PRZEGLĄD
POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt IX.

MIESIĄC WRZESIEŃ.

1848.



POZNAŃ
CZCIONKAMI W. STEFANSKIEGO.

Stracone obywatelstwo polskich kmieci

przez

Joachima Lelewela.

Jako poszukiwacz i objaśniacz historycznych rzeczy, Joachim Lelewel między naszymi pisarzami niezawodnie pierwsze zajmie miejsce. Ciemności starożytnéj jeografii rozwidnił przez najtrudniejsze i szczęśliwe badania. Teraz przygotował o jeografii średnich wieków dzieło ważne i zajmujące. Nauka numizmatyki nie ma znawcy pewniejszéj i świetniejszéj powagi. Professor, długo kształcił i prowadził świat Litwy i Polski. Tajemniczy, często pięknie zachwycony, zdawało się, miał w swym duchu nieprzejrzane głębokości. Joachim Lelewel pozyskał sobie piękne, szeroko rozsławione, europejskie nazwisko. Nawet politycznie wywarł wpływ ogromny na swój kraj — ogromny, nie przeczymy — ale mało szczęśliwy i dotąd niepojmowany, nieoceniony, wyraźnie nieoznaczony. Dotąd Polska nieodgadnęła téj swojéj zawsze zastanawiającéj, naukowéj postaci, która, lękamy się wyznać, a jednak śmiało twierdzimy, dla saméj siebie pozostaje nieodgadniona.

Czemu? Podobno w swoich historycznych poszukiwaniach Lelewel nie miał pewnéj myśli politycznéj i religijnéj. Sam, bez wewnętrznéj pewności, nigdzie jéj nie znalazł. Ku schyłkowi długiego, pracowitego, zacnego, bardzo zapełnionego życia, cóż przedstawia swemu narodowi? Oto zamęt i sprzeczności. Pisemko o *straconém obywatelstwie kmieci* uważamy jako naukowy upadek Lelewela, dodajemy, upadek niepotrzebny, nieusprawiedliwiony. Znowuż więc jedna narodowa potęga zaćmiona i złamana..... Jestto nasze zdumiewające nieszczęście. Politycznie i naukowo nie ma w Polsce siły ku prawdziwemu, ku ostatniemu wykończeniu. Rozumiemy i oceniamy przeszkody zewnętrzne, wstrzymujące rozwinienie naszéj duchowéj natury, mniemamy przecież, że jako społeczność, nie jesteśmy bez pewnéj winy, bez pewnéj historycznéj odpowiedzialności.

Lelewel poszukuje, jakie przyczyny odjęły polskim kmieciom obywatelstwo. Pytanie najgodniejsze zastanowienia, atoli pytanie nie polskie jedynie: ogólniejsze, starożytniejsze, jeżeli wolno powiedzieć, przedhistoryczne, wewnętrzne, może mające swój pierwszy, tajemniczy, dotąd nieodgadniony początek w naszym duchu. Przyczyn ukazanych przez Lelewela nie możemy, nie powinniśmy zatwierdzić. Tych przyczyn nie zna polska historya. Podobno Lelewel najwłaściwiéj ocenił swoje widoki, kiedy przeczuł, że to, co przedstawia, może będzie uważane jako „domniemanie mające mało zasad, niepewne, urojone,“ a my dopełniamy: domniemanie fatalne, prowadzące ku zaprzeczeniu najpierwszych prawd, nietylko polskich, ale europejskich, samego człowieczeństwa, naszéj duchowéj istności. Może nigdy głębiéj i boleśniéj nie zostały wstrząśnione nasze narodowe, religijne i polskie uczucia.

Lelewel położył następne twierdzenia: cywilizacya chrześciańska zmniejszyła swobody gminu, kmieci; upadek obywatelstwa i swobód kmiecych razem nastąpił z ustaleniem chrześciańskiéj cywilizacyi; chciano Polsce nadać jakiś wyłączny byt katolicki, chrześciaństwo wpro-

wadziło nowy obyczaj. Lechów, Szlachtę wynosiło, gmin poniżyło; przez działanie nowego, chrześciańskiego porządku wnet wycieńczyła się siła gminu. Wyraźniejszemi słowy, wprowadzenie katolicyzmu, ugruntowanie chrześciaństwa u nas, dało panowanie Szlachcie, Lechom, kmieci gwałtownie przygniotło. Po Bolesławie Śmiałym, ale wedle Galla Spaniałym, lud, gmin, kmiecie stracili polityczne znaczenie. Zwycięztwo stanowcze katolicyzmu czyli chrystyanizmu, zadało cios śmiertelny swobodom kmieci. Nowy chrześciański porządek wycieńczył wnet siły gminu. U Lelewela wprowadzenie chrześciaństwa i niewoli są twierdzeniami związanemi, zależnemi względem siebie, jednoznacznemi. Chrześciaństwo przyczyna, zatracenie swobód kmieci skutek. Uczony Lelewel popiera przeto zasady członków centralizacyi, ktorzy zrobili odkrycie, że katolicyzm był, a nawet i teraz ma być antysocyalnym, fatalnym dla Polski. Jestto śmiałe i niewątpliwe wywrócenie i zaprzeczenie katolicyzmu, albowiem przez średnie wieki, katolicyzm pojmowano jako chrześciaństwo, uważano za jedno. Odróżnienie, późniéj stworzono. Polska, Europa miały wyłączny byt katolicki. Inny byt religijny nie istniał. Twierdzić, że Polska miała wyłączny byt katolicki, jest to twierdzić prosto czyn historyczny. Lecz nasuwać, przypuszczać, jako czyni Lelewel, że Polska miała, czyli mieć ma inny byt, aniżeli katolicki, jestto wynajdować to, co dla Polski nigdy historycznie nie istniało i dotąd nie istnieje. Mamy i powinniśmy mieć pogodne wymiarkowanie dla wstrętów, jakie Lelewel wynurza przeciw katolicyzmowi i chrześciańskiéj cywilizacyi. Jestto dlań osobiste nieszczęście, jestto urojenie. Lecz osobistych przywidzeń nie radzilibyśmy przenosić do początków naszéj historyi, nie życzylibyśmy przypisywać katolicyzmowi i chrześciańskiéj cywilizacyi zbrodni, najprzeciwniejszych duchowi historycznemu, wpływowi katolicyzmu i chrześciańskiéj cywilizacyi. Ewangelia jest to prawda i wolność, jestto Bóg i miłość, oswobodzenie, oczyszczenie człowieczeństwa. Innego pojęcia o ewangelii, o katolicyzmie, o chrześciań-

skiéj cywilizacyi świat nie miał i jeszcze nie ma. Sam Lelewel nie bardzo wierzy swemu oskarzeniu, albowiem przytacza pismo, przez które Papież, wyobraziciel katolickiéj myśli i władzy, naganiał szlachcie ciężary, które na gmin kiedyś wkładała. Katolicyzm przeto był przeciwny niewoli. Z bull papiezkich można ułożyć najobszerniejszy, najpiękniejszy kodeks swobód, nie dla gminu, nie dla szlachty, ale dla całéj, jako jedność pojmowanéj społeczności. Po odjęciu, po zaprzeczeniu katolicyzmu i chrześciańskiéj cywilizacyi, szczerze nie wiemy, jaki Polsce religijny i historyczny byt naznaczyć 1). Jeżeli Polska w swéj przeszłości nie ma być uważana i pojmowana jako katolicka, pytamy się, jakaż była i jakaż teraz być ma? Czyż ma się nachylić ku protestanckim albo wschodnim religijnym pojęciom!

Tych złorzeczeń przeciw katolicyzmowi i chrześciańskiéj cywilizacyi Lelewel dawniéj nie ogłaszał, nie rozumiał, nie miał nawet w sobie. Jestto dlań i dla nas zupełna nowość. Nie bardzo dawno Lelewel piękniéj katolicyzm pojmował, widział, wierzył, że katolicyzm przez swoje duchowe pojęcia i przez swój rząd wpływał zbawiennie na historyczne wykształcenie i doskonalenie się polskiéj społeczności. Teraz zrobił najśmielszy przeskok, twierdzenie zamienił na przeczenie. Byłoby nauczającém i zajmującém, gdybyśmy mogli wiedzieć, jaka wewnętrzna burza popchnęła Lelewela ku takim ogromnym złudzeniom, ku takiemu dziwnemu wykręceniu polskiéj i europejskiéj cywilizacyi, stworzonéj tylko przez katolicyzm. Nie urągamy, nie szydzimy. Opuszczamy sądzące, rozpoznawające uważanie. Z wyższego punktu rzeczy bierzemy. Duch człowieczy, jestto przepaść, jest

---

1) W r. 1837. Lelewel publicznie powiedział: „La voix du Vatican ebranle l'ancien Capitole. N'hesitons pas á le dire, c'est un des plus remarquables, des plus magnifiques événemens de notre siècle. Le Vatican prèche la paix et la fraternité. Jest to prawdziwie i pięknie. Jako widno, Lelewel łatwo przechodzi z jednego wyobrażenia w drugie. Watykan opowiadaczem i braterstwa i niewoli!

to tajemnica, ciemność i światłość, potęga, rzeklibyśmy, cudowna, wszechmocna, czynem swojéj woli wprowadzająca do siebie dobre albo złe. W tym razie rozumiemy dla wszystkich ostrzeżenie, że człowiek, jeżeli nie ma wewnątrz religijnéj pewności, ani dla siebie ani dla historyi wytłumaczenia nie znajdzie. W istocie przez to tylko, co jest w nas, ale co jest nad nas wyższe, świat pięknie pojmować możemy.

Wskazaliśmy, jako Lelewel teraz ocenia katolicyzm; przytaczamy, jak go dawniéj uważał; jesteśmy skłonni uwierzyć, że bez wiadomości swojéj zdumiewającéj przemiany opuścił dawniejsze, gruntowne miejsce, uważanie historyczne. Wszedł jakoś do krainy urojeń. Jest we śnie, kto wie, może we śnie sprowadzonym przez wewnętrzne niewysławione boleści. Bóg polskiemu duchowi naznaczył nowe, niepojmowane dawniéj męczeństwo. Chrystus skonał na krzyżu. Dla nas nie ma skonania. W męczeństwie żyć musimy, przez męczeństwo przygotowujem i odbierzem nasze duchowe odrodzenie.

Jeżeli tylko zrozumieliśmy, Lelewel takie skargi wynosi przeciw Polsce jedenastego wieku. Szlachta, Lechici ujarzmili kmieci, powstała kasta Szlachty; odtąd kmiecie nigdy nie piastowali wysokich godności, chrześciańska zaś cywilizacya sprzyjała temu przywłaszczeniu, umacniała rozdział kast przez swoje prawa, dopomogła zatraceniu swobód kmiecych. Tego wszystkiego nie popiera Lelewel ani przekonywającemi, ani pozornemi dowody. Jestże przynajmniéj zgodny w swoich rozumowaniach? wierzyż własnym przekonaniom wyrzeczonym uroczyście? Wprawdzie naówczas, kiedy nie miał potrzeby naginać polskiéj historyi do teoryi przyjętych, dowodził:

„widziano nietylko z uboższéj szlachty, ale z mieszczan i kmieci uformowanych, bardzo zacnych „i krajowi pożytecznych obywateli. Nie jeden z nich „wyszedłszy wysoko na Prałatów i Biskupów, senatorskie krzesła zasiadał. Janicki był wieśniak, „Dantyszek syn powroźnika, w senacie utalentowany „mąż Kromer, niskiego rodu, został Biskupem War-

„mińskim. I tak wielu innych było, których nie u-
„rodzenie, ale nauka, talenta i cnota pożytecznemi
„ojczyznie zrobiła dziećmi.“

Takie uczucie Lelewel r. 1830. objawił w swoich *Dziejach dla Dzieci*.

My dodamy: Modrzewski, może najpiękniejszy, najwykończeńszy umysł Polski XVI. wieku, był synem kmiecia, piastował wysokie godności. Byłyż kasty, kiedy synowie kmieci wchodzili do senatu? Stanowcze rozerwanie kmieci i szlachty bardzo późno nastąpiło. Rozerwania nie znał, nie utworzył i nie założył wiek jedenasty.

„Trzeci stan był kmiecy czyli wieśniaków, po większéj części szlacheckie trzymający ziemie 2), azatém lubo wolny, w pewnym sposobie szlachcie podległy, zawsze jednak pod témże prawem ziemskiém co szlachta zostający“ 3).

Azatém za Łokietka, pod Kazimierzem Wielkim nie ma jeszcze tych kast, które Lelewel w jedenastym wieku upatrzył. Niechaj sam siebie objaśni, a przynajmniéj ogłosi nowe badania, mogące pogodzić takie ogromne sprzeczności.

Nie można zarzucać katolicyzmowi czyli chrześciaństwu, żeby miał dopomagać ustanowieniu kast, albo żeby przez jego działanie kasty powstać miały. Trzeba szukać innych przyczyn zmiany, która zaszła bardzo późno. Lelewel sam najlepiéj udowodnia bezzasadność zaskarzenia, które wynalazł dopiero r. 1846. Synod biskupów r. 1180. wyklął ujarzmicieli kmieci, co papież zatwierdził. Sam Lelewel zgadza się, że biskupi katoliccy złagodzili karne polskie wyobrażenia, przyswoili polskiemu umysłowi żywioły czyściejszéj, bardziéj duchowéj obyczajowości. Nie

---

2) Dzieje Polski, wydanie 1836 — W r. 1846. Lelewel odkrył, że kmiecie mieli ziemie swoje własne, czyli swego stanu; nad gruntem kmiecia szlachcic nie dawał własności ani zwierzchności. 1830 ziemia uprawiona przez kmieci była to własna ziemia szlachty. 1846 Lelewel własność ziemi Lechitom odebrał. Które twierdzenie ma być zgodniejsze z historyą, teraz nie poznajemy.

3) Dzieje Polski, str. 65. wydanie 1837.

waha się nawet wyznać, że duchowni ocalili narodowość, to jest, przyszłość Polski, całe nasze historyczne jestestwo. Kładziemy własne, słuszne i najściśléj historyczne wyrazy Lelewela:

„W tak trudnym i niebezpiecznym razie jedni bi„skupi gorliwie się brali ocalić narodowość. Oni kie„rowali szkołami, czuwali, aby w nich dzieje ojczy„ste były wykładane. Wymagali biskupi, aby nau„czyciele uczniom tłumaczyli dzieje na język ojczy„sty polski, a języka niemieckiego w szkołach za„kazali. Gdyby był wówczas język zginął, nie by„libyśmy Polakami. Miéjcie przeto wdzięczność bi„skupom i ówczesnemu duchowieństwu, którzy dla „was ten drogi po przodkach waszych dochowali „spadek."

Przez wpływ zatém duchowieństwa, rzymskiéj katolickiéj zwierzchności, przez działanie chrześciańskiéj cywilizacyi, sam Lelewel jest Polakiem, przemawia polskim językiem. Duchowieństwu katolickiemu przyznaje, że broniło lud, że samo ocaliło narodowość, a jednak tych zacnych i wielkich uczuć, które wymownie synowcom zalecał, sam w swojém sercu mieć nie chce. W r. 1846. najdotkliwiéj, namiętnie oskarzył i znieważył to, co jeszcze r. 1839. szanował i uwielbiał. Zkądże zmiana? Czy postąpił, czy otrzymał nagłe, nowe, prawdziwsze widzenie polskiéj historyi. Czy do roku 1846. nie znał jéj, błądził!

Należy mieć wymiarkowanie dla mniemań błędnych, ale szczerych. Czasami pisarz swojego umysłu nie widzi, swojego nie pojmuje sumienia. Téj przecież obrony Lelewel nie może przedstawić. Oznajmiwszy stanowczo, że katolicyzm, że chrześciańska cywilizacya dopomogły ujarzmieniu kmieci, ludowi praw ujęły, uważa, że jeszcze przed Ziemowitem, przed wprowadzeniem nauki rzymskiéj „prawo kmiece wyszło z czynu, doznało niezmiernéj ujmy.. Mogłaż cywilizacya chrześciańska niweczyć prawo kmiece, które przed r. 850 czynem być przestało. Pojmujemy, co przeszkodziło pilnemu badaczowi nie dostrzedz

téj ogromnéj własnéj sprzeczności. Nienawiść ku katolicyzmowi, ku chrześciańskiemu żywiołowi sprawiedliwym być niedozwoliła. Katolicyzm w średnich wiekach niezawodnie ocalił świat i podobno jeszcze nie złożył swojéj potęgi zbawienia. Nie pozwala Lelewel, aby Polsce jakiś wyłączny byt nadawano. Czemuż nie objawia, jaki byt religijny miała dawna Polska, a jaki teraz mieć powinna, zapewne nie żaden obojętny, albo przeciwny jéj historycznym podaniom. Każda narodowość ma religijny początek; bez religii nie ma narodowości.

Zaburzenia po Mieczysławie II. skończone 1042, wstrząśnienia pod Bolesławem Spaniałym r. 1076, uciszone za Władysława Hermana, może Wojewody, Lelewel uważa jako czas, przez który Lechici nad kmieciami odnieśli stanowcze zwycięztwo. Po Bolesławie Spaniałym, po tragicznéj śmierci jego syna, księcia Mieczysława, jako mówi Lelewel, rozerwanie ustaliło się stanowczo, powstały kasty, szlachta i gmin. Szlachta wzięła wyłączny kierunek społeczności, kmiecie stracili swoje wieca, wojskowo służyć przestali 4).

Natura tych wstrząśnień prawdziwie wielkich i zajmujących, dotąd nie wyjaśniona, podobno nigdy dostatecznie wyjaśniona nie będzie. Martinus Gallus najbliższy Bolesławowi Spaniałemu i synowi Mieczysławowi, widocznie sprzyja temu, co ludem, stanem niższym mianujemy. Była walka długa, krwawa. Jaka? tylko domniemania robić można. Polska przemieniała się, znikały pogańskie podania, pośród Słowian wstępowało chrześciańskie i europejskie życie. Tłumaczenie tych przemian, jakie podaje Lelewel, nie zaspokaja historycznéj powagi i sprawiedliwości. Lelewel widocznie dzisiejsze pojęcia, dzisiejsze namiętności szlachetne i fatalne razem przenosi w jedenasty wiek. Powstaniem roku 1076. usiłuje objaśnić, w części rozgrzeszyć mordy i pożogi 1846. roku

4) Rzecz o służbie wojennéj włościan za dawnéj Polski, ogłoszona przez nasze pismo, twierdzeniu Lelewela gruntownie i stanowczo zaprzecza.

Zamiar podobny uderza, zastanawia, zasmuca. Lelewel wszystko ku temu nakręca, aby zatracenie praw kmieci przypisać Lechitom, szlachcie i nowemu porządkowi 5). Rok 1846. miał być jedynie oddziałaniem, czyli jak okropnie powiedziano, „upomnieniem się o prawo“ 6). Upomnieniem się o prawo nazwano rozerwanie społecznych i religijnych stosunków. Lelewel rozumuje następnie:

„Dziwno się może wydać, że lud nie pomyślał „o przeistoczeniu natury ziemi, nie wcielił ziem le„chickich w role kmiece“ — a to w jakim celu? „aby zagładzić żywioł lechicki.“

Żeby przeto ogólnie odebrać własność i wytępić jednę część społeczeństwa.

Dotykamy rzeczy drażliwych i najważniejszych. Może nadejdzie sposobność wyłożenia całéj naszéj myśli. Uzacnić i uszlachetnić lud jest pod każdym względem narodową i religijną powinnością jest prostém a koniecznêm pytaniem powyższéj ekonomii, wzmocni nasze moralne i materyalne siły. Jednakże melodyi podnoszenia klass najniższych, podawanéj przez Lelewela niemożemy zatwierdzić

---

5) Po Bolesławie Krzywoustym Pomorze weszlo nakoniec do politycznéj i religijnéj jedności Polski. Lechici Pomorzanom narzucili swój polityczny i chrześciański nowy porządek. Lelewel odpowiada: Pomorze zniemczało. Nowa zbrodnia katolicyzmu i Lechitów szlachty.

6) Lelewel rozważywszy, że r. 1076 kmiecie znieważali i bezcześcili Lechitki, które ich za mężów brać niechciały, poważnie doradza, aby teraz dziewice szlacheckie kmieci za małżonków przyjmowały. Wedle téj historycznéj metody, — najlepszy sposób upowszechnienia oświaty byłby, aby ci, co mają umysłowe i duchowe wykształcenie, zniweczywszy je, przyjęli obyczajowe i duchowe niemowlęctwo i zepsucie. Zwrot ku ciemności, nie jest drogą oświaty. Lelewel najdawniéj, najśmieléj tlumaczy kronikarskie wyrażenia. Naprzykład asperius nihil est, humilis cum surgit in altum, podeptali kmiecie lechickie kazki — vindicandae potestates — wieca kmiece: patria, Poloniar. 1088, oznacza przez gmin i lud jedynie. Kiedy chodzi o siedlisko Starosty, Lechity, szlachcica używa wyrazu piekło. Gdzie zasiada kmieć? u Boga po nim. Takiemi poszukiwaniami Lelewel ozdobił swoje pisemko, drobniuchne z objętości, ale ogromne przez niebezpieczny kierunek jaki objawia.

ze względów politycznych i religijnych. Jest ona fałszywa, niebezpieczna, pozornie ujmująca, ale rzeczywiście przeciwna nawet zamierzonemu celowi. Lud powinien się wznosić, zdobywać prawdziwe duchowe szlachectwo — wprowadzać do swego ducha najczyściejsze, najwznioślejsze religijne i umysłowe pojęcia. Lecz wcielenie własności, zagładzenie lechickich żywiołów, to jest urządzeń, wyobrażeń stanowiących na swój czas najwyższe rozwinięcie, popchnie jedynie ku znikczemnieniu, ku duchowemu a najopłakańszemu zepsuciu. Kmiecie r. 1846, mówili *nie ma Boga*. Najdzielniejszymi nieprzyjaciołmi zmian trwałych pięknych i zbawiennych są nieroztropni, namiętni, że powiemy, zupełnie radykalni naprawiacze. Chcecie budować obywatelstwo ludu, kmieci? Budujcież przedewszystkiém sprawiedliwość, miłość, religijność. Złe, jeżeli złe, gorszém pokonane nie będzie. Pierwotni chrześcianie nawracali i zwyciężali swiat, jako mówi Tertulian *non occidendo, sed moriendo*.

Jestże dowiedzioném historycznie, że między 1034 a 1068 ugruntowało się panowanie Lechitów, szlachty, że po 1068 nastąpiło stanowcze kastowe rozerwanie? Jestże pewném, że zniweczenie praw kmieci powstało przez nowy chrześciański porządek? Lelewel sam sobie zaprzecza, sam w swoich wyobrażeniach zgody i jasności nieumie zaprowadzić. I tak twierdzi, że nawet przed Chrześcijaństwem były stany — Lechici i Kmiecie — Lechici jako arystokraci, Kmiecie jako gminna równość; że były ziemie wolne i niewolne — szlacheckie i kmiece. Mniema nawet, chociaż niewymienia dowodów, że były wieca kmiece niedostępne Lechitom, że kmiecie sami kierowali swemi stosunkami, że potężnymi być mieli: składali stan oddzielny. Istniały zatem przed chrześciaństwem kasty, było kastowe rozerwanie, które Lelewel za rok 1088 przenosi, jako skutek wstrząśnień, dowodzących dla nas przynajmniéj téj prawdy, że Polska przez cały wiek jedenasty, gruntu, podstawy nie miała. Szukała, dopełniała swojéj istności — nieoznaczyła swych ani politycznych, ani religijnych stosunków. Przechodziła ku swemu pe-

wniejszemu stanowi, wykształcała żywioły, z których później rozwinęła się jéj świetna, jéj wielka potęga pod Kazimierzem Wielkim, pod Jagiellonami. Najniehistoryczniéj mówi Lelewel, że po r. 1088 ustaliło się kastowe rozerwanie, że istniały kasty rozdzielone, niezbliżone niczém i sam tu sobie niedokładności dowodzi. — Niepiszeż on sam, że dla szlachty i dla kmieci był jeden sąd, jedno prawo, jedna władza? Niewyznałże, że kmiecie łatwo się wcielali do stanu Lechitów, łatwo i długo, albowiem dopiero na końcu XVgo wieku kmieciom utrudniono a może odebrano możność przechodzenia do szlacheckiéj społeczności. Do 1496 chociaż przy niejakich ograniczeniach — kmiecie i szlachta byli równi przed prawem — majątkowo i osobiście mieli wolność. Polska do r. 1496 i późniéj nawet kast nieznała. Wszystko to jest frazeologią z r. 1846 podsuwaną Polsce pod Bolesławem Spaniałym, frazeologią, jaka głównie cechuje broszurę przepełnioną błędami i namiętnościami rażącemi dostojność historyi, obrażającemi nasze narodowe i religijne uczucie, przytém najdelikatniejsze moralne względy.

„Ukój zawziętości osobiste, które wiodą do za-
„głady uczciwego imienia Polski, ucisz zjadliwy
„język, żądłem piekielnéj złości uzbrojony, co ży-
„wych i umarłych bezcześcić usiłuje;“

bo takich słów używa pisarz, w którym Polska długo chciałaby była widzieć piastuna swoich historycznych podań. Niestety pierwsze przynajmniéj wyrazy do niego samego obrócićbyśmy mogli. Niewymowny żal przenika nasze serce na widok ciężkiego zboczenia! *Quantum mutatus ab illo!*

Nasz sąd o mniemaniach Lelewela sięga daleko. Występujemy po za naukowe stanowisko, a wchodzimy do tajników sumienia téj postaci zawsze narodowéj, zawsze godnéj poszanowania i zastanowienia. Lelewel, jako nauczyciel, jako niespracowany, szczęśliwy, najpierwszy historyczny badacz, jako człowiek polityczny po r. 1830, na wysokie wyniesiony stanowisko, wpływał przeważnie, i mógł przeważnie wpływać na losy swéj ziemi. Czemuż siebie i kraj zawiódł. Nie wewnątrz powołania, które-

mu może sam wierzył, które mu w każdym razie opinia publiczna przypisywała. Oto szukał długo swéj politycznéj i religijnéj wiary. Był niepewny w sporze z samym sobą. Nie mógł dojść do wyraźności i jasności, albowiem wahał się na wszystkie strony. Wikłał się w wyrazach i pojęciach, albowiem niemiał rozwidnionéj swojej duchowéj wiedzy, zagadka sobie, zagadka narodowi. Nakoniec przez pisemko, które oceniamy, wytłumaczył dosyć jasno swoje ostatnie słowo. Poszarpał katolicyzm, wyniósł najkrwawsze zaskarzenie przeciw chrześciańskiéj cywilizacyi, objawił zgodę na przemianę, któraby kmieciom pozwoliła zdeptać lechickie karki, któraby zagładziła lechickie żywioły aby przepadło to, co wyobrażało i wyobraża pod każdym względem narodowość, umysłowe życie, historyczne podania, aby powstało to co historycznie, co duchowo jeszcze niebyło, co do życia dopiero wezwane być powinno. Niezadziwia przeto, owszém ma naturalne i konieczne wytłomaczenie, czemu Lelewel nie był historykiem Polski, czemuumysłowa i historyczna Polska Lelewela swoim wyobrazicielem nieuznała.

Jakoż Lelewel nieoszacowany krytyk materyalnéj strony naszéj historyi, ile razy chciał dać jéj wytłumaczenie, jéj pojęcie, wskazywał fałszywe widoki, wprowadzał teorye i mniemania niemające podstawy. Rozbiór tych teoryi zastrzegamy sobie, teraz je tylko wskażemy.

Lelewel mniema, że do upadku Polski u nas własność osobista nie istniała, że była własność stanu powszechnéj klassy. Właścicieli nieznano nigdy byli jedynie posiadacze, używacze. Tych mniemań, historycznemi czynami, ustawami polskiemi usprawiedliwić nie można. Lelewel, wyrażeniom: *possessio, jus hereditarium* nadaje znaczenie zupełnie fałszywe; bo ma niedokładne widzenie składu naszéj dawnéj społeczności.

Ponieważ u nas osobistéj własności znać niemiano, Lelewel musiał uczynić wniosek i uczynił, że własność udzielona przez Stan przechodziła na synów jedynie, albo najgłówniéj; ale że w dawnéj, czyli pierwotnéj Polsce

pojęcie o dziedzictwie się nie znajdowało. Przecież natura związku rodzin, pokazuje najwyraźniéj, że u nas była własność dziedziczna, rodowa, niepodległa, na któréj oznaczenie i rozporządzenie, kraj, stan, książę, król bynajmniéj niewpływał. Ogolne znamie polskiéj własności stanowiły niezależność, samoistność.

Lelewel stworzył cztery epoki polskiéj historyi, naśladowanie czterech monarchii, przez które niegdyś pojmowano dzieje powszechne. Nazwisk tym epokom polskiéj historyi udzielonych niczém usprawiedliwić nie można. Pierwsza nosi miano Polski podbijającéj, a jéj królowie, Piastowie do r. 1136, a nawet Jagiellonowie do r. 1505 pokazują się jako książęta samowładni, mają pełność wykonawczéj i prawodawczéj władzy. Jest to piękna, ale na dowodach nieoparta teorya. Pierwsi Piastowie samowładnymi być mieli do roku 1139? Lecz jakże pogodzić sawowładztwo z wiecami kmieci, z potężnym stanem Lechitów. Wiece kmiece, prawo kmieci i samowładztwo! Wstrząśnienie Polski prawie przez cały wiek jedenasty, jestże znakiem mocnéj, przeważającéj monarchicznéj potęgi Piastów? Byłże Samowładnym Bolesław Spaniały, który jako przytacza właściwie Lelewel *convocato totius Regni concilio praecipuos et majores capitis damnavit.* Stanowiło, wyrokowało przeto zgromadzenie narodowe. Bolesław Spaniały nie miał pełności nawet sądowniczéj władzy, kara śmierci przez zgromadzenie narodowe, przez sąd niepodległy wyrzeczona być musiała. Jeżeliby koniecznie dzieje Polski na epoki dzielić należało, jéj pierwsza epoka nazwy podbojów i samowładztwa na żaden sposób nosić nie może. My bynajmniéj wieców kmiecych, zgromadzeń narodowych, tych wygnań królewskich i samowładztwa nie zdołamy pogodzić. Nie trzeba dzisiejszych stosunków przenosić do pierwszych wieków Polski, szukać zatwierdzenia teoryom monarchicznym i demokratycznym teraz, gdzie zatwierdzenie znalezione być nie może. Polska między Bolesławem Wielkim a Bolesławem Krzywoustym nie miała ściśle oznaczonéj politycznéj myśli. Żyła, kształciła siebie, szukała dla siebie pewniejszéj wiedzy,

gruntowniejszéj, prawdziwie historycznéj zasady, zdolnéj działać przez wieki, najłatwiejszą przeszłość krytykować. Prawdziwa historyczna umiejętność rozumuje, pojmuje i szanuje 7)

7) Nigdzie, przez cały wiek jedenasty nieznajdujemy czynów dowodzących samowładztwa królów. Dwunastu radzców, przez których Bolesław Wielki publiczne rzeczy załatwiał, *regni ministeria pertractabat*, *(Marcin Gallus)* niezawodnie byli współrządzcami, może pełnomocnikami, naczelnikami ziem, które zlane utworzyły państwo Polan czyli Lechitów.

Przed skonem Bolesław Wielki zwołał zjazd, który Mieczysławowi zapewnil następstwo. *Expeditionem quae relarum et causarum filio suo duci Mecislao mandavit — generali conventu ea quarum habito, ducem Mecislaum filium suum probantibus et gratificantibus Praelatis et Baronibus Poloniae sibi in Regnum successorum designavit.* Długosz a. 1023 i 1025. Niemiano naówczas pojęcia dziedziczności władzy. Oddalenie Ryxy i Kazimierza, długie zaburzenia mówią wyraźnie, że kraj nie miał jeszcze utworzonéj politycznéj jedności, że społeczeństwo nie znalazło jeszcze mocnéj i trwałéj podstawy, że władza królewska była niepewna, wahająca się, prawie żadna, a przynajmniéj mocno ograniczona przez odmienne potężne żywioły. Bolesław Spaniały, król samowładny, nie śmiał sam przez siebie karać, zwołał narodowe zgromadzenie, ustąpić musiał. Panowanie Władysława Hermana pokazuje ciągłe polityczne wrzenie. Mieczysława otruto. Magnus rządzca Szląska był niejako niepodległy, zwoływał zgromadzenia *communicato consilio majoribus*, podaje Gallus. Długosz, który niezawodnie czytał teraz zatracone roczniki, znał żyjące jeszcze naówczas podania, ma dokładniejsze opowiadanie: *accitis Vratislaviensis regionis Primoribus, quo facto opus sit singulorum concilia exquirit Zbigneum cum exulibus et fugitivis suscipiendum unanimi voto decernunt. — Księciu dali odpowiedź Capitaneus Magnus, Barones et populus.* Długosz r. 1096 poseł Sieciecha, a potém Bolesław i Zbigniew wywodzili kłótnie względem władzy na ulicy we Wrocławiu. Jędrzéj Moraczewski Dzieje Rzeczypospolitéj Polsk. I. 81. Władysław Herman niemiał wyobrażenia dziedziczności władzy, następcy mianować niechciał. Radził oddać rządy zdolniejszemu, mającemu lepsze przymioty służenia krajowi, *qui honori et utilitati melius provideat.*

Władysławem Hermanem rzucały stronnictwa. Były mocniejsze nad to, co niestósownie samowładztwem nazwano. Bolesław syn, *majores et seniores civitatis deinde totum populum in concilium advocavit.* Niewierzył przeto samowładztwu swego ojca, ani mniemał, że sam mógłby być samowładny. Szukał poparcia zatwierdzenia swoich

Przedstawiemy późniéj rozbiór historycznych pojęć Lelewela, a zamykamy nasze uwagi jedném dostrzeżeniem. Lelewel przez swoje wyobrażenia o własności ziemi dzierzonéj przez stan jedynie, o puściznach, o tém, że u nas dziedziczności znać nie miano, że żywioł lechicki ma być zagładzony, wybija szeroki gościniec majątkowéj spólności, kommunizmowi. Czy godziło się po-

---

widoków tam, skąd wychodził publiczny kierunek, gdzie istniała, żyła istotna władza, rada starszych ziemi Szląska, a późniéj, zebranie narodowe ziem Szląska, sejm, widocznie wieca. Wiek jedenasty raczéj chcielibyśmy nazwać usiłowaniem założenia niesamowładnéj, ale ograniczonéj monarchii dla wszystkich lechickich ziem, dawniéj niepodległych, czyli głębiéj pojmując rzecz, usiłowaniem utworzenia jedności społeczeństwa, jedności ziemi, jedności Polski. Podział Polski pod Bolesławem III. miał odmienne, konieczne i zbawienne powody. Bolesław musiał kraj podzielić. Części wracały do swéj dawniejszéj samoistności. Polska r. 1139 mogła być pokrajana i rozerwana na pięć części, ale widocznie krajana być nie chciała. Nie Bolesław III. dzielił, ale narodowe zgromadzenie *frequentem convocat ordinem*. Długosz. Pojęcie polskiéj narodowości, jedności Polski, gruntowniéj, właściwiéj założone być miało. Polska po téj mniemanéj słabości podziałów, wystąpiła rządniejsza, ludniejsza, bogatsza. Nie byłaby zakwitnęła szybko pod Kazimierzem Wielkim, gdyby wewnątrz siebie nie miała przygotowanych dawniéj żywiołów rozkwitnienia. Powtarzamy, nie ma czynów na usprawiedliwienie teoryi samowładztwa Piastów przez wiek jedenasty.

Lelewel powołuje samowładztwo — a jednak znajduje stan Lechitów, który pokonał i królow i kmieci, i znajduje potężny, jako mówi stan kmieci. Ogólnie historyk nim zacznie swoje rozumienie narodu wykładać, powinien jakikolwiek porządek w swojém widzeniu ustanowić. Jedna jeszcze uwaga, ogólna, żadna słowiańska społeczność niemiała, żadna niema pojęcia samowładztwa, wyjąwszy dzisiejszego północnego społeczeństwa, i to może dla téj przyczyny, że ono nigdy czysto słowiańskiém niebyło: mieszanina narodów, colluvies nationum — Słowianie, Waregi, Czudy, Niemcy, Mongoły, Tatary — a wszystkie zepsowane wpływem religijnym Grecyi, przykładami Mongolizmu. Trzeba jeszcze wielkiej pracy, aby rozwięzać początki naszéj historyi, oznaczyć prawdziwy stan naszéj społeczności pod piastami, a stanowczo odrzucić wszystko, co Lelewel powiedział, co po nim lekko powtorzono: Jeszcze zasłona pokrywa rysy, życie pierwotnéj Polski. Mamy tylko przeczuwanie téj pierwotnéj Polski; nie mamy o niéj dokładnéj wiedzy, może nigdy mieć niebędziemy. Na piękne godło Naruszewicza, antiquam exquirite matrem jeszcze czekamy odpowiedzi.

ważnie wykazywać związek między czynami r. 1076 i 1846 teoryom dziecinnym wynajdywać historyczne podstawy i usprawiedliwienie? Jakżeż Polska na samym początku swéj historyi urzeczywistniła czyli urzeczywistnić zamierzała to, w czém wiek XIX. zaledwie początkować i nieśmiało wykonywać zaczyna! Najmocniéj powątpiewamy o wewnętrznéj wartości tych zaręczeń, a stanowczo dajemy zatwierdzenie żywiołom chrześciańskiéj cywilizacyi, która jeszcze swego życia nie wyczerpnęła. Wolimy obstać przy ewangelii, prawdziwym niebieskim chlebie dla najwyższych i dla najniższych umysłów. *Toutes les revolutions disirables*, mówi jeden bezimienny, *sont en principe dans l'Evangile du quel elles ne sont en réalité que d'applications successives et partieles.* Co więcéj, choćby nawet owe teorye prawdziwsze być miały, jak wierzymy, oświadczamy się przeciw sposobowi ich urzeczywistniania, przeciw deptaniu karków. Zagładzanie jednych społecznych żywiołów, aby wynieść drugie, nie ulepszy stosunków, nikomu nie da zbawienia. Do wzmocnienia, do naprawienia, do stworzenia nawet nowéj budowy, używamy miłości i wiary, nie szaleństwa i rozerwania. — Wedle nas przemiana jestto wznoszenie, przechodzenie niższości do wyższości. Jesteśmy dziećmi ewangelicznemi. Prosimy, aby niebo zstąpiło na ziemię, aby niebo przemieniło świat, stworzyło nowy. To nastąpi. Z owéj pogodnéj, czystéj, słońcem wieczném opromienionéj wysokości, radzilibyśmy uważać przeszłość, teraźniejszość i przyszłość naszéj społeczności.

Galicya w roku 1848.

(List do Wydawcy.)

Może w całéj Europie, nie wyjąwszy krajów rossyjskiemu lub tureckiemu berłu podległych, nie było na początku bieżącego roku tak nieszczęśliwéj pod względem administracyjnym prowincyi jak Galicya. Rany 1846. r. odniesione nie zagoiły się jeszcze, i nie mogły się nawet zagoić, gdyż biórokracya wszelkiego dokładała starania, by je zawsze trzymać w rozjątrzeniu, i coraz nowym jadem zatruwać. Od 1846. roku następujący system rządzenia z największą bezwzględnością rozwinięto: Szlachta jako główna zapora wynarodowienia prowincyi, jako najważniejsza dźwignia ducha narodowego musi być wszelkiemi sposobami tłumiona i niszczona. Gdy się nie udało wygubić ją zupełnie przez chłopów, trzeba przynąjmniéj uważać ją jakoby już nieistniejącą i gdziekolwiek da jeszcze znaki życia jak najbezwzględniéj z nią postępować. Szlachcic samo przez się już jest buntownikiem i jako taki ma być uważany i gnębiony, bo chociażby nie był winien dzisiaj, to jutro stać się może winnym, przeto uprzednio już trzeba go czynić nieszkodliwym. A tak ta klassa ludzi z pod opieki prawa wyjęta, na łup bezczelnéj biórokracyi i ciągle przez

nią buntowanego chłopa zostawioną została. Narodowość polską uznano jako rokosz przeciw państwu austryackiemu. Wbrew obietnicom kongresu wiedeńskiego niszczono w samym zarodzie wszelkie by najniewinniejsze i najskromniejsze pojawy narodowego życia, i głoszono otwarcie: *że nie znają tu innéj narodowości tylko austryacką*, któréj zresztą nigdzie nie ma pod słońcem. Odezwanie się za narodowością polską było w oczach urzędników zbrodnią stanu, godną kar najostrzejszych, a rząd wyższy tego zdania nie oświadczał wprawdzie otwarcie, ale popierał wszelkiemi sposobami. Chłop ciągle podżegany na szlachtę, wymawiał słowo Polak z takim wstrętem, jakby słowo diabeł. Uważał szlachcica i Polaka za jakieś istnienia przemyślające tylko nad zabijaniem i wyrzynaniem całych wsi i okolic, spadające jakby z deszczem ze wszystkich krańców świata, a ostrzące potajemnie długie noże na wytępienie całego rodu chłopskiego, a mianowicie na krwawą zemstę za rzeź z przedtamtego roku. Nazwał się pokornie *Ustryokiem i cesarskim chłopem*, a wierzył w komisarza cyrkułowego jakby w zbawiciela swego. Za to też komisarz wspierał wszelkie choćby najniesprawiedliwsze roszczenia jego przeciw panu. Biórokracya może nigdzie w świecie nie pojawiła się dotąd w tak bezkarnie krwiożerczém, bezczelnie kłamliwém i szyderczo wszelkie szlachetniejsze uczucia depczącém świetle, jak w tym czasie w Galicyi. Ogólnie rząd, który się mniemał być najprawowitszym, wykraczał codziennie przeciw wszelkiéj prawowitości, wzgardził wszelką moralnością i uczciwością, o szlachetności i wspaniałomyślności już ani mowy być nie mogło. Więzienia były przepełnione ludźmi wszelkiego wieku i stanu, a mianowicie szlachta i ucząca się młodzież za lada słówko na kilka lub kilkanaście lat niewoli wskazywana, codziennie prawie z aresztów lwowskich wywożona była do twierdz Berna lub Kufszteinu. Nietylko mężczyzni, ale i niewiasty od niemowlątek swych odrywane, po więzieniach butwieć musiały. Największa zaś nienawiść zwrócona była przeciw księżom. Biórokraci jako mistrze zbójców i łu-

piezcy kraju, jako wrogi najzaciętsi narodowości polskiéj jako jawnogrzesznicy bez wstydu i bez sumienia, nie mogli być przyjaznymi księżom, chyba tym tylko Judaszom, którzy w nadziei infuł lub posażnych probostw korzyli się przed nimi, i jako fałszywi prorocy wszystko złe nazywali dobrém, a wszystko dobre złem. Biada księdzu, któryby usiłował zachować powagę i niepodległość boskiego poselstwa swojego! Z wściekłością pachołków Nerona lub Dioklecyana rzucali się na niego i wysyłali go czémprędzéj w jaki zakątek ziemi niemieckiéj, puściwszy pierwéj przez policyą w obieg między tamtejszymi księżmi, że to jest jeden z tych księży rabusiów, kommunistów, którzy na czele chłopów dwory napadali. (?)

Niewiadomo jeszcze światu, jak mnogie i dotkliwe prześladowania musiał ponieść od nich ks. Biskup z Tarnowa, chociaż anielską swą dobrocią i łagodnością przezwyciężyć mniemał czartowską ich bezczelność. Głównym ich zamysłem było wynarodowić kler galicyjski, sprowadzać księży i biskupów z innych prowincyi i ujarzmić zupełnie religiją i duchowieństwo pod władzę biórokratów. Wtym celu kazali sobie otwierać kościoły; i głosili w nich ludowi swe rozporządzenia; w tym celu nieustannie wydawali do biskupów ukazy, by ci wzbraniali księżom karcić lud za mordy i rabunki z ich rozkazu pełnione. W tym celu odebrali biskupom seminarya, i wzięli na siebie wychowanie przyszłego duchowieństwa, obierając szpiegów swoich na przełożonych w zakładach duchownych; nareszcie już poczęli pisać kazania, które księża w niedziele i święta z ambon czytać mieli, zamyślając przytém zagrozić im najostrzejszemi karami, gdyby poważyli się co innego mówić z ambony, jak to, co im przepiszą. Cenzury kościelne na najpoczciwszych z księży suspensy, odsyłania na rekollekcyje sami dowolnie wyznaczali, rozkazując tylko biskupom wykonywanie swych uchwał. Tak oszukując i burząc nieustannie gmin, a depcząc i niszcząc wszelką intelligencyą w narodzie, z najbezczelniejszą niegodziwością postępowali codziennie daléj i daléj w wynarodowieniu prowincyi, bo każdy z nich

był jakoby udzielnym satrapą, a wyrzec słowo przeciw przewrotności najniższego z urzędników było buntem, zbrodnią stanu, godną kary śmierci, która przy najbliższéj sposobności wykonaną bydź mogła. Bo też chłopi od nich nieustannie tak byli sposobieni, że mimo strasznego głodu i śmiertelności w przeminionym roku, która ich chwilowo ukorzyła, zawsze się jednak tymi odzywali słowy: *„Kazali nam zabijać, tośmy zabijali, rabować, tośmy rabowali. Mówią że jeszcze raz przyjdzie takie pozwolenie, ale teraz jak zawołają, to i dziecka w kolebce niezostawiemy.“* To jest wierny i w niczém nie przesadzony obraz stanu Galicyi w pierwszych tygodniach bieżącego roku. — Na czele biurokracyi galicyjskiéj stał Hrabia *Stadion,* arystokrata w niemieckiém tegóż słowa znaczeniu. Posłał go niedawno Metternich do Galicyi, aby niezmieniając w niczém najprzewrotniejszego w świecie systematu rządzenia, działał jednak pojednawczo, to jest, aby szczypał głaskając, a kąsał całując. Po mistrzowsku dopełniał Stadion poselstwa swojego. Zyskiwał sobie chwilowo popularność, mianowicie u wyższéj szlachty we Lwowie bawiącéj, a i w narodzie, jeżeli gdzie usunął najwidoczniejsze urzędników nadużycia, lub najniesprawiedliwsze umiarkował wyroki, wynoszono go pod niebiosa, bo w tak opłakanym byliśmy stanie, iż najmniejszy cień ludzkości i sprawiedliwości, a nawet grzeczności ze strony urzędników rozczulał nas już, i do wielkiéj pobudzał wdzięczności. — W tém nadchodzi druga połowa Lutego, druga rocznica galicyjskiéj rzezi, a oto w Paryżu wybucha rewolucya, król wygnany, tron spalony, a wszystkie trony Europy zadrzały. Zadrzeli też biórokraci w Galicyi. Rozhulani bez karności, rozpasani na wszelkie bezprawia, wyuzdani na wszelkie krzywdy, depczący bezwzględnie wszelkie prawa ludzkości, uczuli naraz trwogę wielką, jakoby miecz Damoklessa uwisł nad nimi. Ziemia galicyjska dla nich mlekiem i miodem płynąca, zdawała im się naraz jakoby smok ludożerczy, otwierający paszczę swą, aby ich tu wszystkich pochłonął. Po pierwszéj chwili osłupienia, którego ukryć nie zdołali,

przygotowywać skrycie poczęli rzeź nową, i zapewniać sobie chłopów do gotowości na wszelkie zawołanie. Tu wojska z prowincyi wyciągają do Włoch, tu między chłopami nowy groźny ruch się pojawia. Szemrzą między sobą, że nowe w krótce wyjdzie pozwolenie do zabijania reszty panów i zabierania sobie ich majątków, że teraz nikogo już z panów przy życiu niezostawią. Niektórzy tylko poczciwsi z nich skrycie przychodzą do panów, i mówią: „Miejcie się panowie na baczności, bo znowu coś bardzo złego się święci, tak będzie jak temu dwa roki.“ Szlachta i wszyscy surdutowi w rozpaczy i przerażeniu. W niektórych cyrkułach wschodnich już ruszono gminy chłopskie pod nazwą: *Landsturm* i poformowano z nich straże pod dowództwem żandarmów i strażników finansowych, którzy z upragnieniem wyglądają skinienia do obfitego zapomożenia się srebrem panów i księży, a biórokraci tak się zapewniwszy względem chłopów rzekli odważnie: bezpiecznymi jesteśmy. Lecz szlachta niemyślała się już tak dawać z nienacka napadać jak przedtém. Zaczęli się umawiać między sobą, aby w rozpaczliwéj chwili wybuchu jakiego ze strony chłopów, skupiać się w oznaczonych miejscach, rzucać się na miasta, i wytępiać urzędników z całemi ich rodzinami, jako repressalia za siebie i za swoich. A rozpacz wiele może! Lecz Bogu dzięki, do tego nie przyszło! W połowie Marca, w chwili największéj trwogi, gdy wzburzenia umysłów do najwyższego dochodziły stopnia, gdy każda chwila groziła okropnym wybuchem, walką rozpaczy i ostateczności przeciw najstraszniejszemu w świecie despotyzmowi, całe klassy ludu na skrytobójczą śmierć skazującemu, oczy wszystkich zwracają się ku Wiedniowi, który tą razą przyjął na siebie krwawe cierpienia dla dobra i szczęścia ludów austryackiemu berłu poddanych. Biórokraci drzą i bledniеją, Polacy się cieszą, sami jeszcze niewiedząc, dla czego, bo od tych dni poczta nieprzybywa z Wiednia, a głuche i sprzeczne wieści o wybuchłéj tam rewolucyi krążą powszechnie. Nareszcie jadą upragnione z wszech stron pocztowe wozy

od Wiednia, a na nich napisy wielkiemi głoskami: *Brüderschaft, Konstitution.* — Konduktorowie poczt głoszą na każdéj stacyi, co się w Wiedniu stało, że Metternich wygnany, że Cesarz dał konstytucyą, że ministerium odmienione, odpowiedzialne będzie odtąd rządzić jak najliberalniéj. — Nikt nie zdoła opisać wrażeń, jakie te wieści na wszystkie klassy ludu zrobiły! Polacy pojmujący sprawę ojczystą, nieposiadali się z radości, w swém uniesieniu mniemali że już przyszedł czas upragniony wskrzeszenia Polski! Wyzwoleńcy z pod klątwy Metternichowskiéj, z pod trwogi tuż nad nimi wiszącéj śmierci nie znali granic swego szczęścia, swéj rozkoszy. Z płaczem rzucali się każdemu, kogo ujrzeli, przyjacielowi i nieprzyjacielowi na szyję, przebaczali wszystkim i wszystko i zadowalniali się w pierwszéj chwili wolnością nucenia zakazanych śpiewek ojczystych. Biórokraci zkapitulowali natychmiast. Poprzypinawszy pierwsi białe kokardy pokoju i zgody, zaczęli się mizdrzyć do każdego Polaka. Nikt ich przedtém niewidział tak grzecznych, tak słodkich, tak uprzejmych, tak uniżonych, jak teraz. Zdawało się, że ci ludzie w jednéj nocy całkiem wyzuli starego człowieka, a przywdziali nowego. Sami nietylko wtórowali ale rozpoczynali wszelkie krakowiaki i śpiewki ojczyste. Stali się naraz Polakami. A chłopi? Chłopi naraz stali się znowu skromniutkimi i niewinnymi jak dzieci. Zaczęli się korzyć panom swoim, a między sobą dziwne toczyli rozmowy: „Panowie wygrali. Teraz sprawa panów na wierzchu. Już i Cesarz przystał do Polaków. Co to teraz z nami będzie? Cesarz ożenił się z jakąś polską panną konstancyą, (to było ich pojęcie konstytucyi), i na polskie się zapisał.“ Inni od urzędników coś posłyszawszy, szemrali między sobą: Cesarz teraz biedny, panowie go zmusili na wszystko. Oto najpierwsze wrażenia nowego stanu rzeczy w Galicyi. Lecz nie dosyć było cieszyć się i illuminować miasta. Trzeba było natychmiast myśleć o korzystaniu z nowego porządku dla dobra prowincyi. Najpierwéj przystąpiono do czynu w Tarnowie i we Lwowie. W Tarnowie Książe Władysław

Sanguszko zawiązał natychmiast komitet z szlachty i adwokatów, a zadaniem tego komitetu było stanąć pośredniczo między ludem a rządem, i domagać się od rządu usunięcia krzywd najwidoczniejszych, a oraz rękojmi względem przyszłości. Niechciał Kreishauptmann *Czetsch*, zaklęty zwolennik Metternichostwa dopuścić utwierdzenia się tego komitetu, i odgrażał nawet, że go bagnetami rozpędzi. Ale gdy Jenerał, dowódzca wojska miejscowego oświadczył, że przeciw komitetowi niewystąpi zbrojno, póki tenże sam niewystąpi zaczepnie, gdy mieszczanie Tarnowa oburzać się zaczęli na to żądanie Kreishauptmanna, i obstawać za komitetem najspokojniéj się zachowującym, zmiękczał Kreishauptmann i zaczął szukać popularności u komitetowych. Jakoż na ich żądanie wypuścił natychmiast tych więźniów politycznych, którzy się w Tarnowie znajdowali. Nie długo jednak potém dotrwał Czetsch na swéj posadzie. Ruch narodowy, którego ogniskiem stał się komitet, niepokoił go codziennie więcéj Już i w sąsiednim Jasielskim obwodzie na wzór Tarnowskiego utworzył się komitet, ze Lwowa stanowcze o ruchu narodowym dochodziły wiadomości, chłopi zaczęli wydawać tych urzędników, którzy niedawno przed tém do nowéj buntowali rzezi, i obiecywali przysięgać przed sądami na prawdziwość swych zeznań. To do reszty wystraszyło Czetscha, który jako naczelnik cyrkułu organizował rzeź tę na wzór dawniejszy. Umknął z Tarnowa, a poznany i poszturchany w Przemyślu, gdzie był dawniéj Kreishauptmannem i przez swe nieznośne postępowanie powszechnie był znienawidzony, dostał się do Lwowa pod skrzydła Stadiona, i otrzymał przy Gubernium umieszczenie. We Lwowie, zaraz po ogłoszeniu tego, co się w Wiedniu stało, wzruszyła się ludność cała. Obywatel *Dobrzański* stanął na czele ruchu lwowskiego. Ośmnastego Marca, w wigilią św. Józefa, od którego to dnia ruch narodowy po całéj Galicyi szerzyć się począł, zebrało się po południu kilka tysięcy ludzi wszelkiego stanu przed domem Kulczyckiego, i poczęli podpisywać adresę do Gubernatora, o uwolnienie więźniów

politycznych, o zaprowadzenie języka polskiego w szkołach, w sądownictwie, w urzędach, o wolność druku, zrównanie wszystkich stanów w obec prawa, i t. d. gdy potém allarmują miasto całe z powodu pożaru na odległém przedmieściu wybuchłego. Wojsko staje pod bronią, miasto w poruszeniu, pokazuje się atoli natychmiast, że pożar nigdzie niewybuchnął. Był to tylko wymysł policyi, zamierzający roztargnąć lud do podpisu rzeczonéj prośby zgromadzony i tak zniweczyć pośrednio ten zamysł. Ale wybieg ten na nic się nie przydał, i owszem pomnożył liczbę zgromadzonych, którzy podpisawszy się i wybrawszy z pomiędzy siebie deputowanych, w największym porządku udali się przed dom Gubernatora. Deputacyą przyjął Stadion bardzo uprzejmie, wypuścił niezwłocznie wszystkich politycznych więźniów, obiecał zresztą swe pośrednictwo do Najjaśniejszego Pana względem innych punktów podania. A tak wszyscy się rozeszli z największém zadowolnieniem wśród niezliczonych okrzyków. Tego jeszcze wieczora zawiązał się we Lwowie komitet złożony z najgorliwszych o dobro kraju mężów, pragnących łącznemi teraz siłami, przemyśliwać i pracować nad przyszłém szczęściem ojczyzny. Lud powitał ten komitet z najżywszą radością, i dawał mu dowody najzupełniejszego zaufania.

W takich tedy okolicznościach Gubernator nową przybrał politykę. Zaraz na drugi dzień potém staje sam na czele ruchu ludowego, chcąc go przezto od siebie zawisłym uczynić, a niepodleglejsze onegoż występowanie tém łatwiéj utłumiać. Na wszechnicy Lwowskiéj ogłoszono młodzieży, że ma się skojarzyć w legią akademicką, że w oznaczonéj godzinie Stadion sam rozdawać im będzie broń, któréj używać mają dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa w mieście. Na wyznaczone miejsce przybywa tedy cała młodzież, wśród hucznego okrzyku ludu i akademików staje między nimi Gubernator, i głosi im, iż każdy z nich dostanie karabin i stanie się członkiem legii, który własnoręcznie się tu podpisze, iż wyznaje Cesarza Ferdynanda konstytucyjnym królem Galicyi,

i iż téj broni tylko w sprawie porządku i bezpieczeństwa użyje. Z zapałem rzuciła się młodzież do podpisania tego aktu, poczém każdy z nich odbierał z rąk Stadiona karabin. Po tym obrzędzie dozwolił i miastu tworzyć gwardyą narodwą pod temi samemi, co i legia akademicka warunkami; pozwolił literatom Lwowskim wydawać wolne pismo politycznéj treści w duchu narodowym, usunął prowizorycznie istniejącą dotychczas cenzurę policyjną na wszystkie pisma jakiéjkolwiek treści, oświadczył jednak, że nic drukować niedozwoli, co pierwéj w jego prezydialnéj kancelaryi roztrząśnione nie będzie. Lecz uczyniwszy to wszystko, posłał do istniejącego komitetu narodowego, aby się natychmiast rozwiązał. Gdy się członkowie komitetu wzbraniali to uczynić, udał się sam Stadion na miejsce ich posiedzenia, i tam zniewolił ich do rozejścia. W dniu najwyższéj swéj popularności tém łatwiéj mógł to uczynić, ile że nikt niechciał go obrażać i zniechęcać. Tak się zakończył drugi dzień ruchu narodowego we Lwowie.

Mimo tak znacznych Gubernatora koncessyi, czuli jednak mężowie narodu we Lwowie wielką potrzebę organu pośredniczącego w licznych między rządem a ludem sporach; organu, który byłby ogniskiem publicznéj opinii, przytułkiem dla uciśnionego, dźwignią dla pognębionego, ucieczką dla zapomnianego. Po rozwiązaniu tedy komitetu narodowego ułożono utworzyć stowarzyszenie pod tytułem *Rada narodowa* ponieważ i stowarzyszenia nie były jeszcze podówczas dozwolone, więc ta rada narodowa przybrała tytuł redakcyi dziennika politycznego wychodzić mającego, któremu też pismu dano nazwę *Rada narodowa*. Tak *Rada narodowa* poczęła istnieć, jakoby redakcya dziennika, w którym codziennie przemawiała do ludu, z początku pod cenzurą bióra Stadionowego.

Ruch ludowy we Lwowie i po wszystkich miastach wzrastał coraz silniéj, zapał rozpwszechniał się od godziny do godziny i przenikał najniższe nawet warstwy ludu. Białe kokardy pokoju i zgody każdy już nosił i in-

nym przypinał. Po rogach ulic występowali mówcy i głosili ludowi nowe losy świata. Ciągle wychodziły nowe pisemka i wierszyki na cześć konstytucyjnego króla Ferdynanda. Z szybkością płomienia rozniosła się błoga wieść wolności po całéj krainie, bóirokraci sami spieszyli z głoszeniem tych nowin i z przypinaniem białych kokard, a chłopi do miast przychodzący opowiadali powsiach, jaka to tam radość między panami z téj konstancyi i że wszyscy białe stążki noszą na znak tego wesela, co to cesarz z konstancyą obchodził. Ale to dla nas coś bardzo źle wypadnie, mówili drudzy i smutnie kiwali głowami. Po miastach, po dworach i w kościołach nawet nieszczędzono sposobności najobfitszego przemawiania do ludu, ale tego wszystkiego lud nierozumiał i niepojmował, a biórokraci potajemnie przebąkiwali do niego, że to wszystko na złe. Przeto lud tych kokard nosić niechciał i zrywał je parobkom przydwornym, którzy z rozkazu pana albo pani nosić je zaczęli.

Czwartego dnia życia narodowego we Lwowie powstał rozruch, który mógłby krwawo się zakończyć, gdyby legia akademicka nie była dopełniła swego obywatelskiego obowiązku. Czeladź rzemieślnicza, lokaje, parobki, zaczęli się skupiać, domagali się broni, chcieli utworzyć osobny oddział gwardyi, i coraz groźniejszą przybierali postawę. Akademicy, wmięszawszy się pomiędzy nich, tyle na nich roz sądnemi przedstawieniami wymogli, że się spokojnie do domów rozeszli, i na tém się skończyło. Komitet Tarnowski przewodniczył ruchowi narodowemu w zachodnich częściach Galicyi. Stosunki włościańskie najprzód go zajęły. Zupełnie zniesienie pańszczyzny bez wynagrodzenia z strony poddanych, przyjęto jako zasadę, zostawiono atoli każdemu dziedzicowi do woli darować pańszczyznę natychmiast, lub czekać na porozumienie się z rządem. Niektórzy darowali niezwłocznie wszystko, inni tymczasowo połowę, inni oświadczyli ludowi termin, w którym pańszczyzna u nich ma ustać, np. od Wielkiéjnocy, od św. Jana, i t. d. Uroczyste to były chwile, gdy dziedzice zgromadzali swych chłopów około siebie,

oświadczali im w serdecznych wyrazach zupełne przebaczenie zabójstw i okrucieństw przed dwóma laty popełnionych, a oraz darowanie pańszczyzny, danin, czynszów i t. d. Lud rozczulony rzucał się z płaczem do nóg panów swoich, błagał przebaczenia, i z wielką wdzięcznością przyjmował te darowizny. Wielka atoli część chłopów z smutkiem i z trwogą słuchali o téj zmianie, i oświadczali się wyraźnie, że woleliby dalej robić pańszczyznę, jak przystawać do wojny przeciw cesarzowi. Mniemali bowiem, że jak przed dwoma laty ogłoszenie darowania pańszczyzny miało być hasłem powszechnego popowstania, tak i teraz panowie tego samego zamierzają użyć przeciw rządowi sposobu. Zaspokajali ich panowie, że to wszystko chcą uczynić w porozumieniu z Cesarzem, i bez wszelkiego innego celu, jak tylko z upragnienia dobra i szczęścia całego narodu. A tak uszczęśliwiony lud porzucał płonną trwożliwość, którą prostaczek każdy przy zmianie społecznych stosunków zwykle się przejmuje, a którą słudzy despotyzmu uważają za przywiązanie do istniejącego, choćby najgorszego stanu rzeczy i umieją korzystać z niéj doskonale na swoją stronę. Mianowicie w Jasielskim cyrkule najczulsze przy tych okolicznościach między panami a chłopami zachodziły sceny. Tak szlachta pokazała prawdziwą szlachetność, bo chrześciańską. Przejednać bowiem dobrodziejstwami przeciwnika swojego, obsypywać łaskami i uszczęśliwiać tego, który w skutek ciemnoty i oszukania zaciętym stał mi się wrogiem, to znaczy naśladować Chrystusa, i większą okazywać szlachetność duszy, jak narażać życie własne w krwawéj walce dobijając się o dobro ojczyzny. 1)

Rada narodowa Lwowska nabierająca codzienne wię-

---

1) Nie uwłaczając w niczém pięknemu owemu czynowi szlachty galicyjskiéj, pozwolimy sobie tu powtórzyć wyrzeczone w zeszłym zeszycie zdanie nasze: „W Galicyi, gdyby wielka część Szlachty nie za„niedbała najpierwszych swych powinności, nigdyby się urzędnicy o„bcy nie byli zdołali między nią a chłopów wcisnąć.“

céj zaufania, znaczenia i powagi w całéj prowincyi, oświadczyła się również tak ustnie jak i w swym dzienniku za bezwłocznem darowaniem pańszczyzny i ogłaszała w codziennych numerach pisma swojego imiona tych dziedziców, którzy pospieszali się z zupełném darowaniem onejże. Jakoż w całéj Galicyi znalazło się wielu gorliwych patryotów, którzy na nic nieczekając, ani nie bacząc, natychmiast w swych dobrach pańszczyznę i daniny znieśli zupełnie.

Chłopi coraz więcéj do ruchu narodowego przyzwyczajać się zaczęli, chociaż mimo darowania pańszczyzny i przyjęcia ze strony szlachty do wszystkich praw obywatelskich żadnego w nim udziału niebrali. Tém tylko poczęli większą życzliwość panom swym okazywać, że donosili tych urzędników, którzy niedawno przedtém do nowéj na panów rzezi ich namawiali. Byli to po największéj części ci sami urzędnicy, którzy przed dwoma laty rzeź organizowali, i z rabunków na dworach dokonanych znacznie się uposażyli. Usunięcie tych urzędników, mianowicie w Tarnowskim cyrkule, było jedno z najgwałtowniejszych potrzeb zmienionego stanu rzeczy co też na prośbę szlachty Tarnowskiéj i Stadion uznał, a nawet niezwłocznie kilku najznakomitszych w tym zawodzie usunął, zostawiając ich atoli potajemnie przy używaniu całéj pensyi rządowéj, aż póki ich w kilka tygodni późniéj nie umieścił na innych posadach.

Komitet tarnowski, Rada narodowa lwowska i Komitet krakowski, który się już także zawiązał, wybrały z pośród siebie deputacye do Cesarza, by mu przedstawić potrzeby prowincyi, prosić o amnestyą dla więźniów, o reorganizacyą rządu prowincyonalnego w duchu narodowym, o uznanie a oraz sposobienie przyszłéj niepodległości Polski, o poparcie zniesienia pańszczyzny, gdyż za nią znaczny rządowi opłacać trzeba było podatek, o wolności powrotu i przytułku dla emigracyi polskiéj, i t. d. Gubernator Stadion sprzeciwiał się temu, lecz widząc, że nie może przeszkodzić téj deputacyi udania się do Wiednia, niechcąc jéj atoli uznawać, wybrał z grona tych

panów we Lwowie bawiących, którzy od dawna rządowi przychylnymi się okazywali, kilka znakomitszych mężów i posłał ich do Wiednia, jako prawowitą niby deputacyą z swéj gubernatorskiéj poręki. Deputacya zaś narodowa składała się z ludzi wszystkich stanów, z magnatów, szlachty, księży, adwokatów, mieszczan i chłopów, na wzór deputacyi wielkopolskiéj z Poznania do Berlina wysłanéj. A jak tam Arcybiskup, tak tu Biskup łacinski z Przemyśla przewodniczył posłom ludowym do tronu. Deputacya narodowa i deputacya Stadiona zetknęły się w Wiedniu, po krótkich przymówkach zjednoczyły się z sobą i działały w złączeniu. Lud wiedeński z zapałem przyjmował i witał deputacyą Polaków, i obiecał im z swéj strony wszelką porękę i pomoc, a Cesarz uprzejmie ich przyjął i oświadczył, że, porozumiawszy się z ministrami swymi, wszystko uczyni, co tylko dla dobra ukochanych Galicyan będzie potrzeba. Po posłuchaniu tém deputacya wybrała z siebie kilku mężów, którym zostawiła pełnomocnictwo działania daléj w sprawie prowincyi. Wydział ten stał się trwałą deputacyą Galicyi, stojącą w nieustannéj styczności z ministrami i z ludem wiedeńskim, reszta zaś członków deputacyi powróciła do domów swoich. Tak z nadchodzącą wiosną w kraju zakwitała téż i wiosna budzącego się wszędzie życia narodowego, po długiéj i twardéj zimie niewolnictwa. Ale nim przyjdzie Maj stałéj swobody, mróz i śnieg reakcyjnego pozimku nie jednemu jeszcze dobrze dokuczy! Skończył się Marzec tak ważny dla Galicyi, a wszyscy oczekiwali z tęsknotą, co Kwiecień z sobą przyniesie.

W miesiącu Kwietniu ogłoszono najogólniejszą amnestyą dla wszystkich politycznych więźniów, oraz dla tych, którzy, aby ujść dalszych prześladowań, emigrowali z kraju. Cesarz w porozumieniu z ministrami wydał obiecaną *konstytucyą*, którą urzędy cyrkularne wszystkim gromadom obwieścić były obowiązane. *Wolność druku* ogłoszona bez wszelkiego ograniczenia. Galicya nieomieszkała korzystać z tych swobód, całemu austryackiemu państwu nadanych. W skutek amnestyi codzien-

nie liczni więźniowie powracali z fortec na łono stęsknionych rodzin. We wszystkich miastach, przez które przejeżdżali, przyjmował ich lud cały jak najserdeczniéj, a wszystkie stany ubiegały się w okazaniu im najszczerszego spółczucia. Emigracya w licznych zastępach powracała z Francyi i osiadała szczególniéj w Krakowie. Wielkie wrażenie czynił na chłopów powrót tylu więźniów, między którymi byli w znacznéj części ich panowie, dziedzice i proboszczowie. Tamci na wstępie oświadczali gromadom przebaczenie za doznane okrucieństwa i zniesienie pańszczyzny i poddaństwa, ci mówili jak Józef egipski do braci ukochanych: Wyście źle chcieli, ale Bóg to obrócił na dobre. Były to chwile piękne i uroczyste, które na długo zostaną w pamięci narodu. *Konstytucya* dozwoliła rozwijać daléj życie narodowe i uprawniała wszystkie dotychczas trwożliwie podejmowane prace około pomyślności i oświaty ludu. Na mocy niéj bowiem pozwolone zostały wszelkie *stowarzyszenia.* W skutek tego *Rada narodowa* we Lwowie przestała być redakcyą pisma politycznego, które mimo tego pod tytułem *Rada narodowa,* codziennie daléj wychodziło, a stała się *towarzystwem najzaufańszych mężów narodu, potęgą moralną,* w całéj prowincyi uznaną, którą biórokraci poniekąd uwzględniać przymuszonymi się czuli. Jakoż zaraz wystąpiła z powagą władzy moralnéj w całéj prowincyi, i potworzyła komitety filialne we wszystkich powiatach kraju, lub centralizowała naokoło siebie komitety już istniejące. Odtąd w każdém mieście powiatowém, gdzie jest cesarski urząd cyrkularny, jest też oraz *Rada narodowa,* (tak się każda *rada powiatowa* nazywa), któréj członkowie dwa lub trzy razy w tygodniu zgromadzają się i umawiają o tém, co dla dobra powiatu potrzeba. Mianowicie zaś czuwają nad wybrykami biórokratów, i wszelkie onychże nadużycia i przewrotności karcą i drukiem ogłaszają. Konstytucya nadała wszystkim grodom i gminom prawo zbrojenia się i tworzenia *gwardyi narodowéj.* Przeto po wszystkich większych miastach kraju poczęto się zapisywać do gwardyi i w braku broni, musztrować drągami.

Uznała też konstytucya *prawo przytulku i gościnności* dla każdego przychodnia. W skutek tego otworzyły się nasze grody i zamożniejsze domy dla mnogiéj braci z rossyjskiéj Polski, która albo teraz w prost z tamtąd przybywała, albo, po Francyi przedtém się tułając, na bratnią ziemię powracała. Nakoniec zupełna wolność druku pozwoliła narodowi bezwzględnie wynurzać swe krzywdy, cierpienia i nadzieje, i pomnażać literaturę ojczystą rozlicznemi dziennikami i pamfletami. Prócz niezliczonéj więc ilości różnych ulotnych pisemek wierszem i prozą w polskiém i rusińskiém narzeczu następujące pisma czasowe stały się pojawem umysłowego życia w narodzie: W Krakowie: Jutrzenka, z początku jako organ byłego komitetu tamtejszego. W formacie arkuszowym wychodzi dotąd codziennie, wyjąwszy dni poświątecznych. Miewa dobre, radykalne częstokroć artykuły wstępne. Mocno zaczęła się naginać ku Rossyi, i niedawno wyleczyła się z tego przesądu, jakoby się po Rossyi czegoś pomyślnego dla nas spodziewać można. Gazeta krakowska. Dziennik polityczny ustał; natomiast wychodzi Dziennik narodowy. Orzeł biały, pismo poświęcone literaturze i polityce. Krakus pisemko dla wieśniaków. Półćwiartkowe pisemko; Swistek od czasu do czasu pojawiające się, na wzór francuzkiego Charivari. Z wielkim dowcipem i politycznym rozsądkiem chłoszcze, bawi i poucza. W Tarnowie: Zgoda, pismo polityczne arkuszowe, organ komitetu tamtejszego. Zawiera odezwy rady narodowéj i nowiny europejskie. We Lwowie: Rada narodowa, organ narodowéj rady; wychodzi codziennie w arkuszowym formacie. Mało miewa artykułów wstępnych, ale za to feleton politycznéj treści, w którym najwięcéj różne mowy przygodne umieszcza. Obwieszcza prócz nowin europejskich wszystkie rady narodowéj okólniki do narodu, a oraz zażalenia pojedyńczych osób lub rad powiatowych przeciw bezprawiom cesarskich urzędników. Niedawno to pismo zmieniło swą nazwę i przybrało tytuł Gazeta Narodowa. Gazeta Lwowska, za dawniejszego stanu rzeczy było to je-

dyne pismo polskie politycznéj treści dozwolone we Lwowie, organ biórokracyi lwowskiéj; celowało przeto bezczelną przewrotnością i kłamliwością, a zmiana stósunków politycznych niezmieniła w niczém jego charakteru. Zostało organem biórokracyi aż dotąd, i wszystko przedstawia w sposób urzędowy; przeto zowią ją arsenałem biórokratycznéj mądrości i poczciwości. Wychodzi trzy razy w tygodniu. Przydany ma co tydzień arkusz Rozmaitości, zawierający rozprawki i aforyzma dawniéj bellestrytycznéj, teraz więcéj politycznéj treści. Dziennik narodowy, (lwowski, inny od krakowskiego), wychodzi codziennie w formacie arkuszowym, miernie redagowany, często w oppozycyi z Gazetą narodową. Ma dobre czasem artykuły wstępne. Postęp, dobrze redagowane pismo naukowe, rozprawiające nad politycznemi i socyalnemi pytaniami. Niezawiera wiadomości zagranicznych, lecz tylko rozprawy nad najważniejszemi zdarzeniami świata, tłómaczone po części z Nationala, lub z Demokratie pacific. Tygodnik mód paryskich. Wychodził już od kilku lat z rycinami mód, całkiem belletrystyce oddany, dopiero od rewolucyi zajął się więcéj politycznemi rozprawami. Teraz zmienił tytuł i nazwał się Tygodnik polski. Co tydzień wychodzi arkusz tego pisma. Najlepsze artykuły jego, ale szorstko satyryczne, są z pod pióra Leszka Borkowskiego.

Zapytacie się teraz, jaki wpływ kostytucya i jéj skutki wywarły na chłopów? Komisarze cyrkularni rozjechali się z obowiązku do ogłoszenia wszystkim gromadom konstytucyi. Uczynili to z niechęcią, mając niepojętą odrazę od swobód ludowych i nieumiejąc się nawet znaleść w nowéj urzędowania kolei. Odczytywali więc ludowi patent konstytucyjny bez wszelkiego objaśnienia, co tyle znaczyło, jakby kto po francuzku do chłopów przemawiał. Tyle chłopi z tego wszystkiego zrozumieli, że za tę wielką łaskę, którą im dał Cesarz, powinni mu być wierni i niedawać się nikomu buntować. Chłopi myśleli przytém o tych łaskach, które ich wójci na wzór pruskich sołtysów otrzymali z cyrkułów

na znak urzędowania swojego. Najwięcéj zaś ostrzegali ich komisarze, żeby nikomu niewierzyli, ani szlachcie, ani księżom, tylko urzędnikom cesarskim. A ponieważ, mówili daléj, teraz wolność druku, więc, jeżeli wam panowie albo księża dadzą co drukowanego do czytania, niewierzcie temu, bo oni sami sobie to nadrukowali na wasze obałamucenie. Rada narodowa, lubo po całéj Galicyi rozszerzona, nie wywiera żadnego na chłopach wpływu. Tam zasiadają sami panowie, którzy o swoich rzeczach radzą. Takie jest o tém powszechne zdanie chłopów. Nieszczęściem szlachcic galicyjski, z małemi wyjątkami, nigdy się z chłopem zbratać, nigdy z nim do jednego stołu zasiąść nie podoła. Do tego stopnia przezwyciężyć się, nie jest mu jeszcze dano. A to przecież jedyny jest sposób zbliżenia ludu do siebie i wpływania na niego. Daremnie obarczać go będziecie obdrukowanemi karteczkami, jak Anglicy biblią Chińczyków, które on obojetnie przeczyta i porzuci. Wnijdźcie do jego chałupy, zasiądnijcie z nim w rozmowę, zaproście go do swego domu, łamajcie z nim chleb wasz; oto będzie prawdziwie rada narodowa do Galicyi właśnie zastósowana. Ta tylko zbliży chłopka do pana, i nieszczęsny, nieprzyjazny, odwieczny rozdwoj między panem i chłopem zniweczy. Rada narodowa z małemi wyjątkami po powiatowych tylko miastach ugnieżdżona, zanadto wiele ma połysku arystokratyczności, zanadto mało dostępna jest chłopkowi i niższemu mieszczaninowi, jak iżby na ogół narodu stanowczo wpływać miała. Wiele już rozmaitych stowarzyszeń zawiązało się w Galicyi, mianowicie we Lwowie, ale nie ma jeszcze ani jednego, którego członkami byliby chłopi.

Z drugiéj strony przyznać trzeba, że chłopi, ciągle jeszcze pod oszustowskim wpływem biórokratów zostając, wszelkiemi sposobami od porozumienia z panami są odciągani. Unikają przeto wszelkich styczności z radą narodową, a niejeden z nich, choćby łatwo mógł się stać członkiem téj rady, obawia się innych chłopów, a więcéj jeszcze urzędników, którzyby go natenczas różnemi sposobami prześladowali. Wolność druku, która

niezmiernie wielki wpływ wywiera na polityczną oświatę szlachty, uczącéj się młodzieży i znaczniejszych mieszczan, niemogła jeszcze widocznego wywrzeć wpływu na mieszczan pomniejszych miasteczek, a mianowicie na chłopów. Prawda, że i czas jeszcze za krótki na to, potém że zawsze jeszcze większa część osobliwie starszego ludu czytać nie umie. Przytém mało komu znany jest sposób odpowiedniego pisania dla ludu. Mnóstwo ulotnych pisemek dla prostego ludu przeznaczonych i gwałtem mu prawie w ręce wpychanych, chociaż odznaczają się jakimś narkotycznym zapachem, dla ludu jednak nie są zrozumiałe, a przeto nie odnoszą skutku, a nawet wstręt u nich rodzą. Najwyrozumialsze pisemka tego rzędu wydaje we Lwowie w rusińskiém narzeczu Baltazar Szczucki. Wychodzą od niedawna peryodycznie w Krakowie: Wieśniak, a we Lwowie: Przyjaciel ludu, na wzór Szkółki niedzielnéj wydawanéj w Lesznie, przeznaczone dla ludu wiejskiego. Począł téż wychodzić teraz w Wadowicach Tygodnik wiejski. Z rzadkiemi wyjątkami chłopi nie kupują tych pisemek, ale dziedziczki i księża zapisują takowe i między lud rozdawają. Największe z nowego konstytucyjnego życia wrażenie czyni na lud wiejski gwardya narodowa. Biórokraci nawet najwięcéj się tego boją. Przeto wszelkiemi sposobami przeszkadzają zawiązaniu się, a mianowicie uzbrojeniu gwardyi po miastach i miasteczkach i wymyślają różne przeszkody, jakieby temu stawiać można. Dla tego téż dotąd ledwie po znaczniejszych miastach, w skutek cywilnéj odwagi znakomitszych mieszczan uroszczeniom biórokratów stanowczo się opierającéj, istnieje gwardya narodowa. Ale zaledwo we Lwowie dobrze jest uzbrojona. Po innych miastach dotąd w braku broni musztrują się drągami, a gdzie wypadało już władzy miejscowéj koniecznie wydać kilkanaście lub kilkadziesiąt sztuk broni dla gwardyi, uczyniono to z hańbiącym warunkiem odnoszenia téj broni, mianowicie na noc do składu wojskowego, mimo przysięgi cesarzowi, którą każdy gwardzista złożyć jest obowiązany. Zresztą i w te gwardye

wstąpił anioł pychy, który przeszkadza jéj dalszemu się szerzeniu. Niepotrzebnie powymyślano pyszne i kosztowne uniformy, na które uboższy mieszczanin zdobydź się nie może. Tak tylko bogatsi paradują w malowniczych strojach wojskowych, a cel gwardyi narodowéj jest przez to w znacznéj części chybiony. Chłopi, wpływem biórokratów odstraszeni od tworzenia gwardyi między sobą, nie myślą nawet o tém i z nie małą trwogą patrzą na gwardye po miastach się formujące. W ich mniemaniu jest to polskie wojsko, na które cesarz zniewolony poniekąd od panów, pozwolił. To wojsko zbierą się na Moskala i radziby i chłopów wciągnąć do tego, ale ci nie głupi, żeby przystawali do Polaków, oni wolą trzymać z cesarzem. Ponieważ gwardziści noszą narodowe kokardy z białym orzełkiem, więc chłopi mówią między sobą: ci co to poprzystawali do Polaków, noszą kwiatecki na czapkach, ale jak dadzą rozkaz, to my najprzód tych z kwiateczkami wygubiemy, bo to same buntowniki. Jednakowoż gdzie gwardya ozdobnie ubrana i całkiém uzbrojona, jak np. we Lwowie lub w Tarnowie ludowi się przedstawi, chłopi z wielką czcią i trwogą na nią patrzą, i nierównie wyżéj cenią to pańskie polskie wojsko, jak swoje chłopskie czyli cesarskie z ich synów rekrutowane. Przypatrzywszy się życiu ludowemu, jak się w różnych stanach po nadaniu konstytucyi pojawia, przejdźmy znowu na pole polityczne, i przeglądnijmy, na jakie walki ogólne to nowe życie w narodzie narażone zostało.

Po usunięciu Metternicha Kołowrat objął jako pierwszy minister rządy państwa austryackiego. Jemu więc cesarz oddał prośbę deputacyi galicyjskiéj do roztrząśnienia i rozstrzygnienia. Starzec ten, przyzwyczajony całe życie do polityki zwlekania i zyskiwania na czasie, czyli tak zwanego temporyzowania i w téj sprawie tą samą poszedł koleją. Aby coś dla pozoru uczynić, umyślił zwołać niezwłocznie sejm galicyjski, aby tenże nad potrzebami prowincyi obradował, i swe życzenia do tronu odniósł. Wydział deputacyi galicyjskiéj w Wiedniu sprawy kraju prowadzący, wielce był temu rozstrzygnieniu

niechętny, podobnież i rada narodowa we Lwowie. Nietylko bowiem, że tym sposobem prośba deputacyi pośrednio odrzuconą została, ale oraz jabłko niezgody rzucone zostało w naród cały. Sejm galicyjski od trzydziestu prawie lat istniejący, nic jeszcze dla kraju nie uczynił dobrego, nie posiadał oraz najmniejszego zaufania u ludu. Składał on się z magnatów, biskupów, deputacyi kapituł, z znaczniejszéj szlachty i z deputacyi miasta Lwowa ogólnie z żywiołu arystokratycznym zwanego. Było to bezczelną komedyą Metternichowską, tych panów corocznie na tydzień fatygować do Lwowa, zostawiać im cztery dni czasu do obrad nad dobrem prowincyi, a najpokorniejsze ich prośby do tronu w tych czterech dniach ułożone z drwiącą grzecznością zaprzecznie pozbywać. Zaledwie w tyloletnim pocie czoła wymogli na Metternichu pozwolenie założenia swoim kosztem szkoły położniczéj i to nie w Galicyi, ale w Bukowinie, w Czerniowcach, a nareszcie w jakiéjś rzadkiéj chwili dobrego humoru, o dziwy!! założenie teatru polskiego we Lwowie, z warunkiem jednak, aby po polsku i po niemiecku na przemianę w nim grywano. Sejm ten, który nawet u poważnych biórokratów szyderczy uśmiech wzbudzał, z którego sami członkowie onegoż szydzili i naigrawali, w innych nawet okolicznościach nie łatwo odzyskałby opinię ogółową, a najmniej teraz, kiedy demokracya, ogólne wybory, reprezentacya ludowa, stały się hasłem całéj oświeconéj Europy. Wszyscy więc osądzli za rzecz słuszną, aby sejm zjechawszy się do Lwowa, uznał niekompetencyą swoją do reprezentowania ludności całéj prowincyi, i rozszedł się natychmiast. Czyli to było roztropnie? Czyli w prowincyi, w któréj zaledwo część części rozumującéj narodu posiada cywilną odwagę wyłamania się z długoletnich więzów wszechwładnéj a najprzewrotniejszéj w świecie biórokracyi, ogół zaś ciemnego ludu całkiém w opętaniu od téjże trzymany, odwołanie się od intelligencyi do niewolniczéj ciemnoty może mieć miejsce? Czyli nielepiéjby było, aby sejm nie niekompetentnym, ale niedostatecznym się uznał, i zamiast

zupełnego rozwiązania się, uważał się jako oś, do któréj koło reprezentacyi ludowéj dorobić potrzeba, i do téjże natychmiast przystąpiwszy, około siebie ją gromadził? To inne pytania, ale nad tém ani nie wolno się było zastanawiać, bo fanatyzm zbawiającego Europę demokratyzmu tak przygłuszył wszelkie inne uwagi, że z temi nie można się było nawet odezwać. Oczekiwano więc niecierpliwie, co nastąpi przy zebraniu się sejmu po 20. Kwietnia.

Tymczasem europejskie stosunki niespodziewany zaczęły brać obrot. Francya według sławnego manifestu Lamartina, program nowéj polityki zawierającego, stanęła w odwodzie ku zbrojnemu popieraniu demokratyczno-republikanckich ruchów w narodach i oświadczyła to szczerze i otwarcie całemu światu. Ztrwożone trony nie odpowiedziały nic na to, ale czyli nie myślały o swojéj obronie? Czyli arystokratyczno-monarchiczne urządzenie Europy uznały za stracone? O nie! obliczywszy swe siły, nowéj nabrały odwagi. W mgnieniu oka podzieliła się Europa na dwa obozy, na demokratyczno-postępowy, i na arystokratyczno-reakcyjny. Trony stanęły za obrębem walki. Tamten obóz lotem orła obleciawszy w szybkiém zwycięstwie całą prawie Europę, szumem skrzydeł swoich rozniósłszy śmiertelną trwogę na arystokratów i biórokratów, spoczął nareszcie na swych wawrzynach, w tém przeświadczeniu, że mu już nikt i nic oprzeć się nie zdoła. Jedno jeszcze ogłosił światu żądanie, a tém jest wskrzeszenie Polski, stłumienie znienawidzonéj Rossyi, ale oraz rzekł: Zostawmy to na jutro. — Tymczasem w nocy przededniem jutrzejszym Rossya tak cicho, aby nie usłyszał ów orzeł, podszepnęła do drugiego obozu: We mnie ufajcie, wasi nieprzyjaciele są moimi nieprzyjaciołmi. Wyrwiemy im zwycięstwo. Oni niedoświadczeni po krętych polityki ścieżkach, wywiedziemy ich w pole. Spiskowali oni przeciw nam, my teraz spiskować będziemy. Oddamy im wet za wet. Czyliż nie do nas należy intelligencya w wojsku, od pierwszego jenerała aż do ostatniego oficera? Czyliż nie do nas cała biórokracya, od gubernatora prowincyi aż do ostatniego kancelisty? Jest to na-

sza prawa i lewa ręka, czyliż nam odcięli jednę lub obie? I czegoż mielibyśmy wątpić lub rozpaczać? Bardzo dobrze! rzekli niektórzy, spiskować będziemy, wyrwiemy im zwycięstwo, oddamy im wet za wet. Mamy po sobie jenerałów i wojsko, gubernatorów i biórokracyą. Wszystko dobrze! Ale ta Polska to naszém nieszczęściem i hańbą. Cała jéj arystokracya nienawidzi nas, i demokratyzmem wskróś przesiąkła w chęci oswobodzenia się przezeń. Ludy Europy czują jéj krzywdę i wskazują na jéj ucisk dla usprawiedliwienia swych buntów. Ich wołaniem jest wskrzeszenie Polski, i cóż im na to odpowiemy? Jakiemi słowy zadamy im niesłuszność? Polska, rzekli inni, jestto lud wychowany w niewoli, wzwyczajony do ucisku. Garstka intelligencyi między szlachtą, księżmi i literatami, i ta przeklęta przez nas emigracya wracająca do kraju, zna swoje prawa i stara się je odzyskać. Tę wszelkiemi sposobami zniszczyć i zagładzić trzeba. Massa głupoty i prostactwa, czyli chłopstwo całe, służy nam w milczeniu. Czyliż nam nie dowiodła ta rzeź Tarnowska przed dwoma laty, jak ich użyć można przeciw własnemu ich dobru, którego nie znają i nie pojmują? Jeżeli najliczniejsza klassa ludu stanowi naród, a więc śmiało rzec możemy, że naród nie chce swéj samodzielności, ale zadowolniony z swego stanu gwałtownego rozdarcia, służyć nam pragnie na zawsze. Udawajmy więc i my spółczucie dla Polski, okazujmy, jakobyśmy dla niéj uczynić coś chcieli, a zyskamy sposobność zastawienia matni do ułowienia w sidła i zniszczenia jednèm cięciem wszelkiéj intelligencyi narodowéj, a tak pozbycia się sprawy polskiéj na zawsze. Co daléj mówiono, nie mógłem dobrze dosłyszeć, bo szeptano ciszéj, ale jeźli się nie mylę, ułożono taki plan: W oznaczonym czasie wojsko przysposobiwszy się dobrze, będzie szukać zaczepki z ludem, aby koniecznie doprowadzić do krwi przelewu, ale żeby wina tegoż na lud spadała. Wtenczas wojsko uzyska sposobność mordowania buntowników i przeprowadzania reakcyi. Rossya stanie w zbrojnym odwodzie ku poparciu

tych ruchów, ktore mają się zacząć zniszczeniem Polaków, a skończyć na Paryżu i ..... Rzymie. Odtąd zaczęła się nowa epoka w Europie, epoka otwartszéj coraz, a częstokroć bardzo krwawéj walki między dwoma obozami arystokratyczno-roakcyjnym i demokratyczno-postępowym. Na polskiéj ziemi zaczęła się ta walka.

Inny atoli był jéj skutek w Wielkopolsce i w Krakowie, inny zaś w Galicyi. Wielkopolska ośmielona powszechnym zapałem ludu wieśniaczego i religijném onegoż polskiéj sprawy pojęciem, z rycerską odwagą przyjęła bitwę przez wojsko pruskie narzuconą i poniosła wielkie męczeństwo, które w biegu czasu stanie się nieodzowném reakcyjnego systematu przekleństwem. Kraków zaludniony emigracyą, od kilkunastu lat tęskniącą do boju, ochoczo rzucił się na Austryaków przy pierwszéj ich napaści, i został srodze schłostany i pod wojskową karność zajęty. A Galicya ufna sile moralnéj, a przekonana o swéj fizycznéj niemocy i niedołężności, zrezygnowana od dwóch lat na zupełne męczeństwo, przedsięwzięła elastycznie uginać się przed wszelką napaścią, dać się deptać i policzkować, a zawsze wracać na ścieżkę praw swoich i wołać i płakać i błagać o słuszność i sprawiedliwość. I unikła krwawéj chłosty, którą jéj reakcya sposobiła.

W Wiedniu ustąpił Kołowrat, a Fiquelmont objął po nim naczelny ster państwa austryackiego. To było hasłem do powszechnéj reakcyi w Austryi, mianowicie w Galicyi. Że się coś sposobiło przeciw ruchowi narodowemu w Galicyi, można się było łatwo domyślać. — Oficerowie dotąd bardzo grzeczni i uprzejmi dla szlachty, naraz zaczęli stronić i unikać od niéj. Żołnierze prości po koszarach nabierali zawziętości przeciw wszystkiemu, co polskie, i coraz jawniéj i rubaszniéj to okazywali. Biórokraci przybrali na nowo dawniejszą swą dumę i wzgardę ku narodowi i przebąkiwali, że te klupstwa prędko koniec wezmą. A chłopi zaczęli znowu coś szemrać między sobą, gdyż biórokraci na nowo w częstsze i serdeczniejsze potajemnie z nimi wchodzili stosunki.

Ale już chłopi nie okazywali dla nich tego samego, co przedtém, zapału. Uwolnienie od pańszczyzny i wielka uprzejmość szlachty dla nich, gorliwe prace wielu księży w oświeceniu ludu względem jego narodowości i praw obywatelskich, to wszystko o tyle przynajmniéj pomyślny odnosiło skutek, że chłopi powiększéj części niechcieli się wdawać w żadne zatargi, ale pragnęli neutralności. „Diabeł by się tam mieszał między panów a Niemców, jak się bić zaczną, niech sobie wszyscy głowy pourywają.“ Takie było ogólniejsze chłopów zdanie. Uważając to biórokraci, zaczęli niedowierzać swym siłom. Wojska powiększéj części wyszły do Włoch, gdzie im się źle wiodło. W Węgrzech wielki zapał dla polskiéj sprawy i obietnice wszelkiéj pomocy. Chłop dwuznaczny, a przynajmniéj niechętny już do powtarzania rzezi i łupieztwa. Wójt np. w Buchwicach wyraźnie oficerowi zachęcającemu do mordów odpowiedział, że z tego nie będzie nic, że dosyć już było obrazy Boga i kary jego. To wszystko sprawiło, że biórokraci dość trwożliwie do reakcyi brać się poczynali. Z drugiéj strony opinia publiczna coraz natarczywiéj domagała się od téj szlachty, która jeszcze nie darowała pańszczyzny, by to niezwłocznie i bezwzględnie uczyniła. Codziennie więc ogłaszano po gazetach ze wszech stron usamowolniania poddanych i zniesienia pańszczyzny, a każda taka wiadomość była nowym dla gubernatora i biórokratów policzkiem. Wydaje więc gubernator zakaz darowania pańszczyzny, ogłasza darowizny te za nieważne pod pozorem, że bardzo wiele dóbr jest zadłużonych i że wierzyciele na tém szkodują. Mimo tego atoli pisze potajemnie do ministerium, by od cesarza darowanie pańszczyzny chłopom wyrobiło. Był to ostatni rozpaczliwy krok do zniweczenia zgody i miłości między chłopem a panem. Oburzona szlachta tym zakazem niekonstytucyjnym gubernatora, wdzierającym się nieprawnie w ich prawa własności, pospiesza tém więcéj z darowaniem pańszczyzny, i wkrótce małe tylko jeszcze tu i owdzie jéj ślady pozostają.

Czas sejmu nadchodzi, cała tak zwana arystokracya sejmowa pospiesza zewsząd do Lwowa. Zaczynają się schodzić i radzić. Jedni powiadają, że są niekompetentnymi do reprezentowania wszystkich klas ludu, że powinni się rozejść; drudzy uważają się jako jedynie istniejącą reprezentacyą kraju, a okoliczności krajowe zanadto ważne, aby się rozejść z niczém i czekać dopiero reprezentacyi z ogólnych wyborów wyniknąć mającéj. Rada narodowa posyła do sejmu z prośbą, żeby się rozeszli, bo są niekompetentnymi. Sejm rozchodzi się. Tymczasem w radzie gubernatora inaczéj było obmyślono. Sejm ten miał się odbywać pod powagą reakcyjnych bagnetów, bo właśnie na pierwsze dni sejmu, to jest na 26. Kwietnia ułożona była potajemnie reakcya na całą Galicyę i Krakowszczyznę i wszystko do jéj przeprowadzenia było usposobione. Jakož istotnie 26. Kwietnia bombardowano Kraków, zmuszono emigracyą do ustąpienia z kraju, rozwiązano komitet, zniesiono gwardyą narodową i zaprowadzono rząd wojskowy. We Lwowie obsadzono wojskiem salę zgromadzenia Rady narodowéj, zabrano jéj papiery i kassę i wydano rozkaz rozwiązania gwardyi miejskiéj i akademickiéj. We wszystkich miastach powiatowych kreishauptmanowie wydawali najostrzejsze rozkazy do niezwłocznego rozwiązania się komitetów filialnych Rady narodowéj, a oraz gwardyi, i wszędzie wojsko stało w pogotowiu do gwałtownego wykonania tych rozkazów. W Stanisławowie wojsko znienacka podszedłszy, dało ognia do malców kocią muzykę wyprawiających, i zabiło studenta Hoszowskiego. Przydajmy do tego, że w tym samym czasie w Wielkopolsce spalono Książ, a wojska pruskie już wszędzie mordowały i plądrowały, a poznamy, jak szeroko i daleko rozciągała się reakcya. Wojska rossyjskie stały pod ten czas przy granicy, gotowe na każde skinienie Austryaków wkroczyć do Krakowa lub do Galicyi, a Jenerał Moltke w Krakowie posłał do nich po bombardowaniu miasta z przeproszeniem, że tą razą są jeszcze niepotrzebni.— We Lwowie reakcya nieudała się. Gwardya narodowa i a-

kademicka wystąpiwszy pod bronią, utrzymywała jak najtroskliwiéj porządek i spokojność w całém mieście, niedopuściła do żadnych rozruchów, ale oraz oświadczyła, że się nie rozwiąże, bo ma prawo istnieć podług konstytucyi. Członkowie Rady narodowéj prywatnie się zebrali, stósownie do konstytucyjnego prawa stowarzyszenia, a wszyscy magnaci i szlachta sejmowa udali się do nich, oświadczając swe do Rady przystąpienie. Jakoż całe zgromadzenie byłego sejmu wcieliło się wtenczas do Rady narodowéj. Przystąpili téż do niéj biskupi i deputacye kapituł na sejm zgromadzone. Tak Rada narodowa wyszła z téj walki zwycięzko, i podwoiła swą siłę moralną. W miastach obwodowych Rady narodowe i gwardye rozwiązały się chwilowo, ale po kilku dniach na nowo się skojarzyły, dowiedziawszy się, iż we Lwowie nie udała się reakcya. Widząc gubernator, że do rozruchów doprowadzić i tych siłą wojskową stłumić nie może, że gwardya odpornie się trzymał i całą czeladź miasta ma po sobie, że Rada narodowa cały sejm w siebie wcieliła, nie wiedział, co teraz począć. Posyła więc do Rady narodowéj, że i on chce być jéj członkiem i chętnie przyjąłby prezydium w niéj, gdyby go do tego wezwano. Rada narodowa nie chciała go przyjąć, chociaż wielu mniemało, żeby to dobrze było mieć go w swojém gronie i tak wymódz na nim wiele dobrego dla kraju, mianowicie zaś usunięcie najniegodziwszych z pomiędzy biórokratów, którzy teraz podwójnie nieznośnymi się stawali.

Nieprzyjęty Stadion do Rady narodowéj chciał teraz innym sposobem jéj wpływ i znaczenie w narodzie podkopać. Zaprosił do siebie kilku arystokratów, którzy oddawna szczególną dla rządu odznaczali się przychylnością i chętnie zawsze na pokojach najwyższych urzędników bawili, i zaszczycił ich wezwaniem do swéj przybocznéj rady. Przydał do nich kilku wyższych urzędników i tak utworzył sobie *einen Beirath*, który odtąd w jego i w biórokratów oczach był prawowitą R a d ą n a r o d o w ą. Właściwą zaś Radę narodową uważali teraz

jako pokątny klub polityczny. Stało się więc odszczepieństwo, które wiele żółci wzruszyło. Odtąd wszystko złe we Lwowie nazywano bajratem, a radnych panów Stadiona nazywano bajratowiczami, porównywano z Targowiczanami i t. d. Bądź co bądź, gubernator chcąc im koniecznie zrobić popularność w kraju, różne pomyślne z ich poręki powydawał rozporządzenia, np. zapomogi, które rząd dawał w czasie głodu chłopom, znaczne stanowiące summy, ciężyły na dobrach dziedziców, i ci za nie odpowiadali. Ten ciężar z nich zdjęto i t. d. A tak i oni się na coś przydali.

Miesiąc Kwiecień stał się też ważnym dla Galicyi z nadesłanego od ministerium patentu, mocą którego cesarz wszelką z Galicyi znosi pańszczyznę i daninę. Tak plan Stadiona został uwieńczony. Cesarz darował pańszczyznę, szlachta nie miała do tego prawa. Z tém hasłem rzucili się biórokraci jak najgorliwiéj między chłopów, i głosząc im ten patent, póty im powtarzali, że cesarz darował pańszczyznę a nie panowie, aż chłopi nareszcie uwierzyli temu zupełnie. Bo też łatwiéj przystało do chłopskiego rozumu to pojęcie, iż cesarz mocą wszechwładztwa swojego darował im pańszczyznę, jak iżby panowie, którzy od niedawna surowo ją wymagali, niewiedzieć na co i po co tak dotkliwą teraz czynili sobie szkodę. Jednogłośnie więc prawie wołali chłopi: Cesarz kochany pańszczyznę nam darawał, jemu, a nie panom należy się wdzięczność. Bolała ta ułuda dotkliwie panów wszystkich, ale i w tém jest ofiara Chrystusowa i że tak rzekę, szlachectwo królestwa Bożego, uczynić dobrze z poświęceniem siebie, a nie znaleść uznania i wdzięczności, i widzieć lud swój oszukany i odwiedziony od siebie. Chętnie teraz chłopi, zawdzięczając cesarzowi za to dobrodziejstwo, posyłali synów swoich do wojska i gorliwie dostawiali rekrutów do Włoch, których niezmierną już z Galicyi wyciągniono liczbę.

Prócz téj bolesnéj dla narodu sprawy pańszczyznianéj, rozwinęła się w równie przykry sposób sprawa Rusinów. Połowa ludności galicyjskiéj składa się z Rusi-

nów, wschodnia część Galicyi przez nich zamieszkana. Od Kazimierza Wielkiego Rusini z Polakami jedno tworzyli państwo. Ztąd téż poszło, że Rusini w znacznéj części spolszczeli. Jak w Szląsku polska mowa została przy siermiędze, a kto wdział surdut już się stawał Niemcem, tak u nas na Rusi chłop tylko zwał się Rusinem, a kto wdział surdut, już mówił po polsku i stawał się Lachem czyli Polakiem. Księża nawet ruscy obrządkiem tylko cerkiewnym różnili sie od Polaków, lecz sami częstokroć nie umieli po rusku i powszechnie po polsku rozmawiali. Tak więc jak Polak na Szląsku, tak Rusin w Galicyi nie miał swojéj literatury, mowa jego prosta i nieokrzesana. Ale jak Szlązak mimo tego jest Polakiem a nie Niemcem, tak Podolanin np. jest Rusinem a nie Polakiem. To trzeba było zaraz w poczęciu obecnego ruchu narodowego uznać i nie zaprzeczać, a byłoby się unikło wiele nieprzyjemności. Tymczasem inaczéj się stało. Rada narodowa w dzienniku swym umieściła rozprawę, że Polacy od Rusinów różnią się tylko obrządkiem religijnym, a nie narodowością, że narodowość ruska nie jest inna od polskiéj, ale jedna i ta sama, że różnica mowy jest tylko prowincyalizmem, jakich między Niemcami, Francuzami, Włochami i t. d. niemało, a więc że Rusini, jak się samo przez się rozumie, nie są niczém innem tylko Polakami. Gdyby to tak było istotnie, toby Rada narodowa niepotrzebowała była tego dowodzić, a że tak nie jest, oburzyli się Rusini. Powstali na to, mówiąc: Byliśmy niepodległym oddzielnym narodem, mieliśmy nasze dzieje, naszych książąt, naszą literaturę. Jest nas 15 milionów (Małorusinów i Białorusinów), Lwów przez ruskiego kniazia Leona założony. Jeżeli Polacy pragną praw swoich, niech nie uwłaczają naszym. Tém samém prawem co i Polacy chcemy być narodem oddzielnym, odrębnym. Nie mamy literatury, wyście temu winni, boście nas od 400 lat posiedli, przygnietli i t. d. Tego też potrzeba było Stadionowi i biórokratom. Pierwéj nie znali narodowości ruskiéj, kiedy i polskiéj znać nie chcieli, teraz przejrzeli natychmiast i uznali, ze na-

rodowość ruska inna jest zupełnie od polskiéj i że ją trzeba nietylko wszelkiemi podźwigać i wspierać siłami, ale oraz w ciągłéj zawiści i sprzeczności przeciw narodowości polskiéj utrzymywać. Polacy w Galicyi ujrzeli się naraz zeszczupleni o połowę, a przytém obawiać się musieli, aby Rusini przeciw nim nie wystąpili tak, jak Kroaci przeciw Węgrom. Uznała Rada narodowa błąd swój i późniéj odwołała go uroczyście, ale już trochę po niewczasie, chociaż i z tego błędu więcéj dobrego jak złego powstanie. Pod opieką Stadiona Rusini oddzielnie stanęli, zatknęli kokardy żółto-niebieskie i pojrzał ukosem złoty lew rusinski na białego orła polskiego. Ksiądz Jachimowicz biskup ruski, suffragan lwowski stanął na czele ruchu rusinskiego, za jego staraniem zawiązał się przy katedrze św. Jerzego (Swiataho Jura) komitet ruski, z samych prawie księży ruskich złożony, który po całéj Galicyi z księży ruskich i chłopów filialne komitety tworzy i z wielką usilnością przy pomocy rządu nad dźwiganiem spraw narodowych pracuje. Komitet ten ułożył adres do monarchy, w którym o uznanie swéj oddzielnéj narodowości i wszystkich praw ztąd wynikających prosi. Nowa to była boleść dla patryotów polskich, których marzeniem jest jednolity dwudziestomilionowy naród polski. Ale niektórzy mądrzy Rusini dobrze ich pocieszali, że to Niemcy dla ich dobra pracują. Bo Rusini a Polacy tak już ze sobą zrośnięci, że się więcéj rozczepić nie dadzą. Co więc dla Rusinów się dzieje, to na dobro Polaków wychodzi, a w czémby Polakom w téj myśli pracującym wielce przeszkadzali, to w dziwném uprzedzeniu sami teraz czynią.

Z tém wszystkiém uważali światli Rusini, że temu biórokratycznemu: divide et impera, w samym początku zapobiegać potrzeba. Niektórzy ruscy księża za daleko posunąwszy swą gorliwość, ludowi swemu niechęć przeciwko Palakom wpajać poczęli. Jak gdyby narodowość ruska na nienawiści pobratymczego plemienia wyrabiać się potrzebowała! Biórokraci radośnie temu poklaskiwali. Aby więc narodowość rusińska nie była w sprze-

czności z narodowością polską, zawiązał się we Lwowie komitet ruski, najwięcéj z świeckich Rusinów, Adwokatów, Professorów i t. *d. ruskiego pochodzenia, ale téż i z znakomitych księży ruskich, mianowicie uczonego Ks. Krynickiego Dra. Teol. — (i przypiąwszy jak i tamci rusińskie kokardy, w ten odezwali się sposób: „Jesteśmy Rusinami, jesteśmy odzielnym od Polaków narodem, ale kto nas z Polakami różni, ten nam również jak i Polakom szkodzi, bo dziś Polacy bez nas, a my bez Polaków nie podołamy. Nie osłabiajmy się więc, ale zmocnijm się zobopólnie.“ —Rada narodowa przylgnęła chętnie do tego komitetu. Szlachta przybyła do niego z oświadczeniem, iż mimo tego, że są łacińskiego obrządku, Rusinami się zowią, bo z ruskich przodków na ruskiéj urodzeni ziemi. Akademia Lwowska przyjęła jako chorągiew swéj legii połączone polsko-ruskie barwy: Na czerwoném polu biały orzeł, a na niebieskiém lew złoty. — Odtąd we Lwowie dwa są ruskie komitety: Tak zwany Świętojurski i Rada ruska. Tamten wydaje pismo: Zora Hałycka, ten zaś poczyna wydawać: Dzinnik narodny. — Literacka też między Rusinami poczęła się sprzeczka, czyli Rusini łacińskiemi głoskami, jak Polacy, czyli słowiańskiemi jak Moskale, [Cyryllicą] pisać i drukować mają. Rusini kształceni na literaturze polskiéj, przyzwyczajeni przeto do pisowni łacińskiéj, chętniéj i zręczniéj łacińskich jak słowiańskich głosek używać zdołają i mniemają, że przezto ich literatura zachodnim plemionom przystępniejszą się stanie; lecz inni z nich uważają to za rzecz odrębnéj narodowości pisać słowiańskiemi głoskami i mówią, że właśnie ich powołaniem jest, działać swą literaturą na inne wschodnie lub południowe słowiańskie plemiona, które słowiańskiéj używają pisowni.

Rada Swiętojurska uważała to za rzecz zupełnie naturalną wysłać swych deputatów na sejm słowiański do Pragi. Niespodziewali się, że zgniewają tém Stadiona, który Biskupowi Jachimowiczowi dotkliwe z tego względu czynił wyrzuty. Jakoż w Pradze po krótkich przy-

mówkach pojednali się serdecznie z Rusinami. To pojednanie ich jednakże niewywarło stanowczego we Lwowie wpływu. Zawsze jeszcze Rada świętojurska, a z nią większa część duchowieństwa ruskiego i lud wieśniaczy w oppozycyi przeciw Polakom stoi.

Reakcyjne sprawki Fikelmonta prędko Wiedeńczykom oczy otworzyły i zwróciły uwagę ich na niebezpieczeństwo ich własnéj wolności grożące. Przenikliwsi w tym względzie niż Berlinczycy, wszelkiego niezwłocznie przyłożyli starania do usunięcia tego ministra. Po nim naczelne rządy państwa objął Pillersdorf. Lecz lud wiedeński niepoprzestał na tém. 15. Maja zrobili tak zwaną *Sturmpetition*, mocą któréj wymogli na nowém ministeryum obalenie całéj konstytucyi od cesarza nadanéj, wraz z systematem reprezentacyi państwa dwuizbowym w téj konstytucyi zawartym i zażądali, ażeby jedna izba z powszechnych wyborów wynikająca, niezwłocznie się zebrawszy, sama konstytucyę ułożyła i cesarzowi do potwierdzenia podała. Zapaleni przeciw reakcyi, będąc w niesprawiedliwém może uprzedzeniu, że zakon księży Ligurianów w Wiedniu i Jezuitów tak w Galicyi jak i w innych prowincyach, reakcyjne wspiera dążności, a przeto wolności na przeszkodzie stoi, wymogli też na ministeryum zniesienie tych dwóch zakonów. W austryackiém państwie, po największéj części przez katolików zaludnioném, rząd przybrał na siebie obowiązek opiekowania się katolickim kościołem. Ta opieka zamieniła się w dotkliwą dla katolickiego kościoła niewolę, a gorliwsi katolicy sami niczegoby usilniéj nie pragnęli, jak iżby się kościół pozbył téj upokorzającéj go opieki i samowolnie a samodzielnie się rozwijał. Innowiercy zaś jak np. protestanci, jawni i potajemni rongianie, żydzi, a oraz mnóstwo niemającego religii połoświeconego pospólstwa, mniemają przeciwnie, że ta świeckiéj władzy dla katolicyzmu opieka ich interesom jest szkodliwa, lub przynajmniéj niedogodna. Przeto uderzają wprost na sprawę katolicką, i pragną jéj szkodzić. A tak zamiast żeby i sprawę swoją, i sprawę kościoła katolickiego z więzów prze-

wrotnéj i bezbożnéj biórokracyi wyswobodzić dopomagali, ażeby między nami i nimi żadna inna broń ani powaga nie czyniła przegrody, tylko powaga boska i broń prawdy odwiecznéj, oni mniemają, że szkodzeniem kościołowi katolickiemu lub zakonom jego sobie dopomogą. Zdaje się, że równie niechęć ku religijnéj karności, jak i staranność o zwątlenie sił reakcyi podburzyły młodzież wiedeńską przeciw niektórym zakonom. I więcéj tamto jak to, bo gdyby o reakcyę chodziło, toby raczéj przeciw wyższéj biórokracyi wskroś reakcyjnéj, stanowczo wystąpić byli powinni. Bądź co bądź, wielką krzywdę starcom zgromadzenia Jezuickiego uczyniono, młodzież ich wszędzie w świecie znajdzie zatrudnienie i przytułek. Ale staruszkowie, nad grobem stojące siwe gołąbki! co ci z sobą poczną? W jaki sposób zdołają oni być niebezpieczni krajowi? Jakaż ich zbrodnia? Czém udowodniona? Wszak to kapłani Chrystusowi! Wszak to rodacy nasi! Teraz gdy wszyscy w tułactwie będący Polacy bez różnicy zdań politycznych, socyalnych i religijnych wracają na ojczystą ziemię, czyliż się godzi wypędzać z niéj Polaków, starców, którzy siły swe styrali na usłudze ziomków, a wypędzać dla tego, że się komuś w Wiedniu tak podobało? Nie osądziliście ich, nie przekonaliscie o zbrodnie, a wyrokujecie na nich karę! Pozbawiacie ich największéj przyjemności życia w towarzystwie, do którego od kilkudziesiąt lat przywykli, pozbawiacie ich utrzymania i sławy! Czy to wolność? czy to konstytucya? Tych samych w młodszym ich wieku wypędzili despotyczni Moskale, których nienawidzicie za deptanie praw ludzkości, a teraz Wy rodacy ich wypędzacie ich znowu daléj w późnéj ich starości w imieniu wolności? Mówicie, że oni byli spowiednikami Arcyksięcia Ferdynanda? Który z nich był spowiednikiem jego, tego wynajdźcie, tego wypędźcie, ale nie wszystkich za jednego. Lecz nie znajdziecie go, bo go nigdy nie było. Arcyksiążę nie spowiadał się przed Jezuitą, lecz przed kapelanem wojskowym. Lubił i wspierał Jezuitów, więcéj nierównie jak inne zakony, bo wrażenie nań ro-

bili swem przykładném życiem, swą wojskową prawie karnością i z tąd wynikajcym wielkim porządkiem w ich spółeczności, estetycznym gustem i zamiłowaniem sztuk pięknych, widocznem w ich kościołach i kollegiach które mi to własnościami celują bezsprzecznie nad wszelkie inne zgromadzenia duchowne. Lecz niech kto słówko rzecze za Jezuitami, zaraz ofukną się na niego i mówią: Czyliś nie czytał wiecznego żyda? więc z romansu sądzicie ludzi? Czy miło wam rodacy że na was cała reakcyjna Europa wymyśliła romans, jakobyście to wy w całym świecie zaburzenia tworzyli? Otóż jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzają. —

Zaraz po tych wydarzeniach cesarz ujechał z Wiednia i osiadł w Insbruku. Chciano naśladować Prusy. Wiedeń miał być Berlinem, Insbruk Poczdamem, a Lwów może byłby natenczas stał się Poznaniem, gdyby się zdarzenia w dziejach tak łatwo powtarzały. Tymczasem ciężka wojna włoska psuła plany reakcyi, chociaż jenerałowie austryaccy wielką chęć mieli odgrywać rolę Colombów i Steinaekerów, a pomyślne powodzenie pruskiego wojska w Wielkopolsce wielkim było bodźcem oficerom austryackim do podobnego i w Gałicyi postępowania. Już żołnierzom pozwalano bez wszelkiéj karności napadać, zaczepiać, bić, kaleczyć, szydzić, deptać, i t. d. ale lud cały uzbroił się anielską cierpliwością i przy kilkokrotnych we Lwowie lub w Krakowie tego rzędu wydarzeniach, wszelkiego użyto usiłowania, by niedopuścić do krwawych zaburzeń. Oficerowie w Galicyi załogujący, nie mogąc tu nic zrobić, piorunującą wydali na wiedeńczyków odezwę i oświadczyli swą gotowość *diese Bubeoregierung* skruszyć i zniweczyć, ale dotąd do tego jeszcze nie przyszło. Biórokracya zaś Galicyjska dzisiaj jest taka sama, jak była w przeszłym roku i dawniéj: nieznośna, niegodziwa, przewrotna, zawsze jeszcze nietraci nadziei, że narodowość polską za pomocą powtórnéj rzezi zupełnie wyniszczy. Jak tu w Galicyi wolność i konstytucya jest zrozumiana, już z tego poznać można, że emigrantów z królestwa polskiego, przed

rekrutowaniem się tu chroniących, jak zbrodniarzy chwytać i Moskalom wydawać poczęli. —

Przyszedł nareszcie czas wyborów na sejm Wiedeński. Nowa to i dla Galicyi niesłychana rzecz. Biórokraci nasi, którzy się skutków sejmu konstytucyjnego boją jak ognia, szczególny wymyślili sposób zniszczenia jednym zamachem konstytucyjnego życia. Przysposobili potajemnie chłopów, żeby ci nigdzie do wyborów nie przystępowali. Wszędzie więc z ich poduszczenia chłopi w następujący odzywali się sposób: „Dosyć dla nas łaski, że nam cesarz darował pańszczyznę, my już nic więcéj niepotrzebujemy, a niechcemy cesarza gniewać naszemi zachceniami. Cesarz i bez nas najlepiéj będzie wiedział, co dla naszego dobra potrzeba.“ To na wasze złe, wołali komissarze do chłopów, a chłopi lękać się poczęli wyborów okropnie. Żeby zaś szlachta i księża nieoświecali chłopów względem wyborów, Gubernator Stadion właśnie pod tenczas wydał okólnik, mocą którego wzywa chłopów, aby każdego, któryby w buntowniczy sposób do nich przemawiał, wiązali i do rządu odstawiali. Chłop nie rozumie co jest buntowniczém, łatwo więc sprawę wyborów po przedugodném wyćwiczeniu przez biórokratów do buntowniczych mów mógłby policzyć. Tym sposobem wybory w Galicyi byłyby zupełnie nie przyszły do skutku.

Podówczas ułożono w Insbruku powołać Gubernatora Galicyi Stadiona do utworzenia nowego ministeryum. Pillersdorf bowiem nie posiadał żadnego w narodzie zaufania, a reakcyjne jego postępowanie niegodziwsze było jak Fikelmonta. Chciano daléj grać z Wiedeńczykami w ciuciu babkę i wszystkie wyskrobki Metternichowskiego rozczynienia wypiekać na kukle. Przeto téż Pillersdorfa chciano Stadionem zastąpić. To zmieniło sprawę wyborów w Galicyi. Przyszły minister chciał mieć większość głosów na sejmie wiedeńskim, a tę zbiór chłopów Galicyjskich najłatwiéj mógł mu dostarczyć. Na skinienie więc ruszono chłopów, aby wszędzie z pomiędzy siebie, ale jedynie z pomiędzy siebie wybierali na sejm

deputowanych. Kogo wybierać mają, to im wyraźnie było zapowiedziane, a straż finansowa miała obowiązek dopilnować ich, aby wybory tak wypadły, jak biórokraci je ułożyli już naprzód. Przytém tak niespodzianie te wybory uskuteczniano, że lud nie miał czasu ani zastanowić się, ani pomyślić nad tém, co czynił. Zkąd idziesz? pytałem się chłopa jednego; odpowiedział: Z komissyi. Cóż tam było? Wzięli jednego z naszych, aby się stawił do cyrkułu, co pójdą do cesarza. Kto wziął? A jużci komissarz. Przytém postarano się i o to, aby i Stadion został wybrany z Galicyi na deputowanego. — Mimo tych intryg tak gwałtownych i usilnych, intelligencya galicyjska chociaż w małéj liczbie dostąpiła jednakże reprezentacyi i między kilkudziesiąt chłopami galicyjskimi znajdują się i magnaci i adwokaci i księża obudwu obrządków. Co sejm wiedeński teraz rozpoczęty uczyni? Jaką rolę na nim nasi chłopi odgrają? Jakie wrażenie to nowe życie polityczne na nich zrobi, to czas dopiero okaże. Tymczasowo cieszymy się z tego, że przewrotny Pillersdorf złożył naczelny rząd państwa w ręce prawdziwie liberalnego Doblhoffa, który obecnie sprawami państwa kieruje.

Oto obraz stanu Galicyi w pierwszéj połowie bieżącego roku. Dałby Bóg, aby druga połowa świetniejszy i pomyślniejszy obrot dla nas wzięła. Tymczasem i za to dawcy dobra wszelkiego nieskończone dzięki!

System wolnego handlu i podatkowania

przez

hr. Józefa Łubieńskiego.

Lipsk — 1848.

(Artykuł ten napisany został jeszcze przed wypadkami paryzkiemi. Nie wyszedł zrazu, bo go cenzura skreśliła.)

Uważamy za obowiązek zwrócić uwagę czytelników na pracę hr. Józefa Łubieńskiego, pod tytułem: System wolnego handlu i podatkowania. Jest to pierwsze pismo w tym względzie, jakie wyszło w naszym języku. Hrab. Łubieński idąc w ślady P. Bastiat, autora dzieła *Cobden et la Ligue,* potępia szkoły socyalne, a zwraca umysły na drogę ekonomiczną, pewniejszą, bo więcéj doświadczoną. Jest to chwalebny zamiar; zobaczmy przecież, jak się z niego autor wywiązał.

Sprawa wolności handlowéj jest za bardzo wielostronną, aby wolno nam było traktować ją nawiasem. Kwestya ta zresztą, mimo pozoru i kongresu brukselskiego, nie jest dotąd sformułowaną. Aby to nastąpiło, potrzeba jeszcze czasu, doświadczenia, że nie powiemy ofiar. Hr. Łubieński jest zwolennikiem wolności handlowéj. Jest

to iść w dobréj tradycyi, postępować w ślady Smitha i Monteskiusza, ale nieszczęściem nauka ekonomii politycznéj, nie jest już dzisiaj tak łatwą, nie jest już ni abstrakcyą matematyczną, ni abstrakcyą filozoficzną; życie polityczne i konstytucyjne zamienia ją w każdym kraju w ekonomią narodową i pod tym względem zasada napotyka różne odmiany, nietylko na drodze nauki, ale na drodze zastosowania.

Dotąd nie ma narodu, któryby posiadał absolutną wolność handlową. Reforma Peel'a w Anglii, a *Zollverein* w Niemczech, reformy celne w Toskanii i Szwajcaryi, wyrzuciły tylko system zakazowy i zniżyły protekcyą, ale nie zniosły systemu protekcyjnego. Cobden, Bowring, Wilson i wszyscy zwolennicy Ligi angielskiéj, domagają się zniesienia reszty ceł protekcyjnych i rozwinięcia chorągwi wolności. Uważamy to za postępowanie konsekwentne i nie bardzo trudne dla Anglii, gdyż jéj potęga przemysłowa jest olbrzymia, a jednakże dotąd do tego nie przyszło. Przypuszczamy że prędzéj czy później, *free traders* wymogą na Parlamencie wolność handlową. Czy jednak i wtenczas, handel będzie używał bezwzględnéj swobody? Bynajmniéj. Po odcięciu ceł protekcyjnych, pozostaną jeszcze do opłacenia *cła podatkowe* na których finanse angielskie są oparte. Ktoby sądził przeciwnie, musiałby przypuścić, że w Anglii dawny *laud-tax* a dzisiejszy *incouce-tax* staną się normą w materyi podatków; że w Anglii, *konstytucya terdiloriaina*, jak się wyraża Disraeli 1), całkiem upadnie. My nie popełniemy podobnego błędu.

Francya jest w inném położeniu. Tutaj finanse narodowe oparte są głównie na podatkach pobieranych wewnątrz kraju, cła, jakkolwiek znaczne, są tylko częścią przychodów publicznych. To sprawiło, że zwolennicy wolności handlowéj w Paryżu, *libres échangistes,* zadali sobie pytanie, czy dla dobra publicznego nie należałoby znieść ceł granicznych, nietylko zakazowych i protekcyj-

1) Sybil.

nych, ale nawet podatkowych. Zatém oświadczyli się, PP. Michał Chevalier, Bastiat, Książę d'Harcourt, Blanqui i kilku innych, a przeciw PP. Fauché i Wołowski. Dwaj ostatni, wystąpili z téj przyczyny z komitetu dyrekcyjnego, przestając na współdziałaniu ogólném. Każdy widzi, że odcień opinii był wielki; nie sądźmy przecież, żeby PP. Michał Chevalier, Bastiat i t. d., byli za zupełném zniesieniem ceł granicznych. Życzeniem ich było, aby tylko towary, *które produkuje Francya,* miały wchód wolny, inne zaś, mianowicie towary kolonialne, na których spoczywa dziś główny przychód celny, miały podlegać opłacie.

Naznaczyliśmy w kilku słowach dzisiejszy stan kwestyi, aby uczynić wyraźną opinią autora *Systemu wolnego handlu i podatkowania.* Hr. Łubieński, konsekwentniejszy od wszystkich poprzedników, obala wszelkie cła, tak zakazowe, protekcyjne, jak podatkowe. Sprawiedliwość nakazuje nam wyznać, że o opłatach od towarów kolonialnych nic nie wspomina. Burzy jednak komory, rozpuszcza biòralistów, rewizorów, wynagradza ich za utracone urzęda i równa z ziemią granice. Zaiste, kto popełnia taką rewolucyą, nie może już myśleć o poborach celnych. Hr. Łubieński należy też do *bezwzględnych zwolenników wolności handlowéj.* Na takiém stanowisku niepodobna nam przyjąć żadnéj dyskussyi. Zostawiamy autorowi całą odpowiedzialność jego opinii, odpowiedzialność przechodzącą, jeżeli sie nie mylimy, wszelkie siły, nawet amatorów „zuchwałych doświadczeń,“ jakby powiedzieli Anglicy, *bold experiment.*

Hr. Łubieński jest nietylko za bezwzględną wolnością handlową, ale nawet za systemem anty-przemysłowym, lęka on się pauperyzmu i plag przemysłowych, lituje nad nędzą robotników, zostawia chętnie pracę fabryczną tym, co się nią trudnią od dawna, a inne narody obraca do roli. W jego przekonaniu obywatele, co rzucają się do fabryki, mają najczęściéj za pobudkę sam zysk i spekulacyą 1). Zysk uważany jako wynik pracy, jest rzeczą

1) Str. 70. 73.

bardzo godziwą, na której opierają się zasady ekonomii politycznéj; używać go jednak jako argument naprzeciw przemysłowi, jest to iść na przekor opinii całéj Polski, a szczególniéj mieszczaństwa i wieśniactwa, dla których system protekcyjny jest albo warunkiem bytu, albo środkiem emancypacyi. Cała Polska była dotąd przekonana, że fabryki nasze, chociaż jeszcze aż nadto mało liczne, przyczyniły się do oświaty narodowéj i ożywiły pracę publiczną, bez któréj narody marnieją. Tak sądził ksiądz Ossowski, Prot Potocki, Sobański, książę stolnik Czartoryski, Tyzenhaus, Staszyc, a za nimi książę Lubecki, Henryk hr. Łubieński i inni. Postępować w tym systemie, bogacić kraj w wyroby żelazne, lniane, wełniane, cukrowe i t. d., podnosić ospałość rólniczą, przedstawiać pole dla zysku i przeto ułatwiać możność zniesienia pańszczyzny, było dotąd w naszych oczach czynem patryotycznym, a nawet rozsądnym; bo fabryki, o których mowa, mają u nas pewną podstawę. Nie zaprzeczamy wcale wolności w handlu i w *zmianie opinii*, sądzimy, że można żądać zniesienia protekcyi, że wolno lękać się następstw życia fabrycznego, posuniętego za granicę naturalną, chociaż w krajach sprawiedliwie uorganizowanych są na to środki zaradcze, że wolno zapominać przemysłu *związanego z rólnictwem*, do którego dziś dąży Anglia i Francya, a Polska dążyć powinna, ale powstawać na cały system przemysłowy, jest to, jeżeli się znowu nie mylimy, zapędzać się po za kwestyą wolności handlowéj, choćby najbardziéj absolutnéj.

Autor wprawdzie nie pozbawia nas zupełnie przemysłu, a przemysłu protekcyi, ale czyni to tylko w teoryi; domaga się bowiem, aby protekcya była naturalną, ograniczoną do zabezpieczenia własności, łatwości kommunikacyi i rozprzestrzenienia oświaty. Przeciwko temu niema nic do powiedzenia, kiedy mowa o krajach pełnych siły, kapitałów i rozumu. W razie przeciwnym podobna protekcya nie wystarcza: wtenczas nie ma dość energicznych środków na podźwignienie przemysłu *na stopę potrzeb krajowych*. Bez przemysłu nie pojmujemy ni normalnéj or-

ganizacyi spółeczności, ni normalnéj pracy, a tém mniéj potęgi narodu. Stan krajów czysto rólniczych był zawsze opłakany, tak pod względem moralnym jak materyalnym. Autor *Systemu wolnego handlu i podatkowania* nie jest wcale tego zdania, dziękuje nawet opatrzności, że żyje w kraju rólniczym. „Kraje rólnicze, mówi, nie prędko będą narażone na klęski zubożenia klas ludu roboczego. Nie zabraknie nigdy ziemi dla pracy, a praca zawsze wynagrodzi się obfitym plonem, z którego się i pracujący i własciciel dostatecznie wyżywi. Wieś się tak nie przeludnia jak miasto, a gdyby i tu przeludnienie nastąpić miało, rólnictwo znajdzie dla każdego zatrudnienie. Kultura roli zawsze wzrasta z liczbą rąk koło niéj pracujących; a choćby pługi rydlami zastąpić przyszło, żniwo byłoby tém obfitsze. W najgorszym przypadku, gdyby nawet massy ludu dla przeludnienia wywędrować musiały, zawsze rólnik znajduje dla siebie tę korzyść, ze go i w obcych stronach czeka słodka ziemia, z któréj nawykłą do pracy ręką, bogate plony dla siebie i dla drugich wydobędzie 1).”

Niezawodnie że kraje rólnicze przedstawiają mniéj powodów do klęsk ekonomicznych; ale od téj zalety do apologii systemu rólniczego, jest daleko. Dość przytoczyć za dowod stan Polski, Węgier, Irlandyi, a w Szwecyi prowincyą Dalekarlią. Praca rólnicza jest tylko częścią pracy publicznéj, przez którą narody wynoszą się jedne nad drugie. Aby praca była narodową, powinna bydź zupełną, to jest, rólniczą, przemysłową i handlową, rozumie się urozmaiconą stósownie do natury kraju i jego potrzeb. Wtenczas dopiero staje się skalą, podług któréj mierzy się siła społeczności, odgaduje jéj przyszłość, a nawet przewidują się zwycięztwa. Dziś potęga narodów zależy nie tylko od wielkości pracy, ale zarazem i od jéj doskonałości. Tak rozumie rzecz Rossya dążąc do rozwinięcia przemysłu 2). Klassa robocza, jeżeli jest wy-

---

1) str. 53.

2) W Prusach, za mistrza Siffryda Feuchtwangen (1303 - 1330) stanęło prawo: że Niemcom służy tylko wolność zamieszkiwania po mia-

kształconą, zamienia się w armią pracującą nad wielkością ojczyzny. Ileż ludzi znajduje się w Europie, których krew nie zbròczyła narodowych szranków, a których zasługa nie ustępuje przecież w niczém zasłudze rycerskiéj!

Postępując z prawdziwie naukową ściśłością, Hr. Łubieński powstać musiał na podatek konsumpcyjny, pobierany w kształcie opłat rogatkowych, a który tamuje wolność handlową wewnątrz kraju. Rozumowania jego poparte są w tém miejscu z niemałą oględnością i znajomością rzeczy. Nie dzielimy jednak i tutaj wszystkich jego opinii. Przykład Anglii i Niemiec uczy, że rogatkowe może być zastąpione bez wielkiéj trudności przez podatek konsumpcyjny, pobierany na miejscu produkcyi. W dzisiejszym stanie nauki finansów i potrzeb publicznych nie może się obejść żaden naród bez tego dochodu. Probowano tysiące sposobów i ani jeden nie odpowiedział potrzebie. W tym względzie fakta stają za naukowe prawo. Złe obecne leży głównie w wysokości podatku, a nie w jego zasadzie. Wszyscy ekonomiści uznali, że podatek konsumpcyjny, kiedy jest wierny, jest najsprawiedliwszy i że biedny albo zupełnie od niego uchronić się może, albo opłaca go w kwocie nieznaczącéj. Autor żąda jego obalenia w interesie ludu pracującego, a przecież, biorąc rzecz z punktu wyższego, czyni nas obywatelami i daje nam prawo do korzyści, jakie z tego tytułu wypadają. Od podatku może bydź tylko wolny człowiek biedny i chory, zastąpiony w tym razie przez opiekę publiczną. Rzeczą jest godną uwagi, że nikt z dzisiejszych, a prawdziwych obrońców ludu roboczego, nie domaga się dla niego wolności od ciężarów. Zgromadzenie ustawodawcze

stach, prowadzenia handlu, a nawet wożenia piwa po całym kraju; że krajowcy, to jest Polacy i Prusacy, mogą się tylko trudnić rólnictwem Z tąd poszło zniemczenie miast. Coś podobnego dzieje się dziś na Litwie i Ukrainie, gdzie miasta przechodzą coraz bardziéj w ręce kupców i fabrykantów rosyjskich. Taki to wpływ, a nawet taka wyższość przemysłu nad rolnictwem.

we Francyi, znosząc podatek konsumpcyjny, powiększyło tylko deficyt finansowy, z którego wyszła wielka część okropności rewolucyjnych 1).

Hr. Józef Łubieński powstaje także na wszystkie podatki niestałe i sprowadza ciężary do jednego podatku na własność. W tém miejscu stoi znowu przeciw zdaniu wszystkich nowożytnych ekonomistów, którzy radzą drobnić i urozmaicać podatki, aby tego, który je opłacać powinien, w należnéj sumie pociągnąć, którzy nadto uczą, że własność nigdy sama jedna potrzebom publicznym podołać nie potrafi. Autor położył za zasadę, że *praca* nie powina być podatkowaną, że ciężary publiczne powinna ponosić sama *własność*. Niejest to teorya nowa; była ona długo głoszona przez *Fiziokratów*, Quesneya, Gournay, Mecier de la Rivière; ale jakiż wypłynął z tego skutek? Na mocy téj teoryi, z pozoru szlachetnéj, wysnuto, *jako potrzebę spółeczną i naturalną*, przewagę właścicieli nad wszystkimi innymi mieszkańcami, rozdział ludności na klasy, jeżeli nie na kasty. Do właścicieli szły wszystkie przychody narodowe, przez ich ręce dopiero *praca* otrzymała zapłatę w formie zarobku dziennego, *salaire*. W ekonomii politycznéj wszystko się trzyma z sobą, nic nie przechodzi bezkarnie, każden błąd ma swe następstwo fatalne. Pokazały to dawniéj rozumowania Fiziokratów, a dziś sam autor *systemu wolnego handlu podatkowania*. Co można powiedzieć o następujących wyrazach „stanowisko pracy jest *służebne*, ale taka jest *konieczność* stosunków społecznych 2).“ Co mówić o rozdziale ludności na dwie klasy, na *właścicieli i wyrobników*, na płacących podatki i uwolnionych od nich, *na obdarzonych prawem politycznóm i wykluczonych od niego* 3).

Hr. Łubieński, jak widzimy, jest absolutnym Fiziokratem, jak Quesnay, zwolennikiem wolności handlowéj i rozdziału mieszkańców na właścicieli i wyrobników,

1) Rok 1843. poszyt V.
2) str. 122.
3) str. 84.

z różnicą tylko, że lud wyrazem właności obejmuje zarazem majątki rólnicze i przemysłowe. Podobna opinia wcale nie jest wyciskiem małego względu dla ludu, albowiem wszystkie stronnice jego dzieła obrócone są ku dobru pracy; jest to raczéj wina nieubłaganego systemu. Hr. Łubieński, przywykły do spoglądania na ludność polską, zostającą jeszcze w nieszczęsnym dualizmie, który niegdyś przyprawił ją o bezsilność, dał odcieniom klas zbyt wielki rozdział. Nie baczył on na podobieństwo *połączenia pracy z własnością*, czego przykład spostrzega się szczególniéj we Francyi. W tym kraju wiele najemników rólniczych są właścicielami gruntowymi; po miastach wiele służących posiada renty, a jeżeli przejdzie reforma kas oszczędności, proponowana przez Hrabiego Molé, rzemieślnicy i wyrobnicy wszelkiego rodzaju będą mogli być także rentierami albo właścicielami. Gdyby we Francyi zniżono dziś skalę elekcyjną, pokazałoby się że w liczbie oborców, czyli ludzi używających najwyższych przywilejów politycznych, znalazłoby się wielu lokai, kucharzy, czeladników rzemieślniczych i t. d Taki to skutek sprowadza prawdziwa cywilizacya, równość praw cywilnych i równość ciężarów. Ludzie łączący pracę z własnością są dziś najgorliwszymi poplecznikami systemu zachowanego we Francyi, którego godło, jak każdemu wiadomo, objęte jest w dwóch wyrazach: wolność i porządek publiczny.

Hr. Łubieński, uznając tylko podatek od własności znosi jednowiekowe doświadczenie. Zacząwszy od Smith'a, wszyscy Ekonomiści uważali, że podatek winien być płacony od przychodu, nie zachodząc w wartość własności. Były w tém trudności, wszelako praktyka wiele ich usunęła. Autor nasz idzie drogą zupełnie odwrotną. Cośmy na tém zyskali? Oto zamianę jednych trudności przez drugie. Dawniéj starano się wyśledzić w przybliżeniu wysokość przychodu, autor zaś stara się wyśledzić w przybliżeniu wartość własności. Aby przyjść do tego, oznaczył kilka trafnych prawideł i ułożył z wielką pracą liczne tablice, które rachunek ułatwiają.

Wartość własności zależeć musi naturalnie od okolicy, w jakiéj jest położoną, od liczby ludności, bliskości rzeki, miasta, kanału, drogi i t. d. Każde więc przeprowadzenie drogi albo kanału, przewróci tabelę wartości, podług któréj pobierane mają być podatki. Nie wchodzimy już tutaj w grunt i słuszność zasady, w tę trudną kwestyą przychodu czystego, produit net; pytamy się tylko, jaka korzyść z przemiany? czy podatek od wartości uprości rozkład podatków, który od wieków nosi nazwisko morza św. Augustyna?

Gdyby przynajmniéj rozdział autora na właścicieli i wyrobników mógł być stałym i ogólnym, ale i tego przymiotu mu niedostaje. Hr. Łubieński, nakładając w teoryi podatek na samych właścicieli, obciąża w praktyce artystów, rzemieślników, szynkarzy, nauczycieli, urzędników i t. d. Nie wiedząc podstawy, podług któréj mógłby ich pociągnąć do ciężarów, a co tak genialnie urządziła Francya, musiał przypuścić deklaracyą kontrybuentów. Deklaracyą na co? Naturalnie nie na wartość własności ruchoméj albo nieruchoméj, bo jéj mogą nie posiadać, lecz na wysokość przychodów. Tak więc wracamy znowu do dawnego systemu, ale teraz ze szkodą ogromną. Bacząc bowiem dawne zasady podatkowania, musimy przyjąć dobrowolną deklaracyą, użytą w poborze incouce-tax, system czysto angielski, nie wykonanay dotąd na stałym lądzie, bo niedostaje mu rękojmi właściwéj tylko Anglii, ślepego uszanowania dla praw, kontroli wzajemnéj między obywatelami i dumy osobistéj człowieka.

W przeglądzie pracy Hr. Łubieńskiego opuszczamy wiele szczegółów, ograniczając się od części ogólnych i tych, które wydają się nam najniebezpieczniejsze. Nakazuje nam czynić podobnie sprawiedliwość krytyki, szacunek dla autora i wzgląd na brak formuły porównania jego opini znoszenia, albo z instytucyami, które moglibyśmy przyjąć za rodzinne. Co się tycze podatków naprzykład, uważamy rzecz z punktu widzenia finansów francuskich, które w dzisiejszym stanie nauki są naj-

więcéj narodowe i najwięcéj zbliżone do przepisów nauki, kiedy tymczasem autor spogląda na przedmiot ze strony finansów pruskich. Trzymając się téj saméj drogi, nie możemy napomknąć jeszcze dalszych następstw pomysłów *Systemu wolnego handlu i podatkowania*. Hr. Łubieński, formułując swe projekta we wszystkich szczegółach, czego, że użyjemy jego wyrazu, żaden *człowiek fachu* zapewnie mu nie pozazdrości, przyszedł do położenia prawideł nawet dla nowéj administracyi krajowéj, która ma być wynikiem wolności handlowéj i podatków pobieranych od własności. Autor zatrzymuje dobra narodowe, chociaż przeciwko nim powstawała zawsze ekonomia polityczna, zatrzymuje także przychody pocztowe, sądowe a nawet loteryą. To pokazywałoby, że w przekonaniu autora podatek pocztowy nie sprzeciwia się wolności handlowéj, że opłaty sądowe nie gwałcą rowności sprawiedliwości, a loterya nie kazi moralności publicznéj.

Że autor nieznosi wszystkiego, pochodzi to zapewne z tego, że jest polityczny. „Długiego zawsze potrzeba czasu, mówi, i wolnego następstwa reform, żeby się ludzie przekonali o rzeczywistych korzyściach swoich, a przekonawszy się, zaprowadzili je u siebie. Dawne zwyczaje, nawykłe wyobrażenia, nabyte prawa, niechęć narażenia się na chwilowe straty, stawają zwykle radykalnym zmianom na przeszkodzie. Wszakże pora ku temu nietylko jest właściwa, ale nawet konieczna. Gdzie słuszność i sprawidliwość dla wszystkich i względem każdego w szczególności sumiennie ma być wymierzoną, tam pora zawsze jest właściwa. W obecnym zaś przypadku nakazanemi są reformy przez zastraszające symptomata czasu, objawiające się w pańszczyznie, w teoryach socialnych i w domaganiach się proletaryuszów, chcących udziału we własności 1).”

Tak więc obawa pauperyzmu i socializmu, poprowadziła autora do sformułowania swojéj teoryi ekonomiczno

---

1) str. 134.

politycznéj. Teorya ta pokazuje mu, że komisya rządowa handlu jest nadal niepotrzebna, „bo handel niepotrzebuje żadnéj opieki rządu, krom ułatwień kommunikacyjnych, które już przemysłowi i rólnictwu służą i krom bezpieczeństwa, które prawami każdéj własności zapewnioném być powinno. Handel wolny ma być owszém z wszelkiéj bezpośredniéj opieki rządu wyzwolony. Niech zniesione będą po wszystkich granicach komory celne, po wszystkich miastach rogatki i kontrole, niech porty i targi stoją otworem dla wszystkich producentów tak krajowych jak zagranicznych; niech się nikt o to nie pyta, co kto wprowadza, a co z kraju wywozi, a handel własnemi siłami w niesłychaną rozwinie się potęgę. Nawet kierunków mu wskazywać nie potrzeba. Instynkt spekulacyi właściwy lepiéj kierunki te i potrzeby krajowe odgadnie, niż pieczołowitość, choćby najświatlejszego rządu, a wolny dowóz towaru, każdy niedobór miejscowy zapełni 1).”

Jak widzimy, autor uwielbia *laisser aller* bez różnicy, czy kraj zdolny iść o własnych siłach lub nie, bez względu, że w narodach świeższych, protekcya, w ręku światłego rządu, może się stać warunkiem *regularności pracy,* może chronić klasy przemysłowe od zbytku nawozu, zapakowania targów, zapału, fałszywego rachunku a nawet koalicyi fabrykantów jednego kraju przeciw drugiemu 2). W tém miejscu także autor jest zdania Quesnaya. Cały nawet jego system jest tylko fiziokracyą unowożytnioną. Podług niego, przyszła komisya rządowa sprawiedliwości ma urządzić dwa rodzaje sądów; dla właścicieli i wyrobników. Ostatnie mają być oparte na procedurze krótkiéj, ustnéj, słowem sumarycznéj 3). Komisya rządowa spraw zagranicznych utraci swe dotychczasowe znaczenie. „Protokuły dyplomatyczne stracą pole

---

1) str. 127.

2) W Artykule o Zollwerein pokazaliśmy że tak postąpiła Anglia roku 1814 względem Niemiec. W parlamencie wołano, że trzeba zabić fabryki stałego lądu.

3) str. 133.

popisu, gdy oświecone narody podadzą sobie dłonie i w obec wolnego handlu, granice ich siedlisk nie będą miały znaczenia, gdy po całéj Europie, a następnie i po innych częściach ziemi, osoby, produkta, towary i kapitały bez przeszkody łączyć się i rozwijać będą; gdy ludzkość cała, a przynajmniéj część jéj oświecona, jedną będzie stanowić familią narodów, których plemienności w takim będą do całości stosunku, w jakim dziś są pojedyńcze jednoplemienne prowincye do całości kraju. A jak niepodobna, aby dziś prowincya przeciw prowincyi powstawała i jedna kosztem drugiéj chciała się rozwiększać, tak nie będzie podobną rzeczą, aby narody wspólnym interesem wolnego handlu powiązane zaborcze między sobą chciały prowadzić wojny. Krzywdy zaś i zatargi z powodu handlowych stosunków między prywatnemi wyniknąć mogące wedle ustaw sądów handlowych i za ich wyrokiem roztrzygane będą 4)." Komisya nawet wojny utraci swe znaczenie. „System wolnego handlu przyczyni się do tego, że nareszcie rządy i narody się przekonają, że interesa ich są wspólne i że obawa wojny europejskiéj z umysłów wreszcie ustąpi; co znaczną redukcyą wojsk stojących i wydatków pociągnie za sobą 5)."
Powyższe wyrazy pokazują, do jakiego szczebla poezyi mogą nieraz doprowadzić doktryny ekonomiczne.

W niejednym artykule *Przegląd* zwracał już uwagę na Panslawizm. Był to przedmiot historyczny, narodowy i dla tego łatwy do zrozumienia. Kto wie, czy dzisiaj nie byłoby obowiązkiem naszym zwrócić baczność na dążenie, które można by nazwać Panslawizmem ekonomicznym? Używamy tego wyrazu w sensie ogólnym, bo wiemy, że ten zarzut nie ciąży na autorze *Systemu wolnego handlu i podatkowania.* Do tego kosmopolityzmu ekonomicznego prowadził dawniéj S. Simonizm, Furieryzm, komunizm, a dziś wolność handlowa. Prawa uniwersalne i kosmopolityczne były zawsze na dnie każdéj szkoły ekonomicznéj

4) str. 128.
5) str. 129.

w czasach ostatnich. Rozprawy na kongresie brukselskim (1847) pokazują, że wolność handlowa, w ustach wielu Anglików, szczególniéj za granicą, nosi dziś taką barwę. Czy taka opinia jest szczera? czy jest tylko użyta na zelektryzowanie stałego lądu? to zależy od usposobień, przekonań i stanowiska towarzyskiego jéj zwolenników. Fox, naprzykład, prosty tkacz, wynosił zawsze teoryą handlową na wysokość kosmopolityzmu. Cobden, bogaty fabrykant, był ekonomistą, a Sir Robert Peel, tylko politykiem. O ile ufać możemy wrażeniu, jakiego doznaliśmy, zdaje się nam, że autor *Systemu wolnego handlu* na przekór przyjętego założenia, nie obrał ni stanowiska Peel'a ni Cobdena, czego najmocniéj żałujemy. Hr. Łubieński pokazuje przekonania katolickie, popiera nawet niemi swój system uniwersalny, ale katolicyzm nie razi narodowości; minęły zresztą czasy, kiedy duchowieństwo było wyłącznie za pracą rólniczą i za teoryą Fiziokratów. Dziś błogosławi przemysłowi, zasila go, wspomaga, a czasem nawet kieruje. Pierwszy krok dzisiejszego Papieża obrócony był ku podniesieniu przemysłu i pracy publicznéj (1). Hr. Łubieński podnosi także zalety arystokracyi angielskiéj; dzielimy w wielu względach jego przekonanie; utrzymujemy nawet, że arystokracya angielska jest obłokiem Mojżeszowym, który ludowi przywodzi. Ale niezapominajmy dla Boga, że arystokracyi angielskiéj nie uwodziły nigdy pomysły przechodzące sferę Wielkiéj Brytanii i Kolonii, że zdobiła ją zawsze duma narodowa, miłość ojczyzny i *życie w potrzebach krajowych*, że nie dążyła do postępu na szczudłach bezwzględnej teoryi, ale na „ołowianéj podeszwie doświadczenia" jak się raz wyraził w Parlamencie inny Fox, że zdobił ją zawsze duch wytrwałości i stopniowych ulepszeń, *consistency and improvement*. Do takiego życia w potrzebach krajowych zachęcamy z całéj siły wszystko, co zajmuje u nas jakiekolwiek stanowisko

1) Rozumie się zawsze na stopniu potrzeby. Ktoby lękał się przemysłu takiego, jaki widzimy w Anglii, musiałby osadzić swój kraj na węglu i rudzie żelaznéj i wlać weń ducha spekulacyi nieraz szulerskiéj.

co może obudzić opinią, i dać rękojmią głoszonéj prawdzie. Zachęty naszéj nie popier ani nasze skromne stanowisko ni nasza nauka, to też niech ją poprze przykład Hrabiego Seczeni, znamienitego obywatela węgierskiego. W braku tego warunku, postęp opinii będzie zawsze u nas niepodobny, od S. Simonismu, Furieryzmu i doktryn konwencyi francuzkiéj, przejdziemy do Heglizmu, Towianizmu. Panslawizmu, a od Panslawizmu do bezwzględnéj doktryny handlowéj.

Kiedy osoby doświadczenia i stanowiska opuszczają drogę racyonalnego postępu, umysł narodowy doznaje sparaliżowania i niemocy. Usiłowania młodsze, jak nasze, są wtenczas skrępowane w pochodzie, bo wisi nad niemi obawa nie napotkania nigdzie wytycznéj albo zapory, które omylony pochód potrafiiłyby sprostować. Ekonomia narodowa jest za mało obrobiona w Polsce, abyśmy nie mieli potrzeby rzucania się w bezwzględne teorye; uważamy nawet, że teorye, kiedy są oparte na gruncie swojskim, są użyteczne i dobroczynne, albowiem kraj z ich błędów albo prawd korzysta. Pod tym względem marzenia nawet zasługują na szacunek krytyki. Ale jak wielbić śmiałość bezwzględnéj teoryi, głoszonéj przez ludzi, dla których zawód, z natury rzeczy oznaczonym być powinień gdzieindziéj? Pojmujemy polot wyobraźni, pojmujemy zapał na widok postępu ludzkości, pojmujemy nawet romans ekonomiczny. Niedawno wpadło nam w ręce dzieło tego rodzaju napisane przez Doktora Lallemand. Czytaliśmy go z przyjemnością, przewracamy go chętnie jeszcze w téj chwili, ale to dla tego, że różnica między nim a tém które nas dotąd zajmowało, jest ogromna. Ostatnie skreślone zostało na seryo. z pracą, nauką i talentem, a pierwsze z lekką i żartobliwą wyobraźnią. Doktór Lallemand otrzymał skutek literacki w Paryżu dla tego, że nie taił przed czytelnikami, iż to, co napisał, było czystém marzeniem, że nie wahał się nadać swemu dziełu tytułu, który mu się należał: Hachych. Teorya przedstawiona na seryo nie może postępować tak spiesznie i z taką pewnością, bo wie, że wolność handlowa

nie istnieje dotąd w praktyce, bo zna los systemu Law'a. fiziofratów, ekonomistów merkantylnych, teoryi konwencyi francuzkiéj i innych myśli genialnych. Powyższe systemata, rozwijając naukę, gromadząc szacowne materyały, przynosiły klęski, bo każden z nich był albo wyłączny, albo za uniwersalny, oparty na samym rachunku i loice. Owóż, narody nie postępują tak loicznie, ni w polityce ni w ekonomii. Interesa ich są względne, zmieniające się, poddane zawsze pod główny warunek obmyślenia potrzeb czasowych i zapewnienia niepodległości narodu. W artykule o Zollverein pokazaliśmy, że z tych przyczyn Prusy były bliskie zerwania unii. Teoryą angielską o wolności handlowéj, free trade, prawdziwą w gruncie rzeczy, nie można traktować tylko pod dwojakim względem: ekonomii narodowéj i polityki. O ile przewidzieć można, będzie to znowu pole żyzne i kwieciste, ale pełne topieli, strzeżmy się więc formułować zawcześnie naszych myśli i nie idźmy tak prędko, latet anguis.

Polityka Anglii w czasie ostatnich wypadków w Poznańskiém.

W pośród ogólnego zamięszania i rozbicia dawnych stosunków w Europie, żaden naród nie miał zarazem tak wygodnego a wysokiego położenia jak naród angielski. Sam spokojny, niezachwiany w swéj potędze zewnętrznéj, dobrze osadzony w swych wewnętrznych swobodach ze wszystkich państw konstytucyjnych najwięcéj w zgodzie z monarchami absolutnymi, ze wszystkich monarchii najmniéj podejrzany ludom, mógł być wszędzie doradcą, sędzią, rozjemcą. Mógł przypominać odwieczne prawa i prawdy, ratować, co zacnego zostawało z dawnego porządku, ubłogosławiać nowe zasiewy wolności, opierać się na traktatach, o ile w nich było słuszności, przemawiać za słusznością, o ile jéj dotąd w traktatach nie było. Ze smutkiem wyznać należy, że Anglia nie zdołała stanąć na téj wysokości. Nie było człowieka między jéj rządcami, coby to wzniosłe zrozumiał zadanie. Canning dawno już w grobie, a dziedzictwo jego przezornéj polityki coraz bardziéj marnieje w niedołężnych rękach jego następców. Egoizm, odrębność, bierność

przemogły. Niemogąc wszędzie znaleść przychylnego posłuchania, wolała zamilczeć zupełnie. Niezdolna wszystkiego podług siebie przerobić, wybrała sobie łatwy sposób nie mięszania się nigdzie do niczego. Wprawdzie, żeby w ogólnym ruchu dać sobie pozór czynności, zadarła z Hiszpanią, ofiarowała swe pośrednictwo i w Danii i we Włoszech, ale w prawdziwych ogniskach toczącéj się sprawy ludów: w Wiedniu, w Berlinie, Petersburgu, albo na niższém, lecz niemniéj ważném stanowisku, w Pradze, Peszcie i Krakowie nakazała sobie najzupełniejszą bierność i obojętność. Nie wiele przyszły dziejopis dzisiejszych wypadków będzie miał o Anglii powiedzieć, a najmniéj ten, co będzie opisywał jéj stosunek do sprawy naszéj.

Wypadki lutowe w Paryżu zdziwiły Anglią, może ją nawet zasmuciły, ale jéj nie przeraziły. Żal za monarchią znikł w zadowolnieniu miłości własnéj, bo rozerwaniu przyjaźni z Anglią przypisano całą przyczynę upadku Ludwika Filipa. Oniemal że wolano mieć do czynienia z szczerą rzeczpospolitą, jak z chytrą dynastyą. Welingtonowi pochlebiło, że Lamartine do niego naprzód się udał, że zwycięzcę pod Waterloo wybrał za pośrednika między dwoma narodami. Kiedy Torysowie niezbyt się zachmurzyli, to Whigom dawna tradycyjna polityka zupełnie się odmarszczyć rozkazywała. Oprócz tego zbyt rachowano na wewnętrzne Francyi trudności, aby się zaraz na wstępie jéj zaborczych instynktów obawiać. Dopiero rewolucye w Wiedniu i w Berlinie przekonały najpowolniejszych, że nowe święcą się czasy, i że tak nazwana równowaga europejska będzie musiała odmiennie się ułożyć. Przyszłość Niemiec zajęła wszystkich umysły. Austryą od razu potępiono i skazano na rozpadnięcie się do szczętu. Upadek Metternicha zdawał się ziszczać urzędowe przepowiednie w czasie zaboru Krakowa czynione. Jeszcze traktat wiedeński nad Renem stał w całości, a już nad Padem chylił się ku upadkowi. Za to Prusom naznaczono najświetniejsze koleje. Dawna zażyłość dwóch dworów, rojone z obu stron połączenie wszy-

stkich sekt protestanckich w jedną całość konstytucyjne próby Prus w 1847 niby to poradą Anglii poduszczone skłaniały wszystkie plany i życzenia ku Niemcom północnym. Koronę cesarską już widziano na głowie Fryderyka Wilhelma IV. Lecz z naszéj strony trzeba tu oddać tę sprawiedliwość Anglikom, iż poglądając na cały niespodziany ten ruch w Niemczech, przedewszystkiém zwracali baczność na Polskę. Zdało im się, że koniecznem, bezpośredniém jego następstwem musiało być odbudowanie Polski. Zapał, z jakim w Berlinie witano Polaków, uwolnienie więźniów Moabickich, przyrzeczenia pierwotne dla księstwa Poznańskiego, przemożnie utwierdzały ich w tém mniemaniu. Nieznajomość położenia, oddalenie, przesadzone wieści, niedawały postrzedz, co w tém wszystkiém było chwilowego, pozornego i zwodniczego. Nikt niewątpił, że pierwszym krokiem Niemiec będzie wojna z Rosyą o Polskę. Dziennik Times, póżniéj tak przeciw nam zacięty, już widział zwycięskie hufce nad Wisłą, Dnieprem i Dźwiną. Powrót Polski do niepodległości było dlań matematycznym pewnikiem. „Mowiliśmy przy zaborze Krakowa (tak się wyrażał ten Dziennik w jednym z swych artykułów za naszą sprawą), że wspólnictwo zbrodni względem Polski, fatalna konieczność trzymania jéj pod uciskiem, jest najsilniejszém ogniwem, które kojarzy trzy dwory północne; teraz więc, kiedy dziwnym zbiegiem nadzwyczajnych okoliczności to ogniwo prysło niepowrotnie, Polska niechybnie wystąpić musi w całości swych praw i życia swojego.“ Cóż dopiero musiała być za radość między tymi, którzy o naszéj przyszłości nigdy niewątpili. Winszowano sobie nawzajem. Składano wygnańcom uroczyste życzenia. Sala towarzystwa Polskiego była w oblężeniu od ciekawych, którzy spieszyli się dowiedzieć, czy już chorągiew narodowa powiewa na cytadelli warszawskiéj. Lord Dudley Stuart codzień odbierał niezliczony poczet listów z powinszowaniami, z obietnicami pomocy, z wykrzykami tryumfu. Na grobowcu Cambella już nie kwiat nadziei, ale wieniec zwycięztwa porastał. Wszystko zdało się potwierdzać tę otuchę.

W ambasadzie pruskiéj głośno mówiono o świętości sprawy naszéj. Pan Bunsen ściskał za ręce przyjaciół naszych. Książę pruski w obec licznych gości na wieczorze u Lorda Palmerstona przybliżył się do Lorda Dudleya Stuarta i winszował mu, że szlachetne jego prace i życzenia uwieńczone zostają tak pomyślnym skutkiem. Szambelan jego, Pourtales opowiadał o braterstwie Niemców z Polakami, o tożsamości ich sprawy, o niezbędnéj wojnie z Rossyą. Dla zimnéj rozwagi nie mogło to być jeszcze dostateczném do oddania się bezwzględnéj pewności. Ale łatwowierność była w powietrzu. Jeżli uczony i powolny Berlin, jeźli biesiadujący i taneczny Wiedeń zdołał od razu zmienić swą naturę i zrzucić z siebie brzemię ucisku, czemużby Polska, zawsze tak pochopna do bohaterskich czynów, nie mogła tego w jednym dniu dokonać? Jeżli chwytała ona tak chciwie za oręż w czasach najmniéj sobie przyjaznych, czemużby dziś, gdy wszystko ku jéj oswobodzeniu się szykuje, niemiała się porwać, wolności duchem owiana, do dzieła? Nieograniczona ta łatwość w uwierzeniu, że tak musi być a nie inaczéj, niesłychanie nam późniéj zaszkodziła. Jest bowiem w naturze ludzkiéj, że im skorzéj, im lekkomyślniéj czemu uwierzy, tém też bardziéj się oburza i sroży z przypadku zawodu. Wtedy nie tak winny jak nieszczęśliwy, nie tak sprawca złego, jak jego ofiara, staje się przedmiotem wyrzutów, nagan i potwarzy.

Tymczasem rząd zapytany: co myśli robić, jakie kroki przedsięwziął ku poparciu ruchu niemieckiego na korzyść Polski, nic stanowczego wyrzec niechciał. Potrzebą ostrożności i tajemnicy wymawiał się od przyjęcia dyskusyi w parlamencie. Drobna jednak okoliczność przyszła oznaczyć jego owczesne usposobienie. Wiadomo, iż parlament corok przeznacza zasiłek dla wygnańców. Na ten cel w roku 1834 zawotował raz pierwszy 10,000 funtów szterlingów. Gdy liczba Polaków się zwiększyła w r. 1838 summę tę podniesiono do 15,000 f. s. Odtąd wielu wyjechało, wielu wymarło, tak że obecnie nie więcéj nad 7,000 f. s. wychodzi. Ile razy który z wychodźców

przesiedlał się do innego kraju i na zawsze zrzekał się żołdu, dostawał naprzód roczną pensyą w chwili wyjazdu. Otóż teraz na pierwszy odgłos z Polski wielu w zamiarze udania się na ziemię ojczystą podało się o ów żołd jednoroczny. Rząd, wbrew regule przez siebie postanowionéj i dotąd najwierniéj wykonywanéj, odmówił bez żadnéj przyczyny. Próżne były przedstawienia; Lord John Russell już się skłaniał, ale Lord Palmerston uparł się przy swojém i przemógł. Cóż to było innego, w czasie, gdy Francya tysiącami wysyłała wygnańców, a Niemcy darmo ich po kolejach żelaznych przewozili, jeźli nie chęć rządu angielskiego zaskarbienia sobie łask u Rossyi? Polaków jest na żołdzie 400. Z tych zaledwie połowa gotowa do podróży. Reszta, starcy, kalecy, obarczeni liczną rodziną, lub téż przykuci do miejsca nierozerwalnemi od razu obowiązkami, przymuszeni byli czekać późniejszéj pory. Pięćdziesięciu o własnym koszcie wyjechało. Szło więc najwięcéj o półtorasta ludzi. Ale rząd angielski nie tyle baczył na szkodę, którą odmienném postępowaniem mogł był wyrządzić wrogom naszym, jak na sposobność położenia od razu zasady i dowodu, że w niczém polskiemu ruchowi pomagać nie myśli. Nie jestto bynajmniéj dla niego wymówką, że ostatecznie dobrze na tém wyszli wygnańcy, bo jedni darmo drogi nieodbyli, a drudzy, powróciwszy, pobierają żołd jak dawniéj. Rządy obce nie mają prawa przesądzać, co jest najlepszém dla cudzoziemców. Lichy datek, nie od ministrów, ale od narodu ofiarowany, nieusprawiedliwia ich w odmawianiu go wtedy, gdy on jest najgwałtowniéj potrzebnym. Tyranią jest targać samowolnie raz postanowione prawa właśnie w chwili, kiedy im podlegli najwięcéj na ich wykonanie rachują.

Nie pozostawało więc naszym przyjaciołom, jak myśleć o publicznéj manifestacyi. Gotowano się w Londynie i po innych miastach do wielkich mityngów. Ale w tém dwie okoliczności stanęły na przeszkodzie i udaremniły dalsze zabiegi.

Z początkiem kwietnia partya Chartystów zatrwożyła mocno i rząd i całe spółeczeństwo przywiązane do po-

wolnego i spokojnego rozwijania się swobód narodowych. O niczém niemówiono jedno o jéj uzbrajaniu się, doskonałéj organizacyi i gotowości do boju. Z świeżym przykładem, co się stało w tylu stolicach europejskich, obawa nie była zbyteczną. Na 10go Kwietnia Chartyści zapowiedzieli, że w 150,000 ludzi pójdą do parlamentu podać petycyą przez pięć milionów podpisaną o przyjęcie tak nazwanéj karty, która w sobie mieści następujące żądania: prawo wyborów powszechne, głosowanie tajemne, coroczne wybory, zniesienie wszelkich kwalifikacyi pieniężnych dla wybieralnych, płaca dla członków parlamentu. Na takie zapowiedzenie poruszył się cały Londyn. Uderzono na gwałt w wielki dzwon bezpieczeństwa publicznego. Każdy obywatel, każdy kramarz, każdy posiadacz byle jakiego dobytku, od bogatego lorda do biednego przekupnia, biegł przysiądz na utrzymanie porządku i otrzymawszy od urzędu pałkę na znak swego dostojeństwa stawał w szeregu obrońców pokoju. W parę dni 200,000 zgłosiło się do przysięgi. Prócz tego zgromadzono wojsko, Stary Wellington wystósował plan obrony. Królowa wyjechała. Wszystkie publiczne gmachy zabarykadowano, obsadzono ostrokołami. Okna założono olbrzymiemi foljałami urzędowych dokumentów. Dach banku angielskiego obwarowano deskami i worami piaskiem napełnionemi. Umówiono się na znaki to racami, to chorągwiami z wież wysokich. Zgoła Londyn przybrał postać miasta w stanie oblężenia. Rząd przytém wydał ogłoszenie, że na żadne tłumne zgromadzenia niepozwala. Przyszedł dzień ów feralny. Od samego rana place i ulice napełniały się przysięgłymi strażnikami bezpieczeństwa publicznego. Każdy dzierzył swą pałkę albo strojną w świetny herb państwa, lub też po prostu z literami S. C. (special constable), a wyżéj łokcia miał przymiązaną przepaskę z temiż literami. Wojsko schowano po gmachach, stajniach i wozowniach. Policyja, zawsze na pierwszy ogień wystawiona, zajęła mosty, bo miejsce zbioru, skąd Chartyści procesyą ruszyć mieli było po drugiéj stronie Tamizy. O południu zebrało się ich około

10,000. Olbrzymia petycya na rydwanie ustrojonym w chorągwie stanęła pośrodku. Tłum co chwila się zwiększał. Nigdy pono z dziećmi, z kobietami, z ciekawymi nawet 40,000 nieprzenosił. Wszyscy czekali na Fergussa O'Connora, ich rzecznika w Parlamencie. Przybył, ale tylko dla tego, by obwieścić, że rząd tak silne zrobił przygotowania, iż byłoby szaleństwem występować przeciw niemu. Na poparcie jego rady przyszedł deszcz ulewny. Zgromadzenie spokojnie się rozeszło. I zwycięzcy i zwyciężeni zarówno do nitki przemokli. Nie jednemu corona obsidionalis w samym zawiązku na skroniach uwiędła. Sążnista owa petycya wraz z O'Connorem pojechała najętą dorożką do Parlamentu. Gdyby w podobnych wypadkach nietkwiło głębokie, a często zbyt smutne znaczenie, to pierwsze wrażenie z dnia tego byłoby więcéj godném śmiechu jak poważnéj uwagi. Lubo zwycięzcy chlubili się tak silną demonstracyą na rzecz porządku, trwoga jednak pozostała. Obawiano się pojedyńczych zbrojnych wybuchów. Biegały wieści o zamiarach podpalenia miasta, o rabunkach, zabójstwach, zgoła co tylko przelękniona wyobraźnia w takich razach wynajduje. Na czas zwolniał ruch handlowy, ustała ciekawość, co się dzieje w Europie. W takim stanie rzeczy niepodobno było myślić o manifestacyi na korzyść jakiéjkolwiek innéj sprawy. Lękano się, by najmniejszém wstrząśnieniem nie poruszyć fal zwolna układających się do ciszy. Nie było wątpliwém, że na każde zebranie byliby wpadli Chartyści, jak to już dawniéj na polskich mityngach bywało i rozprawy o Polsce przedzierzgnęli na burzliwą dyskusyą o pięciu punktach karty. Myśl więc publicznego zgromadzenia, czy to dla okazania powszechnéj sympatyi, czy dla postanowienia składek ku pomocy sprawie polskiéj, upaść koniecznie musiała.

Druga okoliczność, nie mniéj przeciwna temu zamysłowi, leżała w nagłéj zmianie usposobień piśmiennictwa publicznego. Od razu, jakby na hasło dane, napełniły się dzienniki najdziwniejszemi doniesieniami z Księstwa Poznańskiego. Wedle nich Polakom chodziło tylko o

wyrznięcie Niemców. Szlachta kusiła się o odzyskanie dawnéj przewagi, by chłopów ciemiężyć, by rozpustować i do ulubionéj sobie wrócić anarchii. Chłopi, przenosząc dobrodziejstwo obcych rządów, rzucali się na panów, palili ich zamki, łupili po drogach. Fanatyczne duchowieństwo poduszczało lud na żydów i protestantów. Niemcy przeciwnie, wzór rzetelności, sprawiedliwości, cnót wszelkich, sami wszędzie ścigani, a jednak wszędzie umiarkowani, stali ściśniętym zastępem ku obronie prawa, porządku i tronu pruskiego. Gotowi oni byli bez wyjątku się poświęcić dla wyjarzmienia Polski, ale lekkomyślność niecierpliwość i barbarzyństwo Polaków wszystko popsuły, odstręczały najlepsze usposobienia, odpychały braterską rękę bezinteresownych sprzymierzeńców. Na dowód tych zarzutów przytaczano pojedyńcze wypadki, nazwiska miejsc i osób, a wszystko niby z urzędowych podań. Ta jednogłośność dzienników zachwiała bardzo wielu. Gdzie był jéj początek? Oto w drobném i mętném nader źródle. Dawnemi czasy Gazeta Kolońska była nam ze wszystkich pism niemieckich najwięcéj przychylną. Dzienniki angielskie przyzwyczaiły się czerpać z niéj doniesienia o Polsce. Tą drogą téż najprędzéj wiadomości od Wisły i Warty przychodziły. Lecz ta gazeta nagle się zmieniła. Przeszła z całym taborem swych korespondentów do obozu nieprzyjacielskiego. Pod szeroko rozwiniętą chorągwią jedności Niemiec zmiana ta zupełna niespostrzeżoną została. Gazety londyńskie, myśląc, że czerpią zawsze z życzliwego nam pisma, ani przypuszczały wątpliwości o wierzytelności doniesień. Owszém, niektóre dozwalały sobie czarniejszą farbą jeszcze je pociągać. Czy z umysłu, czy z niezrozumienia, robiły nawet swoje dodatki dla uwydatnienia obrazu. Uboższe, utrzymujące tuzinkowych korespondentów w Kolonii, jako w miejscu środkowém, nie miały sposobności dotarcia do saméj prawdy. Bogatsze, jako Times i Chronicle, płaciły za listy z Berlina, ale te widocznie były pisane albo przez Niemców, albo przez Anglików wyraźnie w ręku ich będących. O złą wiarę i naprzód u-

kartowaną chęć szkodzenia tylko jeden Times posądzić jest wolno. Nie od rzeczy więc będzie obszerniéj objaśnić stanowisko dziennikarstwa angielskiego, a osobliwie tego najważniejszego organu, który od czasu wziąwszy swe miano i godła, jak on zmienny i nieubłagany, pożera własne swe dzieci, i okrutną kosą niszczy i zmiata najpiękniejsze żniwa.

W pewnym względzie piśmiennictwo to stoi jeszcze na bardzo niskim stopniu. Zamożne, zbytkowne, doskonałe w mechaniczném swém urządzeniu, w szybkości i obszerności doniesień, niedołężném i ułomném jest w wyższéj sferze przewodnictwa opini publicznéj. Skoropisów i zbieraczów brukowych wiadomości ma przewybornych, ale brak mu głównych redaktorów, którzyby, z wysoka poglądając na toczące się sprawy, sumiennie, a z powagą i prostotą oceniali je i zbawienny kierunek powszechnemu duchowi dawali. Kiedy najznakomitsi autorowie francuscy wywodzą początki swéj sławy od udziału w redakcyi pism czasowych, kiedy wydawcy dzienników francuskich sposobią się i wychodzą najczęściéj na ludzi stanu; w Anglii rzadko który z głośnych literatów należał lub śmiałby się przyznać do uczestnictwa w wydawnictwie jakiego dziennika, a jeszcze rzadziéj któremu z redaktorów udało się wyjść na jawne polityczne znaczenie. Bractwo dziennikarskie zwie się tam samo czwartą potęgą, czwartym stanem w państwie, bez którego przyzwolenia wszystkie postanowienia trzech innych, monarchy, izby lordów i izby niższéj nie mają żadnéj wartości, ale tak górne roszczenia nie zdołały jeszcze wyrobić jego członkom odpowiedniego poważania w towarzystwie. Nikt z wyższéj klasy z nimi nie obcuje, wszystkie drzwi przed nimi zamknięte. Tytuł gazeciarza jest więcéj upośledzeniem, jak zaszczytem. Ztąd potrzeba tajemnicy; każde bióro gazety pokryte jest grubą zasłoną. Rzadko wiedzieć, kto należy do redakcyi, a jeszcze rzadziéj, kto jakie artykuły pisuje. Główny, jawny wydawca najczęściéj trudni się samą tylko administracyą. Za tajemnicą idzie brak moralnéj odpowie-

działności. Wygodne to dla nienawiści, dla nierzetelności położenie. Z za ukrytego szańca biegną pociski, a nikt nie wie, jaka go dłoń rzuca. Krajowiec się broni prawem przeciw potwarzom, ale dla odległego cudzoziemca prawie nie ma rady. Cóż dopiero, kiedy do tkniętym jest nie pojedyńczy człowiek, ale cały naród. Dziwią się drażliwości Napoleona, że wytaczał w Anglii sprawę przeciw lżącym go dziennikom. Ale nic nie może być ohydniejszego, jak w kraju tak wielkiéj jawności ta tajemniczość i pokątność przywodzców opinii publicznéj. Ztąd także pochodzi owa osobistość, rubaszność, zupełny brak dobrego smaku, jakie ciągle napotykamy w głównych artykułach gazet angielskich. Styl zawsze wymuszony, wysoko naciągnięty, pełny antytez i przenośni, upstrzony do zbytku cytacyami i porównaniami. Byle mało znaczący przedmiot, a artykuł musi być wypracowaniem. Dziedzictwo Gibbona największym ciężarem spadło na dziennikarstwo

Cechy te, równie przymioty jak i wady, dziennik Times w najwyższym stopniu posiada. Piękność druku, obszerność formatu, szybkość i dokładność wiadomości osobliwie handlowych, uczyniły go niezbędnym towarzystwu, w którém tętno życia tak jest przyspieszoném. Wszędzie ma on związki z najbogatszemi domami kupieckiemi, w każdym zakładzie, po wszystkich ministeryach. Nieszczędzi téż nakładów, by ubiedz innych w rozmaitości i prędkości doniesień. Niech się co stanie w Irlandyi, zaraz na miejsce posyła dobrze płatnego komisarza. Niech jaki polityk powie mowę gdzie na kończynach Szkocyi, natychmiast osobna machina parowa niesie ją przyspieszonym biegiem do czekających tłoczni zamożnego dziennika. Członkowie parlamentu; mówcy na mityngach, udają się do jego kolumn, jak do Monitora. Przed kilkoma laty banda łotrów puszczała w obieg fałszywe weksle po wszystkich stolicach Europy; Times odkrył ją i z niezmiernym kosztem sprowadziwszy świadków ze wszystkich stron świata, przekonał o zbrodnią winowajców, zręcznie kryjących się pod świetnemi imionami. Co

do spraw zagranicznych posiada korespondentów w każdém mieście ważniejszém. Dobrze płaci, a więc ma ich do zbytku. Przytém w ostatnich czasach pokazało się, że dobrze pisane listy z zagranicy były najlepszém poleceniem do niższych posad dyplomatycznych. Czy więc o świetnych komnatach Lolli-Montez, czy o planach strategicznych Karóla Alberta, znikąd tyle szczegółów zebrać nie było można, co z kolumn Timesa. Ztąd też jego ogólna wziętość. Za wziętością poszedł natłok płatnych obwieszczeń. W przecięciu rachować ich można z górą tysiącem codziennie. One też stanowią główny jego dochód. Sprzedaż samego dziennika, w najlepszéj porze nie przechodząca 20,000 egzemplarzy, zaledwie główne koszta pokrywa. Na téj stopie świetności postawili go dwaj niespracowani jego wydawcy Walter i Barnes. Oba nie żyją, lecz ich tradycye ściśle się przechowują u ich następców. Dziś głównym redaktorem jest Delaine.

Wiara polityczna tego pisma nie da się pod żadną kategoryą podciągnąć. Zasadą jego nie mieć żadnéj zasady. Wszystko dobre na czas, najwyższém prawem expediency. Nagabane często przez przeciwników o zmienność, o sprzeczność z samym sobą, tyle przynajmniéj dobréj wiary posiada, że się z podobnych zarzutów nie tłomaczy. W każdym razie łatwo mu się powołać na przeszłość i cytacyami z własnych kolumn udowodnić swą stałość, bo już po całém kole politycznych zadań po kilkakroć przebiegło. Cała jego zasługa leży w wprawném oku, które zręcznie po znakach na niebie odgaduje zbliżające się wypadki. Zawsze też w lot chwyta, co się święci i w samą porę do obozu nieprzyjacielskiego przechodzi, jak owe posiłkowe hufce, co się ociągają do boju, aż dopiero gdy się fortuna przechylać poczyna, nagłém przejściem na szczęśliwszą stronę ubezpieczają zwycięztwo, główną część w tryumfie sobie wyznaczając. Nie ma też stronnictwa, nie ma opinii, któréjby Times nie zdradził. Za zniesieniem praw zbożowych mniéj więcéj stale obstawał, lecz gdy Cobden i in-

ni ligę zawiązywali, nie było szyderstwa, nie było fałszu, któregoby nie użył na jéj obalenie, aż dopiero gdy się szybko szerzyć poczynała, nazwał ją wielkim faktem i z zaciętego przeciwnika przeszedł na gorliwego sprzymierzeńca. Tak było z reformą parlamentową, tak z emancypacyą katolików, tak ze wszystkiemi prawie zmianami w ustawach. Niezawodnie, doskonałym jest jako barometr polityczny; dla tego téż nawet ludzie, co zdaniem jego pogardzają, chciwie zaglądają w jego kolumny, by się przekonać, o ile jaka sprawa podskoczyła lub upadła. Ale nierzetelność w zdaniach ogólnych, nie tyle jeszcze razi, co niesłuszność względem pojedyńczych ludzi.

Times nikogo nie poważa. Byle dojść do swego celu, nie dba o środki. Potwarzać najzacniejszych, podstępem, fałszem niszczyć najszlachetniejsze zamiary, to dlań chlebem powszednim. Nie było sromoty i przekleństwa, którychby nie przywoływał na głowę O'Connella. W ogólności ma dla wszystkich ton najwyższéj pogardy i lekceważenia. Mieniąc się uosobiszczeniem majestatu narodowego, sądzi, karze, piętnuje bez odwołania. Na zarzuty przeciwników rzadko raczy odpowiadać. Ktoby tylko wyłącznie go czytał, nie mógłby się dorozumieć, że jeszcze inne dzienniki istnieją. Nigdy bowiem nie wspomina o nich, sam siebie za coś wyłącznego uważając. Jeżli podpiera jakiego ministra, to zawsze jakby z łaski; przycinkiem, rubasznym epitetem niszcząc cały wdzięk swéj pochwały. Pobitemu przeciwnikowi nie przebacza. Pastwi się nad nim do końca. Wprawdzie duma nie pozwala mu śpiewać chwały zwycięzców. Victrix causa rzadko od niego odbiera laurowe wieńce. Lecz za to sprawa przegrana: ani pociechy, ani sprawiedliwości od niego spodziewać się nie może. Katon i Times nigdyby się z sobą nie zgodzili. Lecz najcięższa jego wina leży w pogardliwéj lekkomyślności, z jaką niezmiennie występuje przeciw obcym, osobliwie uciemiężonym narodowościom. Już i tak w charakterze angielskim zanadto jest wyłączności, odrębności i zarozumienia. Zda-

łoby się, że dziennik, tak przeważny wpływ mający, powinienby, zaradzając téj przywarze narodowéj zbliżać, łączyć i posuwać naprzód dzieło braterstwa ludów. Przeciwnie, on jeszcze szerszym ten przedział robi. Z ukrycia swego odsądza całe narody od godności, od prawa do swobód, potępia je na śmierć, niby wyroki historyi wypowiadając. Jeźli kiedy jakie zdrowe rady daje, to z taką dumą, z taką cierpkością, że nigdy zbawiennego wpływu wywrzeć nie zdołają. Gdzieś łzy i krew za świętą sprawę wolności strumieniami się leją, a tu ukryty dziennikarz, najczęściéj położenia nierozumiejący, dla frazesu, dla konceptu, dla wyszukanéj cytacyi lub porównania w śmiech wszystko obraca. Proszę porównać artykuły o zewnętrznéj polityce w Debats lub w jakiéjkolwiek innéj gazecie francuskiéj: jaka uprzejma względność dla obcych. Co do Irlandyi, to Times ma zupełnie osobny słownik. Nie ma tak ostrego wyrażenia, tak wzgardliwego słowa, któregoby przeciw niéj nie używał. Zda się, że pisze ciągły akt zaskarzenia. Katolickich księży zwie łotrami w sutannie (surpliced ruffians). Zgoła jest głównym podżegaczem wszelkiéj niesprawiedliwości i ucisku w téj nieszczęśliwéj krainie.

Jakże przed takim sędzią mogła się uchować sprawa nasza? Wprawdzie zwał on powstanie nasze w 1831 roku wojną świętą. Późniéj słabł coraz bardziéj. Jeźli czasem jeszcze przemówił za nami, to więcéj przez nienawiść ku Rosyi, jak miłość dla Polski. Szczególniéj wziął sobie za cel występować przeciw balom dawanym na korzyść wygnańców, mieniąc to fałszywą filantropią. Gdy pomimo całéj swéj potęgi nic pomyślnemu wypadkowi tych balów zaszkodzić nie zdołał, bo owszém corocznie wzrastały w świetności i powszechném wzięciu, rzucił się z całą zapalczywością na ich głównego przedsiębiorcę, lorda D. Stuarta. Wiadomo, iż w 1846 dany był bankiet temu szlachetnemu obrońcy praw naszych. Wiele znakomitych osób, członkowie izb obu, najsławniejsi literaci, najbogatsi kupcy zebrali się pod prezydencyą lorda Morpeth, jednego z dzisiejszych ministrów, żeby u-

czcić jeden z najświetniejszych przykładów naszego wieku stałości, cnoty, poświęcenia. Zdało się, że każdy Anglik, nawet zupełnie innéj opinii, powinien był się cieszyć, być dumnym, że są między nimi tacy ludzie, którzy upowszechniają imię Anglii za granicą, odkrywają piękną stronę charakteru, a może nawet odkupują w sumieniu ludów niejednę nienawiść, niejedno przekleństwo, na jakie ona swą samolubną polityką zasłużyła. Times wystąpił zaraz nazajutrz ze szkaradnym artykułem, odsądzając czcigodnego lorda od wszelkiéj zasługi, zwiąc go szarlatanem nad szarlatany i to w sposób tak obelżywy, że niewiedzieć było, co przeważa w nim, czy czarna niesprawiedliwość, czy grubiaństwo. Na odgłos wybuchu w Berlinie i Wiedniu on pierwszy wspomniał o Polsce, ale téż znowu on pierwszy dał hasło do potwarzy, do napadu na naszą sprawę. Wszystkie jego listy z zagranicy od razu bić poczęły na Polaków, jako na pobudzicieli do wszystkich zbrodni, rozbojów i niesnasek. Wiedząc, jak drażliwą jest kwestya Irlandyi, począł dzisiajsze położenie Polski do niéj porównywać, stawiać patryotów naszych obok najohydniejszych imion irlandzkich, nazywał Mierosławskiego Mitchellem polskim. Rosya, świadoma téj drażliwości angielskiéj, zawsze na Irlandyą wskazywała, ile razy które ministeryum przemawiało za Polską. Jest w Anglii wiele lękliwych samolubów, którzy mając zawsze burzliwą Irlandyą na oku, potępiają wszelkie wdawanie się za obcym narodem, wołając: *quam temere in nosmet ipsos legem sancimus iniquam.* Aleć tym sposobem nigdy niepodobna byłoby przemówić za sprawiedliwością. Times użył teraz tego postrachu, by zniszczyć do reszty współczucie dla Polski. Nie pomijał téż drobnych i niegodziwych środków ku temu. Z gazet niemieckich wybierał tylko doniesienia nam nieprzyjazne. Jakby niedość było na téj stronności, fałszował je, przerabiał z dodatkami. O odezwie arcybiskupa powiedział, że ona naganiała duchowieństwu, że poduszcza lud, że mięsza spokojność kraju. Gazeta kolońska opisywała jak się nasze kosyniery zbierają, iż jeden konno

objeżdża wioski, wołając, iż Niemcy Polaków mordują w pobliskiém miasteczku. Times to przetłómaczył, ale ostatnie słowa przekręcił tak, jak gdyby Polacy zwoływali się tym sposobem na mordowanie Niemców w sąsiedni h miastach. Kiedy przyszła wiadomość, że Kraszewski i Potworowski nie chcieli przyjąć urzędowego udziału w reorganizacyi Księstwa, on dodał, że ci panowie wolą kraj swój reorganizować kosami i nożami. Lord D. Stuart wystąpił 16. Maja w izbie niższéj z mową zbijającą wszystkie rozsiewane na nas potwarze, przytaczając pełno dokumentów i dowodów. Times nie umieścił jego mowy i tylko wspomniał, że Lord D. Stuart wyronił jednę z swoich stereotypowanych jeremiad za Polską. Żadnych przedstawień przyjmować nie chciał. Na wierzytelne dokumenta odpowiadał, że im nie wierzy. Skądże przyczyna téj zaciętości? Przekupstwo, chęć przypodobania się Moskwie, stosunki z ambasadami? Choćby i tak było, to trudno tego dowieść. Wszakże wskazywano nam jednego z redaktorów, niepochlebnie znanego z udziału, jaki miał w przekupstwie elektorów w Ipswich, a który teraz prawie ciągle biesiadował w ambasadzie pruskiéj. Pożegnalny artykuł, który Times umieścił na wyjazd pana Bunsen, obsypując go pochwałami, przeznaczając mu główne rządy w Niemczech i przyzywając nazad do Londynu na ambasadora połączonych Niemiec, ma tyle familijnego podobieństwa z diatrybami przeciw nam pisanemi, że rzeczywiście trudno się obronić niejakiemu podejrzeniu w tym względzie. Niech to Times w sumieniu swojém rozpatrzy. Nam się zdaje, że w tém wszystkiém najwięcéj było téj zarozumiałości, tego uporu i rozpustowania w potędze, które czynią wydawców tego pisma niedbałymi na prawdę, na cierpienia i zasługi innych, byle tylko swego dokazać. Zrobili oni sobie te zapytania: kto może Europę od wojny powszechnéj uratować? car rosyjski. Kto może mimo jéj woli wciągnąć ją do boju? Polacy. Azatém rzućmy się na nich, zgubmy ich w opinii publicznéj, obedrzyjmy ich ze współczucia, które na hasło

ich niepodległości zawsze się w Anglii rozbudza, a tak i łaskę u cara zyszczemy i Polaków wstrzymamy w ich zapędzie. Innego tłómaczenia znaleść niepodobna.

Jakkolwiek postępowanie takowe najważniejszego publicznego w Anglii órganu groziło nam straszną szkodą, bo zniweczeniem od razu tyloletnich i w części pomyślnym skutkiem uwieńczonych usiłowań wedle zaskarbienia pomocy angielskiéj na przypadek wojny z Rossyą; niebylibyśmy się jednak tak szczegółowo rozpisali, gdyby to zarazem nie zdradzało tak szeroko rozgałęzionego planu wrogów naszych, na pozbawienie nas wszelkiego wsparcia od wolnych narodów. Mamy zagranicą nietylko pojedyncze osoby zupełnie nam oddane, ale i towarzystwa wyłącznie sprawą się naszą trudniące. Ściśle z nimi zawiązane stosunki, szybko udzielane im wiadomości i dokumenta, mogą w każdym razie stanowczo zepobiedz ponowieniu się szkodliwości podobnego przeciw nam sprzysiężenia.

(Dokończenie nastąpi.)

O stanie obecnym Węgier.

I.

Kiedy John Paget 1) wybierał się roku 1835. do Węgier, Wiedeńczycy odradzali mu podróży najusilniéj, wystawiając w kolorach przerażających brak dróg, policyi i domów zajezdnych, barbarzyństwo ludu, wreszcie rubaszność szlachty, którą nazywali *les dandys sauvages.* P. Paget podaje, że w Wiedniu tak ogólna jest odraza do narodowości magiarskiéj 2), iż niańki straszą dzieci Węgrami. Podróżny angielski nie lękał się ruszyć w drogę, mimo odradzań przyjaciół i skoro przejechał granicę, ujrzał się w pośród kraju oryginalnego do zadziwienia, ale wolnego, który, jeżeli nie pod względem materyalnym, to przynajmniéj pod względem instytucyi, przypomniał mu jego ojczyznę. Ubiory krajowe zdały mu się dziwaczne, junacka postawa chłopów, p a r a s z t 3), wzbu-

1) Autor dzieła *Hungary and Transylvania; with remarks on their condition, social, political and economical. London 1839.*

2) Przyjęliśmy pisownią węgierską. Zwracamy przecież uwagę, że wyraz *magyar* czyta się *modzior* z małém czuciem litery *z*, prawie *modior*.

3) Czytaj porost.

dzała w nim zrazu niedowierzanie, brak dróg nużył jego siły, brud karczem pozbawiał go wygodnego spoczynku i lubego comfortu, ale zadziwiło go bezpieczeństwo publiczne, nieznajomość paszportów, swoboda w obcowaniu, gościnność, wolność i mimo pożyczanéj buńczuczności, łagodność charakteru ludu. Pierwsze pytanie, jakie sobie zadał Paget po przebyciu krańca ziemi cesarskiéj, było odgadnienie przyczyny zaciętéj nienawiści Austryjaków do Węgrzynów. Za mało miał znajomości kraju, do którego zawitał, za mało zaczerpnął jego *genius loci,* aby mógł rozwiązać poważnie zadane sobie pytanie. John Paget wolał rzucić dla tego sam sarkazm, przypominający, mimo grubéj prozaiczności, piekny ustęp z Rezurekcyi Becka 1): „Wiedeń, istna Babilonia nowożytna, zawołał, tak je, pije, tańczy i spoczywa, że dla niéj życie publiczne jest straszydłem.“

Podróżny, wjeżdżając do Węgier od strony Austryi, nie spostrzega od razu linii oddzielającéj dwie tak sprzeczne między sobą narodowości, zarazem pod względem wyobrażeń, jak plemienia i języka. Od strony zachodniéj, Węgry noszą na sobie barwę niemiecką z przyczyny osad szwabskich, zaprowadzonych w téj okolicy przez cesarzów w celu zapełnienia pustek powstałych po wojnach tureckich. Postać Węgier zmienia się dopiero w miarę posuwania się wzdłuż Dunaju. Po kilku godzinach jazdy spostrzega się kraj dziki: mieszkania są rzadkie, wioski oddalone od siebie, drogi nie są już jak pod Wiedniem, usypane piaskiem i tak proste, że możnaby je wziąść za alee ogrodowe, ale za to podróżny nie jest już zatrzymywany co krok przez tłum dozorców, spostrzega, że jest panem swych ruchów bez obrażenia pieczołowitości publicznéj i dziwi się częstokroć, że oddycha swobodném powietrzem. Jedna jeszcze godzina drogi, a przybywamy do wioski magiarskiéj: młody chłopak z kruczemi włosami, z rysami wydatnemi, wybega z chałupy dla zmienienia zaprzęgu naszego po-

1) Poeta węgierski, autor dzieła (*Der fahrende Poët*) 1838.

wozu i unosi nas galopem, gdy tymczasem pocztylion austryacki, ostatni reprezentant jasnowłosych Niemiec, wraca do domu z właściwą sobie ociężałością i klasycznem zadowolnieniem.

Karta jeograficzna Węgier, ukoloryzowana podług ludności, na wzór Janosza Czaplowicza, autora *Gemälde von Ungarn*, pokazuje podróżnemu całą przeszłość kraju. Spoglądając na nią odkrywamy z łatwością, że ziemia węgierska była zamieszkana początkowo przez Sławian i Rumanów czyli Wołochów, że Sławianie, ustępując z bogatych płaszczyzn przed napadem Magiarów, rzucili się w stronę północną i południową, gdy tymczasem Rumanowie pozostali nieporuszonymi w swych siedzibach. To nam tłómaczy, dla czego za Bolesława śmiałego, Węgry północne związane były z losem Polski, kiedy Rumanowie południowych prowincyi ulegli przemocy przybyszów; dla czego nawet roku 1831, Polska, chociaż mimowolnie, wywarła wpływ na Słowaków karpackich. Magiarowie byliby może pochłonęli zupełnie obie narodowości, gdyby temu nieprzeszkodziły napady ich na zachód. Osłabieni dalekiemi a nieszczęśliwemi wycieczkami, zdobywcy azyatyccy potrafili utrzymać w swém posiadaniu jeno płaszczyznę środkowych Węgier. Tutaj była zawsze kwatera główna armii magiarskiéj i dusza jéj narodowości. Taki stan rzeczy, rozpoczęty z dziewiątym wiekiem, przeciągnął się do dnia dzisiejszego. Każde z trzech plemion żyło i żyje dotąd na własnéj ziemi, przechowując swe uczucia narodowe. Nieunikniona styczność trzech narzeczy mnożyła wzajemną nienawiść: téj to nienawiści przypisać należy upstrzenie karty jeograficznéj Węgier. Jedno zdanie Emmersona, wyrzeczone w rzędzie moralnym, znalazło tutaj sprawdzenie w rzędzie narodowości. Słusznie on powiedział: że stateczność w oporze przeciw parciu przelewa w nas, prędzéj czy późniéj, całą siłę parcia 1).

---

1) Essays, two series, by Ralph Waldo Emmerson.

Dunaj, Duna, płynie między brzegami węgierskiemi od Preszburga, Pozsony 1). Powyżéj tego miasta, prawy brzeg jest jeszcze niemiecki. Skoro sternik statku parowego spostrzega zamek Deveny 2), który w wiekach średnich oznaczał granicę od Niemiec, zaraz ściąga flagę austryacką i zastępuje ją przez węgierską, złożoną z trzech kolorów: zielonego, białego i czerwonego. Tak przybrany wjeżdża do miasta. Podobna przemiana pokazuje dobitnie, że w cesarstwie Austryackiém królestwo Węgierskie, Magyar Orszag 3) tworzy ciało osobne, że dawni sprzymierzeńcy Polski powołali na tron rodzinę obcą, bez zrzeczenia się swéj narodowości. Cesarz austryacki jest samowładnym rządcą w Wiedniu, a w Peszcie albo Preszburgu królem konstytucyjnym. Dwójgłówny orzeł cesarstwa zdaje się być symbolem dualizmu dwóch koron: rozumie się, nim się inne nie znajdą, a raczéj, nim się nie wzmogą.

Cesarze austryaccy obrali Preszburg za polityczną stolicę Węgier, ale Węgrzyni pamiętni na dzieje Budy, nie lubią tego miasta, pomimo że od trzech wieków obradują w niém sejmy. Starożytny zamek, wzniesiony na górze, z którego pogląda się na niezmierzone płaszczyzny i wyspy, rozsypane po wstędze dunajowéj, nadają Preszburgowi postać wspaniałą. Na jednym z brzegów rzeki wznosi się Königsberg, po magiarsku Kiralyi halom 4), pagórek niewysoki, otoczony galeryą kamienną, na którym odbywa się koronacya królów węgierskich. Wychodząc z kościoła, król w ubiorze huzarskim, odziany płaszczem i koroną świętego Szczepana, wjeżdża konno na pagórek, i na znak, że będzie bronić królestwa od wszystkich nieprzyjaciół, tnie szablą w powietrze na cztery strony. Marya Teresa, król węgierski, magyar kiraly, wjechała nań galopem z pałaszem w ręku, co wzbudziło oklaski i zapał magnatów węgierskich. Presz-

1) Czytaj Pozoń.
2) Czytaj Dewin
3) Czytaj Modzior Orsag.
4) Czytaj Kirail holom.

burg przypomina sławny okrzyk seymu: *vitam et sanguinem pro rege nostro Maria Teresa,* który uratował cesarstwo.

Podróżny uderzony jest w Preszburgu wielką liczbą księgarni, uposażonych we wszystkie dzieła, równie krajowe jak zagraniczne, a szczególnie w ostatnie. Tego wymaga życie wolne, obrady konstytucyjne i smak mieszkańców, którzy wiele czytają. W Węgrzech cenzura nie jest już tak ścisłą jak we Wiedniu. Obrady sejmowe i sądownictwo obywatelskie uczyniły, że każdy poseł, a nawet i każdy Węgrzyn, zna dokładnie prawa krajowe, charakter zaś mieszkańców, tradycyjnie pieniaczy, podbudza wszystkich do strzeżenia nienaruszalności onych. Za pomocą dobrych księgarni Węgrzyni uniknęli nieszczęśliwych skutków złych szkół, w których kształci się młodzież krajowa. Tutaj każdy oświecać się musi politycznie sam bez żadnéj pomocy rządu. Księgarnie są, można powiedzieć, szkołą dla niego: wydawanie książek jest czynem patryotycznym i narodowym. Podobnie dzieje się dziś w Polsce, a nawet w Anglii. Dla tego to Paget powiedział: „sklepy księgarskie są lepszém znamieniem oświaty krajowéj, aniżeli najlepiéj urządzone szkoły i uniwersyteta.“ 1)

Na prawo Preszburga, po nad jeziorem Neusiedler, Fertö Tava 2), wznosi się zamek Forchtestein, mieszkanie familii książąt Esterhazych, Eszterhazy. Tutaj lud jest zupełnie niemiecki, dowód, jako mało ród Esterhazych dbał i dba dotąd o narodowość węgierską. Na ich dworze zajaśniał po raz pierwszy Józef Haydn. Zamek posiada zbrojownią, skarby i pamiątki historyczne, w pośród których niejedne dotyczą wyprawy Sobieskiego pod Wiedeń. Majątek Esterhazych równa się W. Księstwu Wyrtembergskiemu; przychód z niego dochodzi sześciu milionów złotych. Jest to ogromny majorat średniowieczny, jakiego Węgry już nie znają, posiadający *jus gladii*

---

1) Tom. I. str, 23.

2) Czytaj Ferte tawa.

i prawo trzymania wojska. Dzisiejszy posiadacz majoratu, idąc w tradycyi ojca, nie żywi wcale skłonności krajowych: zwykle żyje we Wiedniu albo za granicą, zapominając o powinnościach obywatelskich i nieledwie wyrzekając się swéj narodowości. 1)

Na lewo Preszburga, w stronie wzgórz, ciągnących się wzdłuż rzeki Waagh 2), wznosi się zamek Ksejta, mieszkanie Elżbiety, siostry naszego Stefana Batorego, która, jak niesie podanie, w chęci zachowania młodości, miała się myć w krwi zamordowanych dziewic. Dolina rzeki Waagh jest pełna wspomnień starożytnych, które zebrał z talentem Janosz Czaplowicz: czuć tu już plemie i obyczaje sławiańskie, a nawet sąsiedztwo Polski. Legenda o wspaniałym zamku Bełzko, wystawionym przez Ścibora, Polaka, przypomina nam jednego z tych licznych bohaterów, jakich wydała Polska na potrzeby Węgier, bohaterów biorących tutaj rozmiary niezwykłe, bo ich unosiły skrzydła Jagiełły, Warneńczyka, Zawiszy i sława wielkiéj ojczyzny. Ścibor, otrzymawszy za waleczność od Zygmunta, króla węgierskiego, znaczne dobra, wybudował na wysokiéj a przepaścistéj skale zamek Bełzko od imienia swego błazna. Tak osadzony, wybierał od przejeżdżających kupców haracze, biesiadował i bojował, szerząc w około siebie gościnność, waleczność i postrach. Zdarzyło się nieszczęściem, że raz, uniesiony gniewem na jednego starego żebraka za to, że uderzył jego psa ukochanego, porwał go za kark i zrzucił ze skały. Odtąd zgryzota sumienia pozbawiła go wzroku i rozumu. Jednéj nocy, podaje legenda, trzęsiony zgryzotą, jak febrą, wyszedł z zamku, mierząc swe kroki ku strasznéj skale. Bóg, co nagradza i karze, prowadził go w nocnéj przechadzce. Ścibor spadł z téj saméj przepaści, z któréj zepchnął biednego żebraka.

---

1) Inna familia Esterhazych, nosząca tytuł hrabiów, należy do stronnictwa liberalnego.

2) Czytaj Wag.

Od Preszburga do Granu, Esztergam 1), Dunaj rosi brzegi niskie i płaskie. Zielone wyspy, na wpół zalane, wznoszą się po nad srebrzystą powierzchnią rzeki. Gran, miejsce urodzenia świętego Szczepana, posiada arcypiskupa z przychodem czterech milionów złotych pol. i prawem uszlachcania. Tu Frederyk rudobrody, idąc na wojnę krzyżową, widział się z Belą, królem węgierskim. Gran był w ręku Turków niezdobytą twierdzą, zapomocą któréj Islamizm utrzymywał się w większéj połowie Węgier i groził Wiedniowi. Odebranie jego przez Sobieskiego naznaczyło dla Węgier epokę, jeżeli nie dawnéj wolności politycznéj, to przynajmniéj chrześciańskiéj. Za Granem Dunaj, zwracając się ku południowi, przybiera rozmiar ogromny. Niebawem ukazują się góry, których podnoże topi się w nurtach rzeki. Łańcuchy młynów, przywiązanych jeden do drugiego, zalegają środek wspaniałéj wody; chłopi węgierscy, przybrani w szerokie suknie płócienne, witają podróżnych unoszonych na statku parowym. Stada białych wołów z olbrzymiemi rogami pasą się po przyległych łąkach, albo przebywają wpław rzekę dla szukania innych. Tu i owdzie spostrzega się mały kościołek albo strzechę pasterską, ukrytą w szczelinie skały. Szczątki twierdz feudalnych przeglądają się co krok w toni Dunaju; nareszcie wznosi się wspaniały zamek, noszący imie sławiańskie Wyszogród, Vissegrád. Tu nasz Kazimierz Wielki, bawiąc na dworze Karola, króla węgierskiego, zrobił nocną wycieczkę na zgwałcenie pięknéj Klary, córki Felicyana Zaach 2). Familia Klary, mszcząc się hańby potężnego domu, napadła na dwór królewski i zamiast Kazimierza raniła Karola, za co została wyciętą 3)

Za Wyszogrodem rozpoczynają się wzgórza, okryte winnicami, a ciągnące się aż do Budy, miasta przeszłości podań narodowych. Zrazu municipium rzymskie, potém

1) Czytaj Estergam.
2) Czytaj Zacz.
3) Paget I. 190.

ulubiona stolica wielkiego Mateusza, nakoniec święte miasto Islamizmu, z meczetem, do którego Turcy odbywają dotąd pielgrzymki; stara Buda, zwana u nas Budzyniem, wznosi się na kilko piętrowych wałach, ozdobionych w piękne ogrody. Na jéj placach, dzisiaj pustych, rozlegał się w średnich wiekach szczęk broni i parskanie koni szlachty zbieranéj na sejmy. Fontanny z czerwonego marmuru, które się tutaj spostrzega, zbudowane zostały przez paszów tureckich. Na drugiéj stronie rzeki leży miasto Peszt, Peszt. Otacza go płaszczyna zwana Polem Rakoczém, Rákos Mezö 1), na któréj odbywały się zbrojne zjazdy szlachty węgierskiéj. Na tém polu, podobnie jak na naszém pod Wolą, drobna szlachta rozpoczęła poraz pierwszy swój polityczny zawód. Pierwszy taki zjazd odbył się roku 1298, u nas dopiero roku 1574. Jan Zamojski naśladował tylko pod Wolą to, co tutaj uczynił Biellób z Kolocza, Kolocsä. Równie u nas jak we Węgrzech, drobna szlachta była taranem zrazu na możnowładztwo, potém na władzę królewską, a nakoniec na pomyślność narodową. Za pomocą niéj Jan Zapolya, wojewoda siedmiogrodzki, gotował sobie drogę do korony. Często rozpuszczenie zboru było hasłem do wojny domowéj, często mała szlachta oblegała Budę zmuszając głodem króla albo magnatów do podpisania na swe żądania, często żnowu, jak u nas za Michała Korybuta, ofiarowała gotowość umrzeć za króla i ojczyznę. O powołaniu drobnéj szlachty do obrad publicznych różne są dotąd zdania w Węgrzech. John Paget dziwi się, że niektórzy pisarze węgierscy przypisywali jéj znaczenie, jakiego ona posiadać nie mogła. Zbory drobnéj szlachty, mówi, były zawsze prowadzone przez jednego albo dwóch magnatów. Użyte zrazu przeciw możnowładztwu, zamieniły się przez zwykłą grę stronnictw w narzędzie możnowładztwa. Pomimo to Pole Rakocze obudza dotąd we Węgrach najżywsze wspomnienia. Dawny jego okrzyk: „precz z Niemcami, oni psują naszego króla“

1) Czytaj Rakosz Meze.

dotąd się rozlega na sejmach. Dziś na Polu Rakoczém, głuchém zwykle i ponurém, przerywają milczenie peryodyczne wyścigi konne. Jest to ostatni szczątek dawnéj, a kawalerskiéj namiętności ludu.

Peszt nosi na sobie barwę nowożytności. Ulice jego są proste; wybrzeże wspaniałe zabezpiecza go od wód Dunaju. Tutaj mieści się klasa pracująca, tu wznoszą się fabryki, tutaj również znajduje się kasyno węgierskie, bogate w bibliotekę i dzienniki europejskie. Wszystkie znaczniejsze budynki tego miasta wzniosły się niedawno, jakby ręką czarodziejską; dowód, że naród węgierski czuje się i pracuje. W roku 1838 powódź uniosła półtrzecia tysiąca domów, atoli szkoda prędko została naprawioną. Peszt jest połączony z Budzyniem mostem na łyżwach, od którego, przez dziwny przywilej, szlachta nic dotąd nie płaci. Zapytany przez P. Paget, jakim sposobem rozróżnia szlachcica od nieszlachcica, poborca mostowy odpowiedział: „Po ubiorze i minie; wrazie wątpliwym domagam się mostowego; jeżeli mi go dają, przyjmuję, a jeżeli nie, wolno przepuszczam.“

Za Pesztem rozpoczyna się Puszcza, Puszta, czyli płaszczyzna środkowych Węgier, rozciągająca się od Pesztu do Debrecena, Debreczen, a od Segedyna, Szeged, do Erlau czyli Eger. Obwód jéj wynosi stopięćdziesiąt mil polskich. Puszcza, sprowadzona przez wojny tureckie do stanu dzikości, przedstawia dzisiaj postać morza zbożowego kołysanego wiatrami, albo stepowéj łąki, na któréj błąkają się stadniny. Nie masz już tutaj dróg; koleje tylko wskazują, kędy jechali poprzednicy; słońce odbijając się o piasek tworzy mirage. W pewnych odległościach widać studnie w kształcie żurawi, obok których leży drewniane koryto dla koni. Gdzieniegdzie sterczą kurhany; w powietrzu widać ciągnące bociany albo dzikie gęsi. Wieczorem, ogniska zapalone przez pasterzy, albo kupców zaskoczonych w podróży, przypominają popasy karawan egipskich, albo życie Uczarów, o których wspomnieliśmy, mowiąc o Słowianach pod panowaniem tureckiém.

Widok majestatycznych płaszczyzn nie wzbudzał dotąd na podróżnych zachodnich żadnego silnego wrażenia, chyba znużenie i nudy. Nowsi pisarze nie są już tego zdania. „Ciągły widok płaszczyzn, mówi jeden z nich 1), może się wydać jednostajnym, a przecież jest to jednostajność właściwa samemu oceanowi. Obraz niezmierzonych równin, jazda czwórką, kierowaną przez dzikiego woźnicę, milczenie, które nas otacza, obudzają zrazu zdumienie, a nakoniec podziw. Jest coś wspaniałego w widoku płaszczyzny, co porusza i zmusza do namysłu. Równina bez granic, na któréj oko nie znajduję żadnego spoczynku, zdaje się być obrazem wolności tak lubéj dla Magiarów. W puszczy wschód i zachód słońca przybierają barwę cudowną. Z rana, ziemia skropiona rosą różową, zapala się z pierwszym promieniem słońca; wieczorem, kiedy słońce kończy swą drogę ognistą, połowa nieba stoi w płomieniach. Ktoś przyrównał słusznie noc stepową do nocy weneckiéj pod względém jaskrawości i świeżości gwiazd, ale żeby poznać w całem świetle piękność puszczy, trzeba nań spoglądać w godzinę burzy, kiedy pioruny rozdzierają widnokrąg od krańca do krańca, kiedy rozbujałe wiatry zamiatają swobodnie po ogromnéj równinie, kiedy wydmy piaszczyste wznoszą się pod niebiosa w kształcie czarnych kłębów, a potém osiadają gdzieindziéj.

„Prawdziwi synowie towarzyszów Arpada, praojca magiaryzmu, mieszkają dotąd na puszczy. Od dziesięciu wieków nie doznali żadnéj przemiany: chodzą, jak ich ojcowie, z wąsami długiemi, w butach wysokich uzbrojonych w ostrogę. Magiar oddaje się rolnictwu, ale jego męzkość twarzy i śmiałość postawy pokazują, że się dotąd uważa za żołnierza, strzegącego ziemi zdobytéj. Jego konie pasą się zawsze pod jego bokiem, jego spoczynek po pracy rolniczéj równa się legowisku po stoczonéj bitwie. Wioski magiarskie mają powierzchowność wła-

1) de Gerando w dziele: La Transylvanie et ses habitas 1845. Tom I. str. 8.

ściwą krajom zamieszkanym przez ludy koczownicze: długa i szeroka ulica utworzona z dwóch rzędów domów, podobnych do siebie i przedzielonych równą odległością, daje wiosce postać obozu. Zdawałoby się, że na pierwszy znak wszystkie domostwa będą zwinięte, że horda wsiądzie na koń dla szukania nowéj siedziby. W środku wioski wznosi się kościół: na tém miejscu zapewnie stał dawniéj namiot dowódzcy. Bardzo rzadko widać wiejskie ulice ozdobione w rzędy akacyi; pospolicie nie spotyka się tutaj cienia. Zdawałoby się, że Magiarowie przynieśli z sobą ze stepów azyatyckich tę nienawiść, jaką lud wschodni żywi do drzew. Cmentarz znajduje się przy wejściu do wioski; nie oddziela go od pola ni płot ni mur: na grobach stoją pochylone słupy, a umarli mają twarz obróconą ku wschodowi.

„Wioski węgierskie są popasem, na którym zatrzymały się w epoce podboju oddziały najezdnicze. To nam tłumaczy, dla czego są tak oddalone od siebie i tak ludne. Wojny tureckie zmuszały lud do trzymania się gromady: starożytny skład wiosek przebył tym sposobem wszystkie koleje. Nic się tu nie zminiło, nawet kształt obozu. Mimo tylu wieków, lud magiarski nie zbudował ani jednego miasta. Wyjąwszy Budzynia, stolicy szlachty, wszystkie gromady ludności, wynoszące dziesięć, dwadzieścia albo trzydzieści tysięcy ludności, które się tutaj spotykają, są tylko wioskami. Składają się, jak zwykle wsie, z szerokiéj a niebrukowanéj ulicy, po któréj sto koni może czwałować wygodnie. Miasta znaczniejsze różnią się jedynie tém, że mają więcéj ulic. Debrecen, liczący sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców, składa się z małych domków pobielanych, zbudowanych w kształcie namiotów. Dlategoto, naprzekór wytwornym sklepom, wystawionym przez niektórych kupców zagranicznych, Debrecen uważany jest dotąd za wioskę.“

Chłop magiarski nosi koszulę z szerokiemi rękawami, dochodzącą zaledwie do spodu piersi, tak że kiedy schyla się widzieć można jego plecy spalone od słońca. Na bio-

drach nosi szerokie szarawary płócienne zwanne gatya 1), spadające w fałdach na buty, a przytwierdzone silnie w pasie za pomocą rzemienia albo chustki, tak że cała pierś mu wystaje. Na plecach noszą bundę z kożucha baraniego, na głowie czarną czapkę, süveg. 2), w kształcie kołpaku, kolpag, albo kapelusz z szerokiemi skrzydłami Chłopi bogatsi i drobna szlachta noszą obcisłe spodnie sukienne, wchodzące w buty, z kąd powstał mundur huzarski Wtenczas rzemień zastąpiony jest przez bogaty pas, a bunda przez futro hawtowane złotem. W niektórych okolicach lud miasto futer nosi płaszcze z sukna białego. Koszula płócienna, jakiéj używa pospolicie chłop magiarski, była noszoną w piątym wieku przez Hunnow. Jest to wygodny ubiór podczas upałów, podobny do tego, jaki nosi chłopstwo polskie. Kożuch, bez którego nikt tutaj niewychodzi, chroni go od szkodliwéj świeżości wieczorowéj i mrozu. Przestronna odzież, zastosowaną została do smaku ludu. Ulice szerokie po wioskach, wolne powietrze i swobodność w ruchach ciała są nieodzowne dla jeźdzca magiarskiego. Węgrzyni nosili zrazu długie włosy, splecione w warkocze; póżiéj zaś przyjęli modę golenia głów, trybem polskim; ostatni zwyczaj ustał zupełnie od wstąpienia na tron familii austryackiéj. Odtąd Magiary zaczęli znowu nosić warkocze, w czém naśladowali ich Huzary francuskie za Ludwika XIV. Dziś strzygą włosy w koronę, albo noszą je w naturalnéj długości. Gdy się ich kto pyta o przyczynę tego niewygodnego zwyczaju, odpowiadają: „Bóg je dał, po co więc je obcinać.“

Kobiety noszą buty jak mężczyzni, ze skury czarnéj lub czerwonéj spódnicę krotką, stanik kolorowy, a w zimie krótki kożuszek barani. Dziewice splatają włosy w długi warkocz, spuszczony na plecy, mężatki skręcają go pod czepek. Ztąd przysłowie: *A' konty parancsol* 3),

1) Czytaj Gocia.
2) Czytaj Sziuwek.
3) Czytaj A kont paranczol.

warkocz przywodzi, oznaczające gospodynią rezolutną. Jednakże przysłowie rzadko znajduje zastosowanie. Chłop magiarski umie być panem domu; chałupę z ogrodem, który ją otacza, nazywa dumnie swym majątkiem, Jószagom 1), żonę i dzieci swą czeladzią, Csélédem 2) Żona nazywa go swym panem, Uram i nigdy go nie tyka. Dom chłopa bywa pobielany w pewnych epokach roku, który to zwyczaj dotąd się utrzymuje u niektórych pokoleń magiarskich w Kaukazie. Stosownie do obyczajów wschodnich, okna nie wychodzą na ulicę, stołki są drewniane i wysokie; dwoje, a najwięcéj troje dzieci, bawi się przy kominie. „Chłop węgierski, mówi p. de Gerando, nie lubi napełniać swego domu wielką liczbą dziatwy, jak to się dzieje u Słowaków i Wołochów. Szlachetna klacz ma na rok jedno tylko źrebie, gdy podła świnia prowadzi za sobą długi szeregi prosiąt 3).“

Przytoczony ustęp daje za lekkie tłumaczenie, nakręcone widocznie do wojowniczego charakteru, jaki autor naznaczył dla Węgrów. John Paget, chcąc dotknąć lepiéj tego przedmiotu, przyszedł do wniosku, że plemie magiarskie ma mało siły rozpłodniania. Za pomocą takiego spostrzeżenia starał się wytłumaczyć nieruchomość plemienia magiarskiego. Łatwo sobie wystawić nietrafność wniosków obu podróżnych, a mianowicie drugiego. Zobaczymy, że przyczyna złego pochodzi tutaj z biedy i śmiertelności chłopstwa, a zarazem ze składu społeczności magiarskiéj, o któréj mowa poniżéj. Dziś, skoro chłopiec dochodzi lat czterech, sadzony bywa na konia. Nie raz widzieć można, jak małe dzieci wieszają się u grzywy końskiéj, jak wdzierają się na grzbiet, jak po żegają krzykiem rumaka, kiedy go dosiędą. Skoro chłopiec potrafi czwałować bez niebezpieczeństwa, ojciec mówi do niego: jesteś człowiekiem, Ember Vagy 4). Te słowa podnoszą dziecko o stopę. Rośnie on z myślą,

1) Czytaj Josagom.
2) Czytaj Czelidem.
3) I. 14.
4) Czytaj Ember wodz.

że jest człowiekiem i Magiarem: dwa słowa, które go napełniają dumą. Jako człowiek, ma prawo być jeźdzcem i nosić broń, jako Magiar uważa się za wyższego od wszystkich ludzi, za obowiązanego do strzeżenia swéj powagi. Uczucie dumy przechowuje się w nim ciągle. jako wspomnienie pierwiastkowego zajazdu. Ztąd jego godność, waleczność i buńczuczność. Aby się o tém przekonać, dość przysłuchać się, jak rozmawia. W jego ustach wyraz honor, becsület, napotyka się co chwila: wszystko, co robi, jest godne człowieka honorowego, becsületes.

Węgier wiodąc podróżnego galopem do stacyi, nie upomni się nigdy o napiwo. Wyprzęga konie, uchyla grzecznie czapki i życzy nam dobréj drogi. Trzeba go przywołać, aby mu dać, na co sobie zarobił, i to, co mu się daje, jest zawsze dostateczne dla niego. Postępować inaczéj, wyciągać rękę niebyłoby becsületes: dobre to dla Słowaka albo Wołocha. Chłop węgierski uważa za obowiązek honorowy strzedz się chciwości niemieckiéj i lenistwa Wołochów. Pracuje uczciwie, jako dobry ojciec, obowiązany do utrzymania swéj rodziny. Przynosi do domu ziarno, z którego żona robi chleb, konopie, z którego tka odzież i koszule. Wieczorem, po dokonaniu swéj pracy, siada z fajką przed domem, pokręca wąsa i duma.

Chociaż nieograniczony pan u siebie, traktuje on łagodnie wszystkich domowników, których nazywa swą czeladzią. Jest słodkim jak każdy silny. Nie bije swéj żony i nie cierpi, aby oddawała się ciężkiéj pracy. Żona widzi w nim podporę i opiekuna; odbiera z jego ust nazwy najsłodsze: moja różo! rózsám 1); moja gwiazdo! csillagom 2). Język magiarski, pełen przenośni azyatyckich, obfituje w wyrażenia miłośne i aryngi towarzyskie, których używa się w obcowaniu z sąsiadem, przyjacielem albo gościem. Jeżeli się zatrzymujemy w wiosce,

1) Czytaj rożam.
2) Czytaj czylagom.

gospodarz najbliższéj chałupy wychodzi na nasze powitanie i zaprasza do siebie. Jeżeli odjeżdżamy, obraca do nas mowę, w któréj życzy dobréj podróży i błogosławieństwa niebios. Z tego wszystkiego uiszcza się z dziwną naturalnością i godnością, cechującą ludy wschodnie.

Lud węgierski posiada tę szlachetność i naturalność, która go stawia od razu na równi z cudzoziemcem, choćby najznakomitszym. Jego mowa odznacza się dziwnym doborem wyrażeń, jakiego trudno gdzieindziéj napotkać między ludźmi niewykształconymi: gruby żart nie kala nigdy ust jego. Opatrzność obdarzyła go łatwą wymową, która mu pozwala wynurzać swe wrażenia z żywością. Czy to w radości, czy w gniewie, słowa jego płyną zawsze z wdziękiem; na przyjęcie gościa albo na złorzeczenie nieprzyjacielowi znajduje mnóstwo porównań, wykrzykników, wyrażeń grzecznych albo ogniście energicznych. Prawda, że w tym względzie znajduje dziwną pomoc w swym języku, zarazem poetycznym i muzykalnym delikatnym i męzkim. Niektóre końcowki, oznaczające liczbę mnogą dają mu czasem kształt chropowaty, atoli obfitość wyrażeń sławiańskich i samogłosek osładza go. Węgier może użyć podług woli wyrażeń wdzięcznych albo twardych do przerażenia.

Francuzi dziwią się, że język magiarski, zbliżony przez składnią do tureckiego, nie ma prowincionalizmów. Chłop węgierski, równie jak polski, mówi nim tak czysto jak magnat, a nawet czyściéj, bo znajomość języków zachodnich nie naruszyła wdzięku poetycznego i bogactwa przenośni jego narodowego narzecza. Chłop nie przestał nim mówić, nawet wtenczas, kiedy szlachta zbałamucona przez lafiryndyzm wiedeński, zdawała się nim pogardzać. Zwyczaj mówienia kuchenną łaciną nie zszedł nigdy do do wiejskiéj starszyzny i proboszcza. Szlachta węgierska zachowała dziś łacinę w samych przywitaniach: do magnata mówi, *domine illustrissime;* do duchownego, *domine spectabilis;* podając rękę przyjacielowi, brata wyraz łacinski z magiarskim, *servus baratom.* Język niemiecki jest nielubiony u Węgrów. Kiedy jedna szlachcianka

złożona bolesną chorobą, wzywała po niemiecku pomocy boskiéj, służąca jéj odrzeła: „Jak Pani chcesz, aby Bóg wysłuchał jéj prośby, kiedy ją wymawiasz w języku, którego on nierozumie."

Dobroć chłopa magiarskiego dla gościa albo cudzoziemca bywa nieraz posuniętą daleko. Raz, podaje pan de Gerando 1), znajdując się w sklepie Debreceńskim, zacząłem rozmawiać z chłopką, która przyszła coś kupować. Widząc, żem cudzoziemiec, zapytała się, czy moja ojczyzna daleko, czy moja rodzina opłakuje moją nieobecność, czy wzdycham często do rodzinnego domu; potém, spostrzegając, żem w żałobie, zaczęła mnie pocieszać i żegnając pobłogosławiła, jako czuła matka. Wyznaję, żem się z nią rozstał z wzruszeniem. Często przychodziło mi uwielbiać wzniosłość myśli i uczuć okazywanych przez ludzi, których ukształciła sama przyroda. Chłop węgierski jest małomowny, nigdy się nie poufali, wszelako jest szczerym i prawym. Jeżeli pozna w tobie przyjaciela, zwierza się całkowicie. Wtenczas zdziwisz się nad jego roztropnością i zdrowym sądem, nad myślami, które wylewa bez sztuki i bez przekonania, że cię uderzają. W sercu ludu węgierskiego są struny delikatne, które uczucie wzniosłe albo idea szlachetna wprowadzają w długie drganie.

„Godność chłopa węgierskiego przypomina nam wschód. Jest on poważny jako Turek. Aby rozweselił się i zatańczył, trzeba mu muzyki narodowéj i trochę węgierskiego wina. Jednakże Węgier staje się poważny dopiero po ożenieniu, kiedy ma gospodarstwo i występuje jako głowa domu. Póki młody, odznacza się żywością i wesołością. Miałem raz za pocztyliona piętnastoletniego chłopaka, którego wesołość ubawiła mnie. Przez całą drogę nucił mi śpiewy narodowe. Przy następnéj stacyi dostałem innego z wąsem dojrzałym Pod wpływem pierwszego śpiewu, prosiłem nowego pocztyliona, aby mi zanucił jaką piosnkę węgierską. Na to żądanie,

---

1) I. 18.

pocztylion odwrócił się na siodle, pokazując mi czoło zmarszczone, z którego powinienem był wyczytać, że człowiek, co się szanuje, nie wystawia się na pośmiewisko cudzoziemca nakształt koczującego cygana, ale rozstrzepanie francuzkie i ciekawość przemogły we mnie wszystkie względy. Ośmieliłem się powtorzyć jeszcze raz me żądanie. Na mój głos pocztylion obrócił się po raz drugi, spoglądał na mnie z surowością przez parę sekund, a potem z mrukiem zapytał: czy ja pijany?"

Taka powaga przystaje wybornie do postawy Węgrów, wysokich i silnych, z cechą wschodnią, z nosem orlim, czarnemi wąsami, z twarzą pełną i czołem odkrytém. Ich chód jest pompatycznym i śmiałym, ich ruchy pełne szlachetności. Trzeba patrzyć na chłopa magiarskiego, gdy wiezie na targ swe płody. Siedząc na ukochanym koniu lub na niskim wózku, z kołami równéj wielkości, podżega on po imieniu bystrą czwórkę, która go z wiatrem unosi. U boku wasągu zawiesza kobiałkę, na któréj sypie obrok na popasie. Jeżeli klacz znajduje się w zaprzęgu, źrebię leci wolno przy niéj z dzwonkiem u szyi. Jeżeli Magiar spotyka w drodze przechodnia, kłania mu się zwyczajem narodowym, pełnym dowcipu i godności.

To, co powiedzieliśmy o dumie magiarskiéj, stosuje się jeszcze w wyższym stopniu do drobnéj albo trzewikowéj szlachty, bocskoros nemes 1), która dziś prowadzi życie miejskie. Szlachcic okoliczny nie rożni się niczém od pospolitego chłopa, atoli w oczach administracyi i prawa rzecz ma się inaczéj. Drobna szlachta zbiera się na sejmiki komitatowe, gyülés 2), nieraz w liczbie kilku tysięcy i przepisuje posłom instrukcye sejmowe. Kabały sejmikowe odbywają się tutaj w tenże sam sposób, co dawniéj w Polsce. W Węgrzech klasa kupiecka, karczmarska i przemysłowa składa się po największéj części z Niemców i Żydów, dla których zysk jest jedy-

1) Czytaj boczkorosz nemesz.
2) Czytaj diulesz.

ném zajęciem. „Zapomniałem raz w karczmie, korcsma 1), mówi przytoczony już podróżny francuzki, pierścionka, do którego przywięzywałem wiele ceny. Pocztylion, wyprzęgłszy konia, podążył do wioski i przyniósł mi go. Zapytałem, jak go wynalazł. „W karczmie, odpowiedział, byli sami chłopi. Nie widząc pierścionka na stole, rzekłem do karczmarza, który udawał zdziwienie: jesteś tutaj jeden tylko Niemiec, a więc ty wziąłeś pierścionek 2).“

Chciwość i oszustwo cudzoziemców, zalegających Węgry, wzbudzają obrzydzenie w Magiarach; w ich oczach, kto nie jest rólnikiem, pasterzem, albo żołnierzem nie ma uczucia honoru. Chłop ma tutaj głęboki szacunek dla ziemi i uprawia ją z duszą. Pasterz przepędza miesiące opodal domu, owinięty w długi płaszcz białawy, z wzrokiem utopionym w nieskończoności stepu, pogrążony w rozpamiętywaniu w całém znaczeniu tego wyrazu. Nie lubi on rządu obcego, nazywa króla Cesarzem niemieckim, német császár 3). Wszystkie jego skłonności zdradzają instynkt wojowniczy i życie obozowe. Czasem dźwięk muzyki wojskowéj rozlega się w wiosce: znak to, że przybył oddział wysłany przez rząd na rekrutowanie. Huzary, Husarok, przybrani w narodowe ubiory, wywijają na placu taniec przy porywającym brzęku ostróg, sarkantyn 4). Chłop przybiega i nie może się nasycić pięknością widowiska. Jego oko nieopuszcza żadnego ruchu, żadnéj figury tancerzy; muzyka i szczęk szabli unoszą go. Olśniony pięknością sceny, opuszcza koło widzów, uderza w ostrogę, męsza się z huzarami i przypatruje ich ubiorom. Huzary przypasują mu pałasz do boku, pożyczają kaszkieta z piórem bogatém, csako 5), traktują, a kiedy spostrzegają ostatni stopień zapału, przedstawiają do podpisu kartę rekrucką. Chłop upojony radością i trunkiem, przekonany, że będzie siedział

1) Czytaj korczma.
2) I. 22.
3) Czytaj nemet czoszor
4) Czytaj szarkantin.
5) Czytaj czako.

na koniu w huzarskim mundurze i tańczył przed oknami swéj kochanki, robi znak krzyża na fatalnéj karcie. Niestety! jego radość trwa nie długo. Wchodząc w służbę cesarza niemieckiego podlega karności, o jakiéj niemiał wyobrażenia; miasto do jazdy, odesłano go do piechoty, przybranéj w trzewiki i obcisłe spodnie, ozdobione złotym galonem, jedyny znak, odróżniający wojsko węgierskie od austryackiego. W krótce przesiedlają go do Lombardyi, Czech albo Galicyi, pod dowództwem oficera niemieckiego, gdzie smutek i bieda wystawiają mu w świetle tém bardziéj uroczém błogosławione Węgry, áldott magyar orszag 1). Kiedy po długiéj nieobecności wraca do ojczyzny, pada z radością na ziemię i całuje ją.

Panowanie Stefana Batorego w Polsce dało nam poznać waleczność Węgrów. Jest to żołnierz lepszy do ataku niż do obrony, a niezrównany na koniu „Chrześciaństwo, mówi p. de Gerando, winno niemało wdzięczności temu ludowi bohaterskiemu, który tak długo stanowił zaporę przeciw Turkom. Chociaż opuszczony przez Europę, lud ten przechował w sobie myśl poświęcenia, która go cechowała w zapasach wojennych i bardzo być może, że podejmując jeszcze raz szablę Jana Huniada, walczyć będzie na czele naszém przeciw nowemu barbarzyństwu. Gdy państwo północne grozi w postaci olbrzyma większéj części stałego lądu, trzeba odwagi, aby rzucić nań wzrok śmiały, pełny groźby. Zawsze będziemy sobie przypominać ze wzruszeniem słowa Bartłomieja Szemere 2), poety węgierskiego 3): Magiarowie, zawołał on niedawno, którzy bronili chrześciaństwa przeciw Turkom, swym pobratymcom, są gotowi bronić wolności europejskiéj przeciw przemocy północnéj. Lud węgierski odda więc po dwakroć usługę sprawie ludzkości, jeżeli nie przez ocalenie, jak przystaje na bohatera, to

1) Dzvtaj aldot modzior orsag.
2) Czytaj Semere.
3) Jest on raczéj wymownym posłem z komitatu Borsod, czyta Borszod.

przynajmniéj przez cierpienie, jak przynależy na brata w Chrystusie. Być może, że w łańcuchu karpackim, przeznaczenie wytknęło już miejsce na nowe Termopila, w których nasz mały naród, zwycięzca lub ofiara olbrzyma północnego, zajaśnieje w dziejach świata albo przez śmierć, albo przez tryumfy 1).“

Przysłowie mówi: ***Lóra termett a Magyar***, Magiar rodzi się na koniu. Nigdy przysłowie nie było równie prawdziwe. Węgrzyni przepędzają życie na koniu, w ich przekonaniu, nie jest się żołnierzem, kiedy się nie jest jeźdzcem. Konie chłopskie z rasy tatarskiéj, małe i chude, zdają się ledwie oddychać, a jednak lecą gdyby bieguny. Bez podków, bez munsztuku, z rzędem, złożonym z prostego postronka, niecierpliwość ich jest nieustanna, a kiedy usłyszą uroczysty wyraz nye, przez które woźnica rozpoczyna z nimi rozmowę, ruszają z kopyta, podnosząc głowy, albo ruszając uszami, ile razy pan do nich mowę obraca. Węgier rzadko używa bicza, a jeżeli tego widzi konieczną potrzebę, kręci nim tylko ponad głową i grozi.

Konie żyją w stepach pod strażą najśmielszych jeźdzców węgierskich csikos 2), posiadających talent ich ujeżdżania. Są to pospolicie chłopcy silni i zwinni, przechowujący legendy miejscowe, tradycye i powiastki o rozbójnikach. „Zdaje ci się, mówią, że tam daleko widzisz rzekę? mylisz się, jest to czarownica południa, Delibab, lubiąca sobie żartować z ludzi. Jednakże to, co czyni, nie dzieje się bez woli Boga. Jak Bóg może na to pozwalać?“ Po takim wstępie rozwodzą się jak teologowie. Csikos nie wierzy, aby mogło być lepszę życie nad to, które prowadzi: konie rżą w około niego, step rozlega się w nieskończoności przed jego oczyma, nad to nie widzi on nic wspanialszego. Kiedy nadchodzi bu-

---

1) I. 24. Poeta Vurusmárty (czytaj Wiuruszmarti) napisał w roku 1842 gatunek Marsylianki węgierskiéj pod napisem Szózat (czytaj Suzot) w któréj mówi, że stanowisko Węgier wymaga walki mężnéj, bo jest między życiem i śmiercią, elet halal.

2) Czytaj Czikosz.

rza, odziewa się kożuchem od strony deszczu; jeżeli napotyka źródło, pije z niego, czerpiąc wodę na skrzydła swego kapelusza. Tykwa pełna wina, kulacs 1), wylana woskiem, wisi zawsze u jego pasa; ona natchnęła poecie węgierskiemu Csokonai wiersz narodowy, godny Anakreona. Ostrogi czikosza są zawsze świecące i brzęczące; jego bicz nadzwyczajnie długi, a z krótkim trzonkiem, ozdobiony jest różyczką ze skóry różnokolorowéj; na jego kapciuchu skórzanym powyszywane są jedwabiem rozmaite kwiaty.

„Jednéj nocy, mówi podróżny, znalazłem się w karczmie odludnéj z kilku czikoszami. Pili, siedząc na obcasach około świecy, postawionéj na ziemi. Karczmarz, stary żyd z lisiém obliczem, przynosił co chwila pełne butelki, a wynosił próżne. Rozmowa żywa przerywaną bywała od czasu do czasu śpiewem narodowym, znanym mieszkańcom z okolic rzeki Cisy, Tisza 2), albo żartami, odpieranemi zręcznie i z bystrością. Jeden czikosz opowiadał, jak pewnego razu zbliżył się na widok Budy i spostrzegł góry. Tłomaczył, jakiego doznał wrażenia na ten widok niezwykły mieszkańcom puszczy. Góry, mówił, cisnęły me piersi, uciekłem od Budy, jak od więzienia. Teremtette! wykrzyknęli na to inni, niech nas Bóg wybawi od podobnéj podróży, góry by nas udusiły."

Mieszkańcy puszczy przechowali wyobrażenia, znane jeszcze nieszczęściem w wielu okolicach Polski, które już nie przypadają do dzisiejszych praw o własności. Podług nich to, co rośnie samotrzeć na polu, nie należy do nikogo: ten tylko jest u nich złodziejem, który bierze rzecz znajdującą się w posiadaniu innego, albo zrobioną przez niego, którą kupić potrzeba, naprzykład przedmioty fabryczne. Przeciwnie rzeczy, stworzone od Boga, należą do wszystkich; tak się ma rzecz ze zwierzyną, drzewem itd. Nawet koń nie należy do rzeczy znamionujących kradzież. Napróżno byłoby tutaj zbijać takową te-

1) Czytaj kulacz.
2) Czytaj Tisso.

oryą; ale jak nazywać zbrodniarzami ludzi, co kradną dla przyjęcia podróżnego, co poświęcają swe życie dla ocalenia bliźniego? John Paget podaje w tym względzie zdanie jednego oficera austryackiego, które dobrze charakteryzuje kradzieże tutejsze. Chłopi węgierscy, słowa są jego, nie kradną jak winowajcy, lecz zabierają rzeczy z igraszki, jak to czynią dzieci, *Usey only take things just in play, as childern do* 1).

Statystyka rządowa podaje co rok sumienną liczbę zbrodni, popełnionych w Węgrzech, w pośród których kradzieże zajmują pierwsze miejsce. Wychodząc z prawdy, znanéj wszystkim, że chłopi tutejsi mają zwyczaj niezamykania swych domów, pisarze urzędowi wnoszą z zimną krwią, że lud magiarski składa się z samych złodziei. Nie wprowadzają oni w rachunek przyczyny zbrodni, ani napomykają o potrzebie zaprowadzenia reform w stosunkach społecznych narodu, nad którym panują. W Węgrzech, jak w każdym innym kraju, są złodzieje, atoli tutaj charakter ich jest pospolicie inny; są częstokroć zbiegi wojskowe, żyjący po lasach trybem rozbójniczym; zabierają żywność w domostwach odosobnionych, atoli nie zabijają. Nieraz, łącząc się w bandy i ucierając z pułkami niemieckiemi, przyjmują na się barwę powstańców, jak to się dziać zwykło u Słowian pod panowaniem tureckiém. Lud głosi powieści, godne hiszpańskich, o sławnym rozbójniku Sobry, zabitym temu kilka lat przez ułanów Szwarcenberga. Mieszkańcy nie nazywają go ni rozbójnikiem, ni złodziejem, lecz biednym chłopcem, *szegeny legeny* 2). „Pocztylion, mówi p. de Gerando, pokazał mi raz pole kukurydzowe, w którém dzień wprzód widział ukrytych biednych chłopców. Gdzie sądzisz, że się dzisiaj znajdują? zapytałem niewinnie. — Czy rozumiesz, odpowiedziano mi, że myślę ich zdradzić?

„Csikos, dodaje autor, opowiada z zapałem czyny tułaczy, bo jest pasterzem a zarazem biednym chłop-

---

1) II, 596.

2) Czytaj Segen legen.

cem. Patrz, jak leci z wiatrem po puszczy Hortobagy, jak rzuca przechodniom te wiersze piosnki złodziejskiéj:

Biedny ja chłopak
Chodzę po jarmarkach,
Kradnę klacze, źrebięta,
— Oto życie moje!

Śpiewaj, śpiewaj dzielny jeźdzcu! Twój głos wychodzi z piersi walecznéj. Czwałuj po niezmierzonych stepach, przerzynaj wesoło przestrzenie, przytwierdzony do konia o długiéj grzywie! Niech wiatr zamiata dowolnie twą szeroką szatą płócienną! Obyś mógł, jak przyjdą ci, co cywilizują, nabyć cnót, których się dziś nie domyślasz, zachowując te, które ci zostawili w puściznie twoi ojcowie! Pamiętaj, aby podróżny, co uchodzi z miast zachodnich, mógł odmłodnić swe wrażenia przy twém ognisku! Aby serce jego zadrgało silniéj jeszcze, niż moje w téj chwili, kiedy, wracając do swéj ojczyzny, czynić ci będzie serdeczny znak pożegnania 1).“

II.

Przedstawiony obraz Węgier, dziwny i barbarzyński, ale oryginalny i z tego powodu ujmujący dla podróżnych zachodnich, znużonych dobrodziejstwami oświaty, dotyczy tylko płaszczyzn środkowych, zamieszkanych przez plemie czysto magiarskie, a pod względem klas jedynie chłopów i niższéj szlachty. Ognisko narodowości mieszkańców téj przestrzeni znajduje się w Debrecenie. Tutaj są szkoły, w których panuje duch magiarski w całym swym ideale, ze wszystkiemi zaletami i wadami, które go cechują. Na płaszczyznach debreceńskich często się daje słyszeć wołanie: Jestem szlachcic! *Nemes ember vagyak* 2), połączone z pokręceniem wąsa i minowaniem przypominającém postawy junackie naszéj szlachty, wyśmiewane

1) I. 32.
2) Czyt. Nemesz ember wodiok.

za Stanisława Augusta pod nazwiskiem Sarmatyzmu. P. Paget rozwodzi się szeroko nad niepojętą dla niego buńczucznością szlachty, nad wymuszonością, którą nazywa puppyism, nad zalotnością połączoną z czesaniem wąsów i włosów, czy to na przechadzce, czy w kościele, czy przy stole, czy w izbie poselskiéj; nad nieprzystojnoscią elegantów wykłuwających przy stole zęby widelcami; nad umiłowaniem tańca, do którego prowadzi lekkość charakteru, nieprzyjemność doznawana w obecności kobiet, wreszcie nad niesłychaném ukochaniem fajki, która zamienia towarzystwa obu płci w knajpy niemieckie. Autor, o którym mowa, podaje, że w oberzach mężczyzni zasiadają zwykle u jednego końca stołu, zostawiając kobiety u drugiego, a to aby uniknąć winnéj grzeczności, aby nadto módz zapalić fajkę zaraz po obiedzie, mimo obecności płci pięknéj. Nigdy nie widziałem, mówi, tak fajczarskiego narodu jak Węgry: w porównaniu z nim Niemcy są nowiciuszami.

Uważając Debrecen za stolicę drobnéj szlachty, rzec można, że Buda albo Budzyń jest ogniskiem życia szlachty bogatszéj. Ostatnie miasto, zbudowane na sposób europejski, mieści także trochę wyższéj szlachty albo magnatów, chociaż Wiedeń uważać należy za ich główne siedlisko. Obyczaje magnatów noszą na sobie tło zachodnie, zmieszane z wyobrażeniami arystokratycznemi, właściwemi Austryi. Nie widać wpośród nich wymuszoności junackiéj niższéj szlachty, atoli zastępuje ją nienaturalność innego rodzaju: ślepe a niezręczne naśladownictwo zachodu i obyczajów wiedeńskich, co spowodowało Austryaków do nazwania ich *les dandys sauvages*. Oprócz téj wady szpeci ich wyzucie się z narodowości i nasz lafiryndyzm, z przyczyny którego Paget wymówił następujące wyrazy: „Nie jestem z tych, co bronię uprzedzeń krajowych, bo to prowadzi do głupoty narodowéj; nie jestem przeciw wprowadzaniu ulepszeń znanych za granicą, bo to prowadziłoby do wstrzymania postępu oświaty: ale pogardzam człowiekiem, co nie widzi nic dobrego w domu i nienawidzę tego, który, wstydząc się ojczy-

zny, dąży przez własną niedbałość do jéj upośledzenia 1)."
Absenteism magnatów wywiera na Węgry ten sam opłakany skutek, co w Irlandyi i niektórych stronach Polski. Obudzenie ruchu narodowego i przemysłowego, połączone z uczuciem powinności, do któréj dziś poczuwać się muszą wszystkie klasy, zmniejszyły wprawdzie złe od lat kilku; kobiety wszelako, zrażone rubasznością towarzystw krajowych, wyrzekają się jeszcze Wiednia z trudnością.

Opuszczając płaszczyzny magiarskie, spostrzegamy na północ okolice górzyste, zamieszkane przez Słowaków, Tót, a ku wschodowi przez Rusinów. Pod tym względem Węgry podobne są do Anglii, w któréj Bretonowie, plemie najechane, schroniło się w góry, a Saksonowie i Normandowie, plemie zdobywcze, zaległo płaszczyzny. Okolice zamieszkane przez Słowaków są wspaniałe i żyzne, lud wszakże nie przedstawia już téj malowniczości i junakieryi jak u Magiarów. Słowak zwolna się zapala, jest pospolicie cichy i pracowity, ale za to opiły, a nawet jak chcą niektórzy, głupowaty. P. Paget zdziwił się, że Słowak pozwolił bić swe konie lokajowi, i że upomniał się o napiwo. Lokaj ten, imieniem Szczepan, rodowity Magiar, przedstawia nam typ tradycyjnéj nienawiści Węgrzynów do wszystkich Słowian, wyjąwszy Polaków, Lengyel. Szczepan nie nazywa ich Tót, lecz wyrazem Szlyovak, do którego przywiązane jest znaczenie wzgardliwe, pogardza zaś nimi dlatego, że Swiatopełk, ich ostatni król, miał zaprzedać kraj Węgrom za białego konia. Z tych stron idą do Polski druciarze i koniarze zwani nieraz Wołochami.

Społeczność Słowaków przedstawia dotąd przykłady życia rodowego właściwego Słowianom; dawny skład gmin wiejskich, które opisał Dubrawski. Około wioski Terhowa, w komitacie Treńczyńskim, spotrzega się przy-

---

1) but I despise the man who can see nothing good at home, and hate him who is ashamed of country which his own neglect tends every day to injure. I. 362.

kład życia wspólnego, nie już rodów chłopskich, lecz szlachty, o czém znajdujemy tyle wspomnień w prawach polskich, mianowicie w statucie mazowieckim i litewskim, konstytucyi z roku 1496. i t. d. Ród szlachecki Turzo, złożony z sześćdziesięciu członków, żyje dotąd niepodzielony, pomimo iż posiada wielką liczbę wiosek, z których przychód czysty wynosi półmiliona złtp. Jak między chłopami tak i tutaj, obrany naczelnik czyli głowa rodu rządzi wspólnym majątkiem. W braku majoratów, tym jedynie sposobem przechowywać się mogły w krajach słowiańskich wielkie rodziny. Zwyczaje rodu Turzonów mogą być uważane dzisiaj za żywy komentarz sądu Lubuszy. Skłonności pijackie mieszkańców dają w tych stronach większy wpływ żydom: zwykle gdy przychodzą do majątku, przyjmują wiarę chrześciańską i kupują na własność zamki dawnéj szlachty. Zdanie, że żyd unika kraju, w którym handel znajduje poważanie, a szuka tego, w którym jest wzgardzony i prześladowany, znajduje tutaj zupełne sprawdzenie. Klasa szlachecka między Słowakami, złożona w głównéj części z Magiarów, jest nienawidzoną przez chłopów. Roku 1831., w czasie panowania cholery, chłopstwo z okolic Eperiesu, Eperiesz, uczyniło rzeź na swych panów. Niektórzy sądzą, że powodem do tego była przyjaźń okazana ku nam na zgromadzeniach komitatowych, za którą Rossya chciała ukarać szlachtę 1); inni składają winę na Austryą; inni jeszcze przypisują nieszczęście wojnie nadwiślańskiéj roku 1831., która wstrząsnęła silnie umysłami Słowaków. Pierwsze tłómaczenie zdaje się być najtrafniejszém. 2) Rząd austryacki musiał ogłosić prawo doraźne i obwiesić pięćdziesięciu chłopów, co przywróciło spokojność.

---

1) Wówczas 24 komitaty przesłały prośbę do rządu o wdanie się w sprawę nadwiślańską i wydanie wojny. Rząd warszawski sprowadził tutaj z Hamburga przez Elbę i Czechy broń, którą prywatnie ukryli i nie wydali rządowi, aż r. 1833.

2) Tego zdania jest Paget. Zresztą śledztwo wykazało, iż ajenci rossyjscy i pisma buntownicze krążyły między chłopstwem. Sprawa ta dla tego została zaciemnioną, że rząd widział się w potrzebie wstrzymać wyjaśnienie prawdy.

Eperies pamiętne jest pobytem rady jeneralnéj konfederacyi Barskiéj, Koszyce zaś, Kassa 1), przenoszą nas do związków, jakie wiązały tak długo Polskę z Węgrami. Ostatnie miasto, liczące dziś trzynaście tysięcy ludności, zaopatrzone w teatr, kasyno i szkoły, rywalizuje z Pesztem i tworzy ognisko narodowości słowackiéj. W tych stronach urodził się Szafarzyk, w tych stronach także znajduje się pewna liczba Polaków, albo z dawna osiadłych, albo wychodzców po wojnie 1831. roku. Jest kilka rodzin posiadających majątki szlacheckie, reszta trudni się służbą po dworach, gorzelnictwem i t. d. Pan Paget spotkał około Rozniowa, Rozsnyo, chłopca piętnastoletniego, Polaka, którego ojciec, bakałarz z Galicyi, wysłał do Pesztu z listem napisanym po łacinie, a polecającym syna Bogu i litości magiarskiéj.

Język Słowaków jest bardzo zbliżony do czeskiego. Różnicę, którą się w nim napotyka, możnaby przyrównać do odcienia, jaki się znajduje między naszą mową pisaną a narzeczem ludu Wielkopolskiego. Do roku 1825. język pisany Słowaków był czysto czeski, w nim wychodziły wszystkie dzieła i pisma czasowe: Hronka, wydawana przez P. Holę; Tatrzanka, przez Palkowicza, i noworocznik Zorza, przez Hurbana. Na czele ruchu literackiego stał Kolar, pastor protestancki w Peszcie. Kolar, zrazu poeta, autor słynnego poematu Slavi Diera, uniesiony nienawiścią przeciw przemocy magiarskiéj i austryackiéj, rzucił się w poszukiwania językowo-historyczne nad Słowianami, które go doprowadziły do wielu szczególnych wniosków, a nawet do Panslawizmu. On to, w chęci upowszechnienia swéj opinii po Europie, wydał dzieło po niemiecku, p. t.: *Ueber die literarische Wechselseitigkeit der Slaven* 2), które wywołało zgryźliwą odpowiedź P. Horwata, bibliotekarza hrabi Seczeniego. Dopiero od kilku lat język słowacki zaczął być używany w piśmiennictwie, przez co dawne związki Słowian zakarpackich z Czecha-

1) Czytaj Koszo.
2) Peszt 1837.

mi mocno ucierpiały. Rozbrat wywołali sprawni podróżni słowiańscy, upojeni, czy ciasnym prowincyalizmem, czy też polityką magiarską albo austryacką. Księża katoliccy korzystali najpierw z rozbratu, bo literatura czesko-słowacka, pod sterem Kolara, nosiła tło protestanckie. Ksiądz Bernalok, autor słownika słowackiego, stanął na czele nowego dążenia, za którém poszedł wkrótce noworocznik Zorza. Dzisiejsza literatura słowacka nie odznacza się żadném dziełem godném uwagi, wyjąwszy sporu Hola, wziętego z dziejów czeskich; pisma czasowe są bez samodzielności i wiedzy, a często bez zdrowego rozsądku. Wszyscy są przekonani, że prowincyalizm słowacki nie ma przyszłości, oddziałanie też przeciw Czeszczyznie zwolniało już dzisiaj; jednakże tak silne jest uczucie rodzinne i miejscowe, że przykład księdza Bernaloka znajduje dotąd zwolenników.

Polacy lubieni w całych Węgrach pod imieniem Lengyel, z powodu dawnych związków politycznych i handlowych, wspierani gorliwie w głosach sejmowych i petycyach 1), są nielubieni jako żołnierze. W Debrecenie lud wyśpiewuje:

Węgrzyn, Polak, to bratanki.
I do korda i do szklanki,

a jednak spycha ułanów galicyjskich w błoto z kładek, jarda, ułożonych po boku ulic, wystawiając ich na pośmiewisko przechodniów i pogardliwe imie Polak. Niechęć, jakiéj stają się ofiarą, obejmująca w sobie także wojsko włoskie, zwane Talianami, dochodzi nienawiści, kiedy dotyczy wojsk cesarskich, zwanych Svab. Wło-

1) Paget I. 165. mówi: Poland and Hungary had been so long united in the bonds of suffering, their commercial interests were so nearly allied, the similarity of their institutions, and long historical associations, had so blended their names that, in no part of Europe did the Polisch revolution meet with more ardent sympathy or more substantial support than in Hungary . . . County but drew up petitions and remonstrances against the barbarities of the Moscovite conqueror, and a spirit of hatred against Russia took possesion of the Magyary which that power may one day rue.

chy, Niemcy, jeżeli nie Galicyanie, odpłacają się podobném uczuciem wojsku węgierskiemu. Tak więc polityka poróżniła narody, oddychające témże samém usposobieniem.

Schodząc ze siedlisk słowackich ku południowi, znajdujemy Siedmiogród, Erdely, zwany *arx Hungariae*, dla tego, że bez niego posiadanie Węgier od strony południowéj byłoby niepewne. Jeden podróżny niemiecki powiedział, że każdy kraj ma swoje piękności, lecz że nie ma ziemi, którahy, jak Siedmiogród, była samą pięknością, *welches so wie Siebenbürgen ganz Schönheit wäre*. W Karlsburgu, Karolyvar 1), znajduje się grób Izabelli, siostry naszego Zygmunta, zbudowany z białego marmuru, a ozdobiony w płaskorzeźby, przedstawiające dawne ubiory i zbroje. Za dawnéj Polski szlachta nasza kupowała tutaj zamki, czego im zabronił traktat, zawarty z Turcyą przez Radu i Tomszę r. 1613. 2) Obecnie Siedmiogród liczy zaledwie tysiąc Słowian: ludność krajowa złożona jest z najrozmaitszych plemion, między któremi przebija się barwa rumańsko-wschodnia. Pełno tu kopalni, widoków górzystych i twierdz starożytnych, których dzieje wiążą się ze wszystkiemi napadami tatarskiemi i tureckiemi. Kolonie saksońskie tworzą w Siedmiogrodzie bogatą ludność, bo ją zakrywały mury zbrojnych kościołów, kiedy reszta kraju, posiadana przez Węgrów i Wołochów, wystawiona była na pastwę nieprzyjacioł. P. de Gerando słyszał na targu w Schosburgu mówiących po węgiersku, wołosku, saksońsku, ormiańsku, cygańsku i grecku. Aby uzupełnić zamieszanie, zaczął wołać po francusku, na co przybiegło kilku żołnierzy polskich z prośbą, aby im służył za tłómacza. Przekonani byli, że kto mówi po francusku, rozumieć musi po polsku 3). Inni żołnierze galicyjscy strzegli wody słonéj wypływającéj ze źródła, Szowala, którą przecież ukradkiem pozwalali

1) Czytaj Karolwor.

2) Przegląd Poznański 1840, Kwiecień, str. 330.

3) II. 179.

mieszkańcom unosić. Podróżny zanucił im pieśń legionową, za co odebrał milczące ale wdzięczne skinienie głowy 1).

Postępując wzdłuż południowéj granicy Węgier, napotykamy wspaniałe okolice Dunaju, jeszcze niebogate ale żyzne i obiecujące. Banat, który przed laty stu był bagnem i pustynią, mieści dzisiaj ludność pracowitą i zarobną. Kroacya albo Chrobacya, zamieszkana przez Słowaków i Serbów, przedstawia typ słowiański, czyściejszy niż w okolicach karpackich, *bo szlachta jéj jest słowiańską, nie magiarską.* Tenże sam tutaj charakter mieszkańców, ale uczucie narodowości jest rozleglejsze, oparte na silnéj podstawie: na przywilejach prowincyonalnych i sejmie zbieranym w Agramie, Zagrab. Na całéj linii dunajskiéj rozłożone są osady, straży graniczéj, Határ örzö katonai védek 2). Osady te, przez początek i zamożność, przez drogi porządne, wysadzone drzewami, przez domostwa wygodne i czyste, przedstawiają sprzeczność z resztą kraju. Podróżny sądzi się być uniesionym do kolonii saksońskich w Siedmiogrodzie albo do szwabskich, rozłożonych wzdłuż granicy austryackiéj, których wzór napotkaliśmy w okolicy jeziora Ferto Tawa.

Węgrzyni mają przysłowie stwierdzone wierszami Danta 3) i zamożnością kraju: *extra Hungariam non est vita; si est vita non est ita.* W rzeczy saméj, nie ma ziemi, którąby opatrzność obdarzyła tylu bogactwami przyrodzonemi. Oprócz wszelkiego rodzaju zboża i drzewa, rodzi się tu wino, tabaka, kukuruza; na niezmierzonych łąkach, a raczéj stepach, pasą się stada bydła. Konie dzielne, chociaż małe, od czasu jak wprowadzono poprawne stadniny, pomnażają zamożność narodową. Oprócz tego znajdują się liczne kopalne soli, węgla, ałunu, miedzi, śrebra itd. W rzekach siedmiogrodzkich płynie złoto w kształcie piasku. Są tu jeszcze liczne źródła wód mineral-

1) II. 144.

2) Czytaj Hotar orze katonaj widek.

3) Beata Ungheria! se non si lascia
Piu malmenare.

nych, do których uczęszczają różne narody a szczególniéj Galicyanie. Z powyższych powodów Węgry nazwane zostały *Ziemią Chanaeńską*, *albo wschodniemi Jndiami Austryi.* Stara szlachta, wychwalając bogactwo ojczyzny, zakończa zwyczajnie mowę wierszami: *Felix ergo Hungaria, cui dona data sunt varia.*

Węgry objęte w granicach opisanych przez konstytucyą krajową, między Karpatami, Dunajem, Sawą, Marcz i Austryą, przedstawiają różność dotykającą nietylko narodowości, zwyczajów, języka i religii, ale nawet dążeń politycznych. Podobny stan rzeczy tamował i tamuje dotąd rozwijanie się szlachetnego narodu, na którego Europa zdawna oczy zwracała. Węgry, uważane, nie jako naród, ale jako państwo, są istném Capharnaum ludów dwóch części świata: Europy i Azyi. Ktoby chciał obliczać narodowości, znajdujące się w ich łonie, narachowałby ich ze dwadzieścia. Węgry, jak Polska w wieku trzynastym, wychodziły z zasady, że każdy osadnik ma prawo rządzić się własnym zwyczajem. Mogła to być wygodna zasada na czasy, kiedy sprężyny rządowe były bezwładne, a nauka stanu w kolebce, ale dzisiaj skutki jéj dały się uczuć w całém niebezpieczeństwie.

Napad Magiarów, rozbijając Państwo Morawskie, wydał Sławian Dunajskich na dwa oddzielne wpływy: Słowaki, jakeśmy widzieli, ulegli wpływowi Czech, Chrobaci, Horvat, zbratali się z Iliryjczykami i Serbami. Wołochowie, Olahok, zalegający wierzchołek kąta wschodnio-południowego, zatrzymali dawne stósunki z Rumanią. Obok Słowaków mieszkają Rusini i nieco Serbów, Bośniaków i Iliryjczyków. Wołochowie, w pośród których zajaśniał niegdyś Korwin i Batory, uchodzą dziś za leniwych, zabobonnych i tchórzliwych, a jak twierdzi p. Beudaut 1), nawet za ludzi bez czci i wiary. P. de Gerando jest sprawiedliwszym dla upośledzonéj ludności. „Wołoch, mówi, nie jest naturalnie waleczny, nie ma furyi węgierskiéj, stawiony przecież

1) Vayage en Hongrie.

w szeregu sprawuje się jako dobry żołnierz. Iest pospolicie zażartym w walce; ztąd poszło przysłowie: *Da pe moarte,* dawaj go aż do śmierci; albo *La un Roman due Sasi,* na dziesięciu Saksonów jednego Wołocha 1)." Saksonowie, Szaszok, przybyli w dwónastym wieku, zajmują w masie skupionéj południowy i wschodni kraniec Siedmiogrodu. Są to fabrykańci i bankierowie Węgier. Oprócz powyższych ludności rozsianych bez ładu po wszystkich stronach ziemi, a które po Magiarach uważać można za główne, jest jeszcze wiele innych. Na płaszczyźnie węgierskiéj, między Maros i Bega, znajduje się osada Francuzów, poświęcająca się rólnictwu i przemysłowi, a sprowadzona przez Marią Teresę. Są także osady Włochów, oddające się uprawie ryżu i chodowaniu jedwabników. Grecy albo Macedonczykowie trzymają w swém ręku większą część handlu krajowego za pomocą rozległego stworzyszenia, które im pozwala wysysać bezkarnie zasoby mieszkańców, a potém wracać do siebie. Ormianie, trudniący się handlem i chowem bydła, tworzą zacniejszą ludność, pracowitą, osiadłą i niewyłączającą sie od spraw publicznych. Żydzi trudnią się zwykłém rzemiosłem: lichwą i karczmarstwem, z wielką szkodą wieśniaków. Wreszcie Cyganie którzy tutaj, podobnie jak w Mołdawii i Wołoszczyźnie, tworzą klasę spodloną, a nawet niewolniczą.

W pośród tak licznych ludności stoją Węgrzyni z odcieniami, które ich dzielą na właściwych Magiarów, Kunów (Kunok), Iasonów (Iaszok czyt. Iasok) i Sekelów (Szekelyck czyt. Sekelek). Magiarowie rozrzuceni po wszystkich stronach, wyjąwszy Chrobacyi, tworzą w częściach innoplemiennych klasę szlachecką. Kunowie trudnią się chowem bydła między Dunajem a Cisą; toż samo czynią Iasonowie, tworzący powiat osobny pod Pesztem. Sekelowie, zwani po niemiecku Seklerami a po łacinie Siculi, osadzeni w górach wschodniego Siedmiogrodu, trudnią się głównie rolą i żołnier-

1) I 334.

stwem. Nie robiąc statystyki, stosunek ludności węgierskiéj oznaczyć można, jak następuje:

Magiarowie ze wszystkiemi swemi odcieniami, tak w Węgrzech, jak Siedmiogrodzie, Chrobacyi i Banacie			5,279,000
Niemcy		1,377,000	
Słowaki, Rusini, Polacy	3,068,726		
Chrobaty, Serby, Iliryjczykowie	2,207,802	5,277,802	
Wołochowie		2,908,000	
Cyganie		80,000	
Żydzi		263,264	
Fancuzi, Włosi, Grecy, Turcy, Ormianie itd.		37,800	9,943,866
Ogólna ludność Węgier i Siedmiogrodu wynosi			15,222,866

W Węgrzech znajduje się 4,699,000 Magiarów a w Siedmiogrodzie tylko 580,000, rachując w to Sekelów. W pierwszym kraju Niemców jest 1,109.000, a w drugim 267,000. Mówiliśmy już że Słowianie mieszkają w samych Węgrzech. Stósunek wszystkich Węgrów do ogólnéj ludności jest w przecięciu jak 5 do 15; do Słowian jak 5 do 5; do Rumanów jak 5 do 2, a do Niemców jak 5 do 1. Biorąc razem wszystkich mieszkańców, wypada, że Węgry z Siedmiogrodem liczą 1 milion szlachty, 12 milionów chłopów i 2 miliony mieszczan, polgár, zamieszkujących 53 miast królewskich i hajduckich (hajdavárosok), 16 starostwa Spiskiego, i innych wolnych. Jasonowie i Kunowie liczą się do mieszczan, a raczéj do wolnych i na pół szlachty, pomimo że sie trudnią pasterstwem. Uważając szlachtę, Jasonów, Kunów i chłopstwo za klasę rolniczą; wypadnie, że w Węgrzech stósunek ludności wiejskiéj do miejskiéj jest jak $6\frac{1}{2}$ do 2, kiedy w Zollverein jest jak 3 do 1, a w Anglii jak 1 do $2\frac{1}{2}$.

Jak widzimy, różność narodowości miarkuje się w Węgrzech przez przewagę zatrudnienia wiejskiego, z natury swojéj biernego, ale z drugiéj strony wzmaga się przez różność charakterów i religii. „Charakter ludno-

ści zamieszkujących Węgry, mówi p. de Gerando, można oznaczyć, jak następuje: Wołoch lubi farniente, zarabia tyle tylko, aby z głodu nieumarł. Magiar nie jest leniwy, pracuje wytrwale dla zapewnienia rodzinie utrzymania, ale kiedy ma za co żyć przez rok, jest zadowolnionym i nie myśli już o niczém. Podobnie postępuje Sekel. Sakson przeciwnie, kiedy ma, co mu potrzeba, ubiega się o zbytek. Ile razy widzi nadzieję zysku, pracuje i nie lęka się mozołu 1)." Co do religii, różnica jest także wielka:

Katolików i Unitów jest w Węgrzech	8,265,000	
w Siedmiogrodzie	770,000	9,035,000
Protestantów różnorodnych w Węgrzech	2,675,000	
w Siedmiogrodzie	554,000	3,229,000
Schyzmatyków w Węgrzech	1,852,000	
w Siedmiogrodzie	678,000	2,570,000

Stósunek więc religii katolickiéj i unickiéj do ogólnéj ludności jest jak 9 do 15, do protestanskiéj jak 9 do 3, a do greckiéj jak 9 do 2.

Zbyteczném byłoby wspominać o różności języków i łacinie, używanéj dawniéj w czynnościach publicznych, bez któréj cały kraj zamieniłby się w wieżą Babel. Rzeczą ważniejszą jest wykazanie związku między narodowościami i religiami. Religią katolicką wyznaje pewna część szlachty węgierskiéj i chrobackiéj, mianowicie wyższa; Słowianie północni i Niemcy austryaccy. Unia panuje między Rusinami i częścią tak Serbów i Wołochów, jak Chrobatów i Ormianów. Wyznanie luterskie pospolite jest między Węgrami, ale szczególniéj między Saksonami; przeciwnie kalwińskie jest religią jądra narodowości magiarskiéj: małéj szlachty i chłopstwa. W Siedmiogrodzie Sekelowie wyznają religią anababtystowską, przyniesioną przez polską Elżbietę, uczennicę Błandrata. Można powiedzieć, że w Węgrzech religią narodową jest kalwinizm, kiedy luteranizm uważany jest za niemczyznę,

1) II. 49.

a schyzma za ruszczyznę. Toż samo działo się w Polsce w wieku 16 i 17; jest to dowód, jak dalece narodowość wpływa nawet na skłonności religijne. W Węgrzech religia uważaną jest dzisiaj raczéj pod względem polityki i stronnictw, aniżeli pod względem przekonania i wiary. Bacząc na opiekę, jakiéj używa ze strony rządu, katolicyzm nosi odcień możnowładztwa i ojczyzny, jednakże poparcie, jakiego doznaje w świecie umysłowym od Rzymu i katolickiéj Francyi, wzbudza dla niego względność wszystkich, a zwolennictwo w klasach wyższych.

Węgry w stósunku do Austryi tworzą jedność dynastyczną, nie polityczną. Traktaty, na mocy których dom dzisiajszy powołany został do tronu, zawarowały, że w razie jego wygaśnięcia, naród będzie miał prawo obrać sobie innego króla. Kiedy się to działo, Siedmiogród nie należał ni do Węgier ni do Austryi. Austrya przyszła do jego posiadania na mocy osobnych traktatów, które zapewniły mu równą niezawisłość administracyjną i polityczną. Ztąd wypada, że kraj, który pod względem narodowości i położenia uważany być może za jedność, w którym szlachta magiarska tworzy ogniwo społeczne, znajduje się pod względem politycznym w dualizmie legalnym. Węgry, stawione obok Siedmiogrodu, nazywają się Schwester - Länder, Schwester - Nationen, Testvér haza 1). Zobaczymy późniéj, że Chrobacya ma także pewne przywileje, które jéj dają w niektórych przypadkach cechę odrębności, jeżeli nie pozór trzeciéj korony. Co się tyczy straży granicznéj, ta zupełnie wyjętą została z pod zarządu stanów siedmiogrodzkich i węgierskich.

W konstytucyi, administracyi i prawodawstwie węgierskiém góruje jeden stan: szlachta. Przywileje zaprzysiężone roku 1222 przez Andrzeja II., warowały jéj: 1) wolność osobistą, wyjąwszy przypadek prawnego przekonania o zbrodnią; 2) wolność dziedziczenia majątków po rodzicach; 3) niezawisłość od wszelkiéj wyższości,

---

1) Czytaj Tesztwir haza.

wyjąwszy króla legalnie ukoronowego, co zniosło feudalność, czyli różnicę między małą i wielką szlachtą; 4) nieprzypuszczanie cudzoziemców i nieszlachty zarówno do godności krajowych jak własności ziemskiéj; 5) wolność wykupu sprzedanéj własności bez względu na upłyniony czas, skoro summa odebrana zostanie zwróconą; 6) wolność od podatków, kwaterunków dziesięcin, ceł i wszelkiego rodzaju opłat, wyjąwszy obowiązku pospolitego ruszenia i to w granicach królestwa; 7) monopolium na wódkę, wino, mięso, młyny itd.; 8) prawo głosowania na sejmikach i sejmach, bez których król nic robić nie może; nakoniec 9) wolność wypowiedzenia posłuszeństwa w razie niedotrzymania umowy ze strony króla.

Wyjąwszy ostatni artykuł, przywiléj powyższy, który szlachta polska prawie dosłownie przekopiowała ze szkodą konstytucyi piastowskiéj i wielkości narodu, potwierdzony został roku 1687. Stanowił on odtąd bulę złotą, Bulla aurea albo Magna charta, na któréj spoczywają prawa szlachty magiarskiéj, nie tylko między Sławianami i Rumanami, ale nawet na płaszczyznach czysto magiarskich. Ostatni fakt jest nowym dowodem, że zaprowadzenie szlachty nie wymaga koniecznie najazdu i jest uzasadnioném w toku potrzeb społecznych, między jednoplemienną ludnością. Na taką bulę przysięgają dotąd królowie węgierscy, chociaż, uważając ją w wielu przypadkach za czczą formę, nie dotrzymują jéj. Od wstąpienia na tron dzisiajszéj dynastyi, zniknęła równość między szlachtą. Prywatni mogą kupować tytuły dziedziczne grafów i baronów, które dawniéj zdobiły urzędników obieralnych. Rząd ze swéj strony przywłaszczył sobie prawo uszlachcania Węgrów, zachowując sejmom uszlachcanie samych cudzoziemców. Z tego nadwerężenia pierwszych wyobrażeń, poszedł podział szlachty na tytułową, czyli magnatów, na nietytułową i drobną, zwaną armalistami albo boczkorosz. Węgry składają się obecnie z następujących stanów: 1) ze szlachty; 2) z duchowieństwa; 3) z miast królewskich; 4) z miast uprzy-

wilejowanych; 5) z pokoleń Kunów i Jasigów, a w reszcie 6) z misera contribuens plebs.

Każdy z powyższych stanów, wyjąwszy ostatni, używa właściwych praw politycznych. Z nich obierani są posłowie na sejm i urzędnicy publiczni. Sejm, Ország Gyülés 1), składa się z dwóch izb albo stołów: magnatów i posłów. Do pierwszéj należy arcybiskup Granu, prymas królestwa 2), 3 arcybiskupów, 21 biskupów katolickich i uniackich, opat benedyktyński z Martinsbergu, 1 arcybiskup i 7 biskupów greckich, urzędnicy dworscy, prezesowie albo rządcy komitatów, z pomiędzy których dwunastu jest dziedzicznych, a inni obieralni przez sejmiki, 1 deputat od sejmu chrobackiego i sławońskiego, baronowie, hrabiowie, regaliści, czyli dygnitarze z tytułu, mianowani przez króla. Ostatni są liczni, bo w braku majoratów, tytuł ich spada na wszystkich synów. Na czele izby magnatów stoi Palatinus regni, zwany Nádor albo locum tenens, obierany przez izbę z czterech kandydatów przedstawionych przez koronę. On jest legalnym pośrednikiem między rządem a narodem; przyjmuje petycye, przywodzi pospolitemu ruszeniu i sądowi najwyższemu. Jako locum tenens stoi na czele władzy wykonawczéj. Ważność takiego stanowiska spowodowała Maryą Teresę do powierzania tytułu wojewody jednemu z członków rodziny cerarskiéj.

Izba niższa składa się z prałatów, posłów od komitatów, czyli województw, od miast wolnych, czyli królewskich, duchowieństwa, a przez dziwne nadużycie nawet od magnatów i ich wdów. W czasie obrad, posłowie mają kwaterę i dwanaście złotych pol. dziennie, a za to nie wolno im się oddalić, chyba za wyraźném pozwoleniem. Posłowie albo zastępcy magnatów i ich wdów, są to pospolicie studenci akademiccy albo młodzi obrońcy sądowi, radzi, że krzyczeć mogą: słuchajmy! halljuk, za kwaterę i lichą strawę. Każden z 46 komitatów wę-

1) Czytaj Orsag diulisz.
2) Uposażony niezmiernie bogato i z prawem uszlachcania.

gierskich i 3 komitatów sławońskich, posyłają po dwóch posłów, a trzy komitaty chrobackie jednego tylko. Każde z 53 miast wolnych wysyła także po dwóch posłów; Jasowie i Kunowie mają prawo do dwóch, toż samo miasta hajduckie. Posłowie komitatowi i chrobaccy mają głos osobisty, kiedy insi głosują razem, tak że każda kategorya ma jeden głos. Wyjątek stanowią posłowie od miast, którzy nie mają głosu i tylko wolno im czynić przedstawienia. Po każdym sejmie posłowie zdają sprawę ze swych czynności na sejmikach komitatowych, zwanych u nas relacyjnemi, Warmegue Gyülés, na których spisywane są dla nich instrukcye, ściśle obowiązujące. Jeżeli instrukcye nie przewidziały wszystkiego, posłowie mogą postępować według własnego rozsądku, z warunkiem przecież śpiesznego uwiadomienia o rzeczy wybórców. Liczba posłów wynosi 661.

Buda jest stolicą administracyjną, a Preszburg sejmową. Sejm kończył sie dawniéj w sześć tygodni, dziś zaś dla nawału roboty i powikłania dążeń trwa dopóty, dopóki nie odrobi interesów. Rząd sam nakazuje wybory poselskie; sejmiki elekcyjne zbierają się w sześć tygodni po ogłoszeniu królewskiém, poczém posłowie zbierają się w Preszburgu, porządkują i posyłają deputacyą do króla albo Palatyna, aby zagaił obrady i przedstawił projekta do praw. Pozprawy rozpoczyna izba niższa; sankcya królewska na przyjęte projekta daje się przy końcu sessyi. Rząd sam ma moc wnoszenia projektów, izby zaś mogą przyjmować prośby, albo gravamina. Ministrowie nie są obecni obradom; zkąd pochodzi, że prezes izby poselskiéj, płatny przez rząd, jest pośrednikiem legalnym między izbą a władzą wykonawczą. Pierwsze obrady odbywają się w sessio circularis czyli w komisyi, zbieranéj bez uroczystości i ubiorów, wszelako publicznie. Arbitrowie mogą na nich zabierać głos, gdyż każden szlachcic węgierski uważa się za członka władzy prawodawczéj i mniema, że obór posłów czyni się tylko dla wygody. Dawniéj izba poselska łączyła się z izbą magnatów w sessio mixta, co dziś wyszło ze zwyczaju, dla tego,

że tym sposobem, posłowie wywierali na obrady widoczną przewagę. Izba wyższa nie ma żadnéj inicjatywy: cała jéj siła zależy na veto 1).

Liczba szlachty w Węgrzech dochodzi miliona. Obrachowano, że na sejmikach daje 125,000 czynnych głosów, kiedy mieszczanie wolni, w liczbie 800,000, posyłają tylko posłów bez głosu. Na przewadze szlachty oparta jest administracya krajowa. Administracya ta przyjętą została od Słowian; dlategoto Węgry, po Słowiańszczyznie pod panowaniem tureckiém, są drugim krajem, który uważać można za żywy komentarz konstytucyi i dziejów naszych. Około roku 1000, S. Szczepan, zniosłszy Oktarchy, to jest podział kraju na ósemki, zaprowadził 52 komitaty czyli Vármegyek, odpowiadające naszym województwom. Komitat tworzy osobę moralną, rządzącą się w sobie, za pomocą urzędników wybieranych co trzy lata. Wyjątek stanowi Fö Ispán 2) płatny i mianowany przez króla. Vice Ispan, zwany często Al Ispán 3) lub vice dominus, pomocnik pierwszego, jest obieralnym. Fö Ispan, ze swymi zastępcami, koresponduje z palatynem i konsyliarzami w Budzie, zwołuje sejmiki, wykonywa prawa, przewodniczy sądowi ziemskiemu i składa sąd kryminalny; przez niego znoszą się oborcy ze swymi posłami, znajdującymi się na sejmie. Pod nim stoi Szolga-Birok 4) i jurassores, jakoto: poborcy, lekarze, dozorcy, strażnicy, policyanci itd., wybierani przez sejmiki. Każdy powiat, kerukt, ma swego Szolga-Birok. W ogóle, urzędy są mało płatne: Vice Ispan pobiera zaledwie 2400 złp. a jurassores 400 złp. Właściwie mówiąc, urzednik dostaje tylko wynagrodzenie za koszta, ponoszone przy sprawowaniu urzędu.

---

1) Dość trafny obraz konstytucyi węgierskiéj przedstawia dzieło Das neue Staatsleben Ungarns, 1847, przypisywane jednemu podróżnemu polskiemu.

2) Czytaj Fe Ispan.

3) Czytaj Ol Ispan.

4) Czytaj Solga-birok

Fö Ispan zwołuje na rok najmniéj cztery sejmiki gospodarskie Tisztújitás (1) albo Marchalis Szek albo li też restauratio, które mianują urzędników w miejsce ubyłych, obmyślają poprawę dróg, mostów, kanałów, stanowią cenę zboża, mięsa i t. d., rozkładają podatki i kontyngens wojskowy, uchwalony na sejmie. Sejmik obiera urzędników z list sporządzonych przez Fö Ispan'a, tak że na każde wolne miejsce rząd przedstawia trzech kandydatów. Fö Ispan zwołuje także sejmiki elekcyjne na obranie posłów, követválasztás, congregatio. W czasie obrad sejmowych, sejmiki naradzają sie nad projektami rządowemi i posyłają szczegółowe instrukcye swym posłom. Tu także układają się gravamina przesyłane posłom, z rozkazem, aby je wnieśli na izbę. Sejmiki gospodarskie mają prawo korespondowania nie tylko z sobą, ale nawet z rządami obcemi, co, jak to pokazała niedawno korespondencya jednego komitatu z królem bawarskim, nadaje im atrybucye, jakich nie ścierpiałby żaden rząd regularny. Wszystkie uchwały sejmowe muszą być im przesłane, aby mogły być ogłoszone i wykonane. Jeżeli sprzeciwiają się dawnym prawom, sejmiki mają moc zawiesić ich wykonanie, *cum honore seponuntur*. Oni nakoniec czuwają nad czcią szlachty, wykluczając z jéj grona każdego przekraczającego obowiązki (2). Sejmiki elekcyjne są dziś najbardziéj ciekawe. Patrząc na zjazd kilku tysięcy szlachty ze sługami i końmi, na buńczuczność ich postawy, na biesiady i pijatyki, przysłuchując się gwarowi i intrygom, mającym na celu ujęcie drobnéj szlachty, przenosimy się myślą na dawne sejmiki polskie, których mityngi angielskie są już słabym cieniem. Druk, dzienniki, poczty, życie pracowite i umysłowe, utrzymując lud angielski w ciągłéj gotowości do oborów, zmniejszyły potrzebę kabał i zgwarów sejmikowych; ale w Węgrzech,

---

1) Czyt. Tistuitasz.

2) Jeden hrabia został wykluczony dlatego, że stał się przyczyną wiarołomstwa żony sąsiada.

gdzie komunikacye są trudne, pobudka sejmików jest złem koniecznėm, za pomocą którego broniła się i broni dotąd narodowość magiarska.

Administracya miast, város, które są w większéj części cudzoziemskie, odbywa się za pomocą senatu, senatus i rady miejskiéj, város tanács. Ta ostatnia liczy w Peszcie 120 członków, z pomiędzy których wybierany jest senat, złożony z dwunastu. Urzędnicy podrzędni noszą nazwiska: Polgor Mester, burmistrz Varos Biro, sędzia, Varos Capitany, komendant straży miejskiéj i t. d. I tutaj rząd przedstawia kandydatów na każde wakujące miejsce, czy to senatorów i radzców, czy oficialistów. Ma nadto nad czynnościami miasta, przechodzącemi summę 240 Złp., prawo kontroli. Mieszczanie wolni nie używają praw szlacheckich, ale miasto, uważane jako osoba moralna, posiada je: może kupować ziemstwa i posyłać deputowanych na sejm. Deputowani przecież nie mogą być brani tylko z senatorów obranych, jak widzieliśmy z listy, przedstawionéj przez rząd. Z drugiéj strony, rząd może mścić się za wybór deputowanych liberalnych, przez utrudnienie administracyi miejskiéj za pomocą prawa kontroli. Tym sposobem rząd wywiera wielki wpływ na elekcye miejskie, i to było przyczyną, że sejmy nie dały deputowanym prawa głosowania.

Administracya wioski, falú, urządzoną została na téj saméj podstawie, co komitatów i miast z różnicą, że pan zajmuje tutaj stanowisko rządowe. Wioska tworzy gminę, communitas, Közseg (1), rządzoną przez obieralną władzę. Sołtys, Biro, obierany jest przez chłopów z listy trzech kandydatów podanych przez pana. Jeżeli chłopi nie chcą żadnego z podanych, a pan nie ustępuje, Szolga Biro, wójt powiatowy, wybiera sam sołtysa po trzech dniach zwłoki. Biro musi umieć czytać i pisać, a zarazem używać niejakiego poważania. On zbiera podatki, rekrutów, kwateruje wojsko, daje pod-

1) Czyt. Keszeg.

wody, łapie zbrodniarzy, godzi kłótnie, karze summarycznie małe przewinienia, za co uwolniony jest od pańszczyzny. Pomaga mu w utrzymaniu rachunków pisarz, notarius, a w sądzie przysięgli, jurassores. Oprócz tego ma Kis Biro, czyli małego sędziego i kilku Hajduków, wykonawców wyroku. Oprócz ostatnich, wszyscy urzędnicy są obierani przez chłopów.

Węgry mają skarb publiczny i domowy, *cassa militaris* i *domestica*. Pierwszy mieści pobór podatku uchwalonego przez sejm i rozłożonego na komitaty. Władza komitatowa rozkłada go na powiaty, Szolga Biro na wioski, a Biro i Jurassores na chłopów. Podatek domowy nakładają sejmiki komitatowe dla opłacenia urzędników, naprawiania dróg, mostów, kanałów, budowli publicznych, opłacania posłów sejmowych, księży, szkół, administracyi, policyi i t. d. *Cassa militaris* zostaje pod zarządem władz publicznych, a *cassa domestica* pod zarządem sejmików, atoli do obudwóch kas płacą sami chłopi. Tak więc chłop płaci naprzód podatek na zbudowanie mostu albo drogi, a potém mostowe i drogowe, kiedy tymczasem szlachcic, który z tego najwięcéj korzysta, nic nie daje.

Konstytucya Siedmiogrodzka różni się od węgierskiéj z przyczyny jeszcze większéj różności mieszkańców. Z pomiędzy dwunastu narodowości, trzy tylko narody (nemzet, natio) używają prawa politycznego pod nazwiskiem skonfederowanych albo uniti: Węgrzy, Sekelowie i Saksonowie. Inni mieszkańcy, a między nimi zawojowani Wołochowie, są tolerowani, tolerati. Wpływ Saksonów, dzielących wyobrażenia gminno-osadnicze, i Sekelów, żyjących dotąd w stanie rycerskiéj patryarchalności, nadał zdawna konstytucyi Siedmiogrodzkiéj barwę demokratyczności, jakiéj nie przedstawiały Węgry. Kiedy familia dzisiajsza przyszła do panowania nad Siedmiogrodem, potrzeba było pogodzić dwa przeciwne pierwiastki państwa: rządu i rządzonych, samowładności i gminowładności. Uczyniło to *Diploma Leopoldianum*, nadając równość praw czterem religiom: katolickiéj, luterskiéj, kal-

wińskiéj i anabaptystowskiéj, zapewniając administracyą narodową, nienaruszalność kościołów, czynszów, dziesięcin, praw cywilnych węgierskich, a Saksonom niemiecko-municypalnych, wreszcie zwoływanie sejmów; a za to kraj opłacać miał 100,000 złp. w pokoju, a 400,000 złp. w czasie wojny, Sekelowie, uwolnieni od podatków, mieli tworzyć pułki wojenne pod dowództwem jenerała austryackiego.

Administracya tak Węgier jak Siedmiogrodu jednoczy się w ręku Rad administracyjnych, ustanowionych w Budzie i Klausenburgu, a prezydowanych, pierwsza przez Palatina, Nadar Ispan, a druga przez Gubernatora. Członkowie Rady administracyjnéj, czyli konsyliarze, w liczbie dwunastu, odpowiadają niemal ministrom. Nad temi Radami stoją kancelarye węgierska i siedmiogrodzka w Wiedniu, które nadają ruch i dążenie rządowe całéj machinie. Wyjątek stanowi Straż graniczna zostająca pod administracyą osobną, zależną bezpośrednio od kanclerstwa wiedeńskiego. Straż ta jest naśladowaniem kolonii rzymskich osadzonych nad Dunajem przeciw barbarzyńcom północnym. Królowie Węgierscy zaprowadzili ją u siebie w celu zabezpieczenia się od Turków i Słowian półwyspu wschodniego. Żołnierze graniczni przechodzili często Dunaj czyniąc mściwe napady. Z takiego rodzaju służby poszły barbarzyńskie obyczaje osadników; zwyczaj ucinania głow Turkom, przynoszenia ich do władz węgierskich i odbierania zań nagrody. Straż, przywodzona przez szlachtę węgierską, wojenna i awanturnicza, żywiła myśl narodową i wolności, z któréj korzystały nieraz Węgry i Siedmiogród w powstaniach przeciw Austryi. Aby przygasić takowe żarzewie, rząd zniósł straż i nie odnowił jéj, aż za Maryi Teresy, to jest wtenczas, kiedy długie, krwawe, a nawet tyrańskie zwycięstwa, dały rękojmią nowemu porządkami rzeczy. Marya Teresa zaprowadziła wówczas Straż graniczną na skalę ogromną: od karpat Bukowińskich aż do morza adryatyckiego. Zamiarem jéj było zapewnić granice i przysposobić tani środek tworzenia regularnego żołnierza. Użyła do tego da-

wnych kolonistów i nowych, wziętych tak z Sekelów, Rumanów, Węgrów, jak Chrobatów, których osadziła na gruntach w sposób rodowy, pod dowództwem oficerów niemieckich, sprawujących zarazem urząd sędziów. Kolonie nowéj Straży, pojęte porządnie, wykonane z przezornością i wytrwałością, wzbogaciły prowincye południowe w porządne osady, ale koloniści, nieprzywykli do cudzoziemskiego porządku i karności pułków regularnych, w obawie, aby nie byli powołani na wojny, prowadzone w Niemczech, okazywali niechęć, którą rząd z trudnością uśmierzał. Niechęć pochodziła szczególniéj ze strony Sekelów nieprzyzwyczajonych do życia osadniczego, w którém uważali się za poddanych. Roku 1784 rząd, zwoławszy pewną część niechętnych do Madefulva kazał wszystkich w pień wyciąć. W czasie wojen francuzkich dziesiątkował pułki, które niechciały wyruszyć ze swych osad, w przekonaniu, że są obowiązane do saméj straży granicznéj. Obecnie ludność straży, rozłożona w 436 wioskach, dochodzi 1,200,000, z któréj rząd wyprowadza 80,000 dobrze wymusztrowanego żołnierza, 14 pułków słowiańsko-wołoskich, a 3 węgierskie. Koloniści każdéj narodowości mają szkoły wojskowe, w których nauki wykładane są po niemiecku. Napoleon, kiedy posiadał prowincye iliryjskie zachował kolonie, to przecież, co powiedział Książę Raguzy o ich zamożności i szczęściu jest zbyt przesadzone. Są w nich prawda dobre drogi i budynki zrobione pańszczyzną, osadnicy nie mają odzieży płóciennych, jak Węgrzy, lecz sukienną, jednakże nadużycia oficerów i trudność doznawana w otrzymaniu dodatku ziemi, w razie rozplemienia sie rodu, niechęcą osadników. Cierpliwi Sławianie i leniwi Wołochowie sarkają w cichości, kiedy przeciwnie Sekelowie protestują otwarcie przeciw zmuszaniu ich do Straży bez zaciągnięcia rady narodu i domagają się dawnego prawa obierania oficerów. (1)

(Dokończenie nastąpi.)

---

1) De Gerando II. 291.

Liga Polska.

Korzystając ze swobód, jakie konstytucyjne rozwinięcie Prus Polakom pod rządem pruskim zostającym przynosi, zawiązane zostało stowarzyszenie pod nazwą **Ligi narodowéj polskiéj**, stowarzyszenie, *mające na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materialnych, tak w kraju jak i za granicą, do jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości polskiéj.* — My, choć inaczéj pojmowaliśmy i punkt wyjścia i rzecz samą, że gorąco przekonani jesteśmy o potrzebie skojarzenia wszystkich żywotnych pierwiastków narodowych, także z uczucia miłości chrześcijańskiéj, przystajemy na nowy zawiązek. Jeżeli całemu dziełu przewodniczyć będzie miłość, szczerość i powaga, chętnie a gorliwie poprzemy działania moralnéj władzy krajowéj; skoroby sumienie nasze dotknięte w czém zostało, odezwiemy się z niepodległém a bezinteresowném zdaniem. — Silne postanowienie wytrwania w wierności prawdzie katolickiéj, przekonanie o prostocie chęci naszych i zaufanie w wolności ubezpiecza nas dostatecznie. — Od prowincyi zależy, żeby Liga stała się prawdziwym wyrazem jéj sposobu myślenia. Drugiego stowarzyszenia tworzyć nie można, trzeba więc do tego należeć, a gdy wszystkie

uczciwe przekonania gorliwie się do dzieła wezmą, zacznie się robota prawdziwie narodowa, jakiéj z głębi duszy przyzywamy.

Przytaczamy w całości projekt Ligi i wykład projektu przez dyrekcyą Gazecie Polskiéj nadesłany.

WYKŁAD PROJEKTU.

Pomagaj sam sobie, a Bóg dopomoże!

Jak w życiu pojedyńczych ludzi, tak w życiu narodów, tam się objawia prawdziwa wielkość i prawdziwa z niéj zasługa, gdzie ją sobie człowiek, albo naród sam zdobył, gdzie sobie pracą, trudem i poświęceniem sam na nią zapracował. Kto obcą pomocą chce dopinać celu, najczęściéj myli się w rachubie, zawsze ją drogo opłaca, a w każdym przypadku dowodzi własnéj słabości i nieudolności, przy któréj trudno mu utrzymać się z godnością na stanowisku, któ-rego samodzielnie zająć nie potrafił.

W częstych a krwawych podrzutach, któremi naród nasz do straconéj niepodległości się zrywał, to było najboleśniejszém, że jedna jego część w przeświadczeniu niemocy własnéj zawsze na obcą oglądała się pomoc, chcąc, aby nas inni do wolności dźwigali; i że znowu ci, co w gorącym zachwycie dla świętéj sprawy, własnym zaufali siłom, niedostatecznemi je ujrzeli, bo zapał poświęcenia i męztwa, nie całość, ale tylko cząstkę narodu ogarniał. Jedni i drudzy upadali, Bóg nie dopomógł; bo naród sam, acz potężny i wielki, sobie nie dopomagał.

Nigdy nas Polaków, zaręczona nam obca pomoc, tak nie omyliła, jak właśnie w tych ostatnich czasach. Cała Europa aż po Wisłę zawrzasła nam hasłem zmartwychwstania, i zerwały się na ten odgłos ludów wolnych dawno niesłyszany, plemiona Lechickie ponad Wartą i Karpatami; a nie wyszło trzech miesięcy, cała Europa aż po Wisłę, patrzała spokojnie, jak się krew naszych

lała pod uciskiem narzędzi dawnego despotyzmu; opuściła nas, a nawet się przeciw nam obróciła. Już tu nie o niepodległość chodzi, samo życie jednéj części narodu polskiego zagrożone; bo zagrożona narodowość, a wcieleniem do Niemiec, wszelka nadzieja odjęta wrócenia kiedyś na łono, jednéj matki, Polski.

Niech nas to wszakże nie zastrasza, bracia! Owszém widźmy w tém palec Opatrzności, który nas dotyka, aż tam, gdzie dusza nasza polska przebywa, i budzi nas, wstrząsając wskroś uczucia patryotyczne nasze, abyśmy się ocknęli w niebezpieczeństwie i sami radzili o sobie.

Co o nas postanowiono, jest dzieło ludzkie; podyktowały je polityka przemijająca, chciwość łakoma cudzego, namiętność interesem zysku czasowego podbechtywana. Co my chcemy, jest dzieło Boskie, bo Bóg nie napróżno stworzył nas Polakami, nie napróżno dał nam mowę polską, wyobrażenia i uczucia polskie, nie na próżno wysaliśmy miłość Boga i ojczyzny z piersi matek naszych, z patryotycznych czynów ojców naszych, z całego żywota przeszłych dziejów naszych.

Możeż więc dzieło ludzkie pokonać dzieło boskie, chciwość zwyciężyć poświęcenie, zysk materyalny cnotę obywatelską? Może bracia, jeżeli sami nie rozmożymy w nas tego ducha narodowości, który, będąc natury boskiéj, daje niepokonany żywot narodom; czyli, jeżeli cnota obywatelska w egoizmie utonie, a poświęcenie zwątpieniem osłabnie.

Bracia! Dowolne granice trzech mocarstw zaborczych położyły działy przez Polskę, a nie potrafiły rozdzielić jéj ducha. To też nowa demarkacyjna linia, będąca nowego gwałtu zapowiedzią, nie potrafi pociągnąć granicy między sercami Polaków, ani podzielić ziemi polskiéj, dopóki ją tchnienie ducha polskiego ożywiać będzie.

Ależ o to ostatnie właśnie chodzi. — Nie ziemia jest ojczyzną polską, ale ziemia osiadła Polakami. Gdy w niéj nie będzie, jeno popioły ojców naszych: gdy tę

ziemię obcy wykupią i posiędą, gdy po niéj ucichać będzie rozgłos mowy polskiéj przed gwarem obcego języka, gdy przed przemysłem obcego narodu, znikać będą pomniki narodowego bytu i mienia — wtedy dopiero, wtedy ta ziemia Polską być przestanie.

Oto niebezpieczeństwo, które nam zagraża, niebezpieczeństwo tém większe, że nieprzyjaciele narodowości naszéj, stojącéj na zawadzie rozpanoszeniu się ich innorodowego interesu, wszystkiemi siłami do tego zbieżać będą, aby nas zalać obczyzną, wyzuć z własności i przemysłu, a jako ubogą i słabą mniejszość wyprzeć z politycznego i społecznego znaczenia.

Wszakże, dążąc ku temu od blisko pół wieku drogami tajnemi i nieprawemi, już dziś śmieją się przechwalać, że tego dokazali.

Dokażą bracia, jeżeli niedokazali jeszcze, gdy sami opuścimy ręce, gdy niepołączymy się wszyscy do wspólnego dzieła, gdy niebędziemy się starali wynieść w potęgę narodowości naszéj przez oświatę, przez przemysł i przez podniesienie materyalnego mienia, gdy nie zespolimy sił moralnych i materialnych w jedno ognisko, gdy nie rozbudzimy polskości naszéj przez słowo i czyn, przez poświęcenie i wytrwałość.

Wszyscy za jednego i jeden za wszystkich! oto godło, pod którém jedynie możem być silni i niepokonani. —

Póki narody jęczały w ucisku, jęczeliśmy wraz z nimi. Nie było pory, ani myśli swoich swobodnie objawić, ani ich w potęgę opinii zespolić. Pojedyńcze śmielsze zdania i cele albo ukradkiem się przedzierały na świat, albo w tajemnych nurtowały związkach, nad któremi wisiał miecz Domoklesa.

Alić na barykadach zdobyły sobie ludy dwa nieocenione wolności dobra: wolność druku i prawo asocyacyi — dwie najwyższe potęgi moralne pełnoletnich ludów, stanowiące ich wszechwładztwo. Zespolonemi rozumami całego narodu wszystko wyjaśnić i wyświecić można;

połączonemi siłami całego narodu wszystko wykonać i przeprowadzić da się.

W nowym upadku i ucisku przynajmniéj te dwa dobra dostały nam się w podział. — Nie śmieją ich nam odmówić rządy, nie mogą ludy; bo ta sama opinia nas przeciw nim broni, którą dla siebie zdobyli. Dzięki za to barykadowym rycerzom w Paryżu, Berlinie i Wiedniu! dzięki demokratycznéj potędze, co te skarby zdobyte zasłania i broni! — Nie możemy, mówią nam, wrócić wam politycznéj wolności waszéj; bo znać lepiéj jest, że jéj powrót będzie waszą własną zasługą. Ale wam dajemy dwie bronie legalne, któremi walcząc, traficie do celu życzeń waszych. — Macie wolność słowa i pisma. Obwołujcież na cały świat krzywdy wasze i prawa pogwałcone; wytoczcie przed całą Europą proces wasz narodowy i wezwijcie ludy, aby zasiadły w nim i sądziły; grzmijcie nieustannie w uszy Europie, że nie będzie spokojna, dopóki wy w boleściach porodu; że nie będzie wolna, dopóki wy w ucisku. Ale i sami wywoływujcie się do obrony, do pracy i do czynu. Rozbudzajcie słowem i piórem ducha narodowego, aby się rozognił miłością, rozgłębił pojęciem, rozmógł siłą. Nie przestawajcie wołać do jedności, do poświęceń, do wytrwałości. Myśli wasze zbierzcie w obłok ognisty, coby i tam przyświecał ziomkom waszym, gdzie w posusze ducha żadne słowo wolne nie rozgrzmiewa.

Macie prawo asocyacyi, tę nieprzełamaną więź społeczną, to nieobliczone spotężenie sił moralnych i materyalnych, któremu nic trudnego, nic niepodobnego. Pojedyńczo każdy z was jest jak rószczka wątła, którą dziecko złamie; połączeni w stowarzyszenie jesteście jako pęk tych rózg związany, — który, aby przełamać, olbrzym daremnie siły swoje wytęża. — Śmijcie się z tych, którzy się kwapią narodowość waszą wytracić. Pomnijcie, jaki opór nieraz stawiała moralna potęga jednego z was przeciw naciskowi obczyzny i despotyzmu, — a więc same moce piekielne przeciwko wam nieprzemogą,

gdy rozruchacie w sobie ducha narodowego, i jakby z jednego ula rozroicie się w asocyacye narodowe.

Byle wielu — byle wytrwale i choćby z małém poświęceniem czasu, pracy i funduszów, a cudów dokażecie. — Zakwitnie przemysł i rzemiosła, podniesie się oświata, polepszy się byt materyalny między wami, polskość się rozmoże, i ci, co ją zatracić mienili, zdumieją się, że im nagle spotężniała w duchu, rozrosła w ciało.

Do dzieła więc bracia Polacy, do dzieła słonienia i dźwigania narodowości naszéj. A, aby to dzieło odbyło się porządniéj pod jednym kierunkiem, *zawiązała się Liga Polska*, któréj projekt niżéj załączamy.

Liczymy na współdziałanie wszystkich serc prawych, a mianowicie zamożnéj i oświeconéj części narodu naszego, panów, księży i nauczycieli. Oni oświecą i wciągną lud do wspólnéj ojczystéj sprawy. Cel jéj święty i pozwolony, środki prawe i prawne, rzecz sama jasna i prosta. Możemy więc, bylebyśmy chcieli. Niech Liga rozciągnie się na wszystkie powiaty polskie, niech żadna gmina polska z niéj nie będzie wyjętą. Niech się ziemia nasza zamieni w jednę pracownią narodową, poda obraz mrowiska, gdzie każdy skrzętnie znosi i zbiera na jeden kopiec dzieła narodowego.

Silni i ufni sami w sobie, będziemy poważani na zewnątrz. Ludy jak ludzie z współpracownikami się przyjaźnią, a stronią od tego, co tylko pomocy obcéj patrzy.

Praca około narodowości naszéj jest pracą nad wyrabianiem i ustaleniem się swobód i wolności wszystkich ludów. Gdy nas ujrzą współpracownikami swymi, nie odmówią nam udziału i gdzie trzeba przyjazną podadzą rękę. Liczymy na tę pomoc, która nam ma być przyniesioną na drodze wolnego słowa i asocyacyi. Liczymy na nią u wszystkich ludów, którym wolność jest miła i droga, ale liczymy najwięcéj na Słowian, współplemieńców naszych. Rozumiejąc się nawzajem narzeczem, najlepiéj téż rozumiemy się sercem. Jedna nasza dola, jedne koleje dziejów; jednakie téż cele i jednakie do nich drogi. Bywa, że biedny biednego najwięcéj wspomaga

i najserdeczniéj, bo najlepiéj dolą jego rozumie i czuje. Myśmy Słowianie ubodzy wśród ludów Europy; przodkowie nasi jedni potracili, drudzy dali sobie wziąć wszystko. Dobierać nam się teraz dopiero ojczystego dobytku i macierzystego miana, które obcy posiedli i w nich się rozpanoszyli Pomagajmyż sobie razem do wolności, co nam wróci i dobytek i miano, i postawi nas znowu na widoku dziejów eurpejskich! —

Proiekt.

Niżéj podpisani obywatele prowincyi polskich pod panowaniem pruskiém (lub austryackiém) zostających, korzystając z otrzymanego i na przyszłość zagwarantowanego prawa asocyacyi, postanowili utworzyć stowarzyszenie pod nazwiskiem: Ligi Narodowéj Polskiéj, mającéj na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materyalnych, tak w kraju, jak i za granicą, do jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości polskiéj.

Do stowarzyszenia należeć mają prawo tak krajowcy, jako też i cudzoziemcy sprawie polskiéj przychylni, bądź osobiste usługi, bądź składkę w ofierze przynoszący.

Zastrzega się najwyraźniéj, iż: Liga jest stowarzyszeniem prywatném, w skutek czego do politycznéj władzy najmniejszego prawa rościć sobie nie ma, ani też urzędownie w imieniu kraju przemawiać, i pod żadnym pozorem nic innego reprezentować nie będzie, jedno dobrą sprawę i dobrą wolę tych, którzy do niéj przystąpią i zaufanie swoje w obrać się mających dyrekcyach położą. Głównym jéj celem jest działać na opinią publiczną, która jest dziś władzą nad władzami, a to środkami pacyficznemi i agitacyą legalną. Zawięzuje się zaś w nadziei, że droga takowa, dotąd tak mało próbowana, okaże się w skutku najpewniejszą, jak tego już świeżo dowiodła Liga angielska przeciw prawom zbożowym (Anti-Corn-Law-League), którą to Ligę towarzystwo nasze, co do środków i postępowania, za wzór sobie obiera i dla tego nazwę Ligi, jako już świetnym, a na drodze ściśle prawnéj odniesionym skutkiem uświęconą, przybiera.

W téj to myśli, idąc zawsze za wyprobowanym przykładem Ligi angielskiéj, starać się będzie, aby dyrekcya główna bez względu na stronnicze dążności, złożoną została z ludzi praktycznie do agitacyi legalnéj najzdatniejszych.

Sprawami Ligi pod rządem pruskim zarządzać ma dyrekcya główna, złożona ze siedmiu osób, t. j. z prezesa, czterech dyrektorów i dwóch członków, w mieście N. N. obradująca,

oraz odnoszące się do niéj dyrekcye szczegółowe po powiatach prowincyi polskich ustanowić się mające.

Skoro się podobne stowarzyszenie w prowincyach polskich pod panowaniem Austryi zostających zawiąże, i w stósunki z tutejszą dyrekcyą wejdzie, przystąpi się do ustanowienia dyrekcyi centralnéj, stanowić mającéj ogólne ognisko i całemu stowarzyszeniu jednostajny nadać mającéj kierunek.

Liga dzieli się na cztery główne oddziały, które jednak w razie potrzeby pomnożone być mogą, a mianowicie:

1. Na Wydział Spraw Wewnętrznych, przeznaczony do zjednoczenia w jedném ognisku tak statystycznych wiadomości, jako téż narodowych dążeń pojedyńczych części kraju, do rozważania jego wewnętrznych potrzeb, do obmyślania środków na zadosyćuczynienie takowym, słowem do zespolenia usiłowań wszystkich rodaków w rozwijaniu tak moralnego, jak materyalnego dobra naszego ludu.
2. Na Wydział Spraw Zewnętrznych, przeznaczony do zawiązywania i utrzymywania stosunków za granicą, tak z pojedyńczemi osobami, jako téż z wszelkiemi korporacyami sprawie polskiéj przychylnemi.

O ile pierwszy wydział ma na celu zawiązanie stosunków federacyjnych między prowincyami kraju polskiego na korzyść naszego ludu, o tyle znowu ten wydział ma na celu zawiązanie podobnych stosunków między szczególnemi ludami ku urzeczywistnieniu zasady ludowego braterstwa.

A że do osiągnienia powyższych celów potrzeba środków tak moralnych, jak materyalnych; przeto téż odpowiedzieć mają téjpotrzebie dwa następujące wydziały, t. j.:

3. Wydział publikacyi, przeznaczony do korzystania w jak najobszerniejszym zakresie z zagwarantowanéj nam wolności druku i mowy, a więc do działania na opinią publiczną, tak za pomocą pism peryodycznych lub ulotnych, jako téż za pomocą osobistych dyskusyi w zgromadzeniach krajowych i zagranicznych.
4. Wydział finansowy, przeznaczony do zespolenia składek przez członków Ligi wnoszonych, do obracania ich na wyżéj wskazane cele, oraz do utrzymania i składania rachunków z otrzymanych i użytych funduszów.

Każda dyrekcya szczegółowa składać się będzie tylko z trzech z pomiędzy wyżéj wymienionych wydziałów, ponieważ wydział drugi (Spraw Zewnętrznych) z natury swojéj oczywiście saméj Dyrekcyi Głównéj może być udziałem.

Wszystkie zatem kommunikacye, tyczące się spraw zewnętrznych będą przez dyrekcye szczegółowe dyrekcyi głównéj do załatwienia odsyłane.

Dyrekcye szczegółowe składają się z trzech członków, zawiadujących trzema wydziałami i obradujących pod prezydencyą dyrektora spraw wewnętrznych.

Jeżeli tego okaże się potrzeba, za granicą utworzą się dyrekcye miejscowe z wydziałem do spraw zewnętrznych kommunikujące.

Dyrekcye szczegółowe obrane zostaną po powiatach, skoro tylko w powiecie zbierze się sto podpisów przystępujących do Stowarzyszenia.

Uchwalone minimum składki pieniężnéj półrocznie z góry opłaconéj, daje prawo do głosowania przy wyborze dyrekcyi szczegółowych.

Dyrekcye szczegółowe wyślą od siebie, w mającym się oznaczyć czasie, po jednym delegowanym na walne zebranie Ligi do miasta N. N., a to w celu obrania stanowczéj dyrekcyi głównéj w miejsce tymczasowéj obecnie się zawięzującéj, oraz w celu ułożenia statutów.

Działo się w Berlinie dnia 25. Czerwca 1848.

Podpisani zebrali się na dniu dzisiajszym w mieszkaniu Obyw. Potworowskiego i uchwalili:

aby na podstawie załączonego (powyższego) projektu Obyw. Cieszkowskiego utworzyć towarzystwo, działające wszelkiemi możebnemi, byle legalnemi i jawnemi środkami ku dźwiganiu narodowości i w ogóle sprawy polskiéj.

Na tymczasową władzę i reprezentacyą towarzystwa obrano komitet złożony z osób następujących:

Ks. Arcybiskupa Przyłuskiego na prezesa honorowego,
na członków komitetu:
Dra Kraszewskiego,
Dra Libelta,
Dra Cieszkowskiego,
Ks. Kanonika Rychtera,
Obyw. G. Potworowskiego,
Syndyka Pokrzywnickiego,
Obyw. Wojciecha Lipskiego,
na zastępcę nieprzytomnego Dra Libelta:
Dra H. Szumana.

przecz. przyj. podpis.

W. Drwęski. Janecki. Klemczyński. Ks. Stefanowicz. Dr. Kraszewski. August Cieszkowski. Wład. Kościelski. P. Schuman. Klingenberg. L. Potworowski. K. Sadowski. Ks. Strybel. Jerzy Lubomirski. Ks. Prusinowski. Pomieczyński. K. Gaszyński. G. Potworowski. J. Mieczkowski. W. Lipski. Piegsa. Małachowski. Dr. Klaczkow. Ks. Kanonik Rychter. H. Szuman. Ks. Taszarski.

Umieszczamy także dwa ważne zawiadomienia, które znajdujemy w Gazecie Polskiéj ogłoszone:

ZAWIADOMIENIE.

W Nr. 139. tego pisma ogłosiliśmy akt założenia Ligi polskiéj. — Jakkolwiek prawo stowarzyszania się, dopóki cele i środki jego praw innych nie nadwerężają, do żadnych przepisów policyjnych nie jest przywiązane; świeże wszelako i smutne doświadczenie nauczyło nas Polaków, że niechętni sprawie naszéj narodowéj, pozwolone, bo godziwe jéj cele i środki wystawiają władzom i publiczności jako zamachy i przedsięwzięcia rewolucyjne i zbrodnicze. Przygotowani jesteśmy naprzód, że na podobne oszczerstwa i denuncyacye wystawioną będzie Liga nasza, mająca na celu dźwiganie narodowości polskiéj. — Z tego to powodu dyrekcya Ligi, acz do tego prawem nie była zobowiązaną, wysłała z pośród siebie dwóch deputowanych do ministra spraw wewnętrznych, końcem złożenia na jego ręce aktu ligi zawiązanéj i zawiadomienia go, że się na ten cel dyrekcya już utworzyła.

Minister deputacyi naszéj odpowiedział:

że mu już z gazet wiadomo, jako Polacy Ligę założyli; że działaniom jéj w celach tak chwalebnych nic nie stoi na przeszkodzie, dopóki się w granicach prawa trzymać będą; że władze policyjne miejscowe przeszkadzać im nie mogą, i że tylko w mieście Poznaniu, dopóki trwa stan oblężenia, z generałem kommenderującym skommunikować się trzeba.

Podając tę odpowiedź ministra spraw wewnętrznych do publicznéj wiadomości, spodziewamy się, żeśmy przez nią uchylili wszelką obawę, jakąby niektórzy z nas mieć mogli, że przystępujący do Ligi naraziliby się przez to na nieprzyjemności, zatargi lub prześladowania ze strony władz policyjnych. Sądzimy owszém, że opierając się na podstawie prawa i pewni opieki ministerstwa, stojącego na jego straży, możemy jak najgorliwiéj dopełnić obowiązków Polaka, łącząc się spółem do osłaniania i podnoszenia narodowości naszéj.

Berlin, dnia 6. Września 1848.

Dyrekcya główna Ligi polskiéj.

W. Lipski. Potworowski. Libelt. Ks. Kanonik Rychter. Pokrzywnicki.

ZAWIADOMIENIE.

Program nasz, umieszczony w Nrze 139. pisma tego, potrzebuje niektórych objaśnień, jak nas o tém nadeszłe z kilku stron zapytania przekonywają. — Uchylamy te wątpliwości, dając następującą potrzebną deklaracyą.

1. W projekcie powiedzianém jest:

Dyrekcye szczegółowe obrane zostaną po powiatach, skoro tylko w powiecie zbierze się sto podpisów przystępujących do stowarzyszenia;

instrukcya zaś opiewa:

Skoro zbierze się 25 podpisów, zawezwiesz Pan podpisujących do wyboru trzech członków z pośród siebie, do zawiązania się w dyrekcyą miejscową.

Początkowie dyrekcya główna miała na celu tworzyć same dyrekcye miejscowe, tak w kraju jak za granicą i z niemi, jako ze szczegółowemi, w bezpośrednich zostawać stosunkach. Stowarzyszenia miejscowe miały liczyć najmniéj sto członków; wszakże już 25 członków miało być liczbą dostateczną do wybrania tymczasowéj dyrekcyi, na którą albo reszta członków przybranych się zgodzi, albo nową wybierze. — Okazało się przecież rzeczą więcéj praktyczną tworzyć Ligi powiatowe z dyrekcyą powiatową na czele, która będzie pośrednikiem między dyrekcyą główną a dyrekcyami miejscowemi w powiecie. Tym sposobem organizm Ligi na trzy rozpada się dyrekcye: na dyrekcyą główną, na dyrekcye powiatowe i miejscowe. — Do dyrekcyi głównéj odnoszą się dyrekcye powiatowe, do powiatowych miejscowe. Aby się zawiązać mogła dyrekcya powiatowa, potrzeba najmniéj 100 członków Ligi, należących do kilku stowarzyszeń miejscowych w powiecie; aby się obrać mogła dyrekcya miejscowa, trzeba na to liczby najmniéj 25 członków.

2. Z powyższéj deklaracyi wyjaśnia się oraz stosunek dyrekcyi miejscowych do powiatowych i daje odpowiedź na zrobione nam zkądinąd zapytanie:

czy dla miasta powiatowego ma być osobna dyrekcya, a osobna dla powiatu; i

czy nie lepiéjby było, aby z wszystkich miast i wsi powiatu jednę Ligę powiatową tworzyć?

Dyrekcya główna ma za organ swój i ku pomocy dyrekcye powiatowe, i w każdym powiecie może tylko być jedna dyrekcya powiatowa. Przez nią dowiaduje się dyrekcya główna o interesach narodowych całego powiatu i za jéj pomocą przeprowadza w powiecie, co uzna za dobre dla sprawy narodowéj. — Na ten sam sposób organami i pomocami dyrekcyi powiatowéj są dyrekcye miejscowe, urządzone, czy to

po miastach, czy po gminach, czy po obwodach, czy wreszcie zawiązane pomiedzy pewnemi klasami mieszkańców w powiecie, np. nauczycieli, rzemieślników, posiedzicieli w powiecie i t. p. — Wszystkie te dyrekcye miejscowe nie odnoszą się do dyrekcyi głównéj, ale do dyrekcyi powiatowéj, obznajmiają ją z potrzebami miejscowemi i szczegółowemi, o ile takowe mają związek z narodowością polską, dają jéj na odwrót żądane objaśnienia i przeprowadzają w życie polecenia dyrekcyi głównéj za pośrednictwem dyrekcyi powiatowéj.

Berlin dnia 6. Września 1848.

Dyrekcya główna Ligi polskiéj.

W. Lipski. Potworowski. Libelt. Ks. Kanonik Rychter. Pokrzywnicki.

Wiadomości bieżące.

Upłynęło kilka tygodni od uchwały sejmu Frankfurckiego, już się nawet uśmierzyła uciecha między Niemcami Poznańskimi, a zapowiedziany podział prowincyi nie nastaje. Nie słychane bo trudności administracyjne wykonanie zamierzonego planu za sobą pociąga. Zdaje się, że sami ministrowie z tylko co rozwiązanego składu rządowego, nie mieli jasnego wyobrażenia o następstwach rzeczy, na którą tak skwapliwie zezwolili. Oni dla części Księstwa podpadającéj reorganizacyi zrazu o niepodległości prawie myśleli; w końcu przyszli podobno do przekonania, że trzeba całe księstwo jednostajnie urządzić, a linię demokracyjną uważać tylko za linię graniczną, na przypadek gdyby przyszło odstąpić coś kraju dla odbudowania Polski. Stronnictwo dawnych wyobrażeń skłaniało się i skłania do ustąpienia téj saméj części Cesarzowi Rosyjskiemu. Bądź co bądź z komisyi do spraw poznańskich w Berlinie, wyszedł wniosek, żeby wszelką robotę demarkacyiną wstrzymać i jeszcze raz rzecz całą w słuszniejszy sposób rozpatrzeć. Wniosek ten z dwóch powodów na uwagę zasługuje. Raz dowodzi sprawiedliwszych usposobień pewnéj części Niemców, powtóre stawia niezmiernie wysoko władzę komisyi przez zgromadzenie narodowe mianowanéj. Interes stronnictw zagłuszył w izbie tamten powód i rzecz cała przybrała pozory machiny do obalenia ministerstwa. Usuwając trudność oswiadczył minister, że rząd żadnych zmian stanowczych w księstwie nie zaprowadzi przed skończeniem robót komisyi i bez przyłożenia się izby. To wszakże

nie uratowało ministerstwa, które wniosek deputowanego Stein o okólnik do wojska wywrócił. Z kądinąd jeśli przyszli ministrowie dotrzymają wyrzeczonego słowa i jeśli wniosek komisyi poznańskiéj w izbie się utrzyma, uchwała Frankfurcka w pierwszém wykonaniu zostanie nadwerężoną. Nowy dowód żeśmy niepowinni wielkiéj wagi do wszystkich oświadczeń, rozporządzeń i wynurzeń niemieckich przywiązywać.

W nowym prospekcie dziennika die Reform znajdujemy tak między zawiadowcami, jak i między współpracownikami wymienione nazwiska deputowanych polskich, albo ludzi wysokie miejsce w opinii kraju zajmujących. Żałujemy mocno, że osoby, o których mówimy nie wstrzymały się od przyjęcia solidarności z organem wyłącznych opini, bo, że powtórzymy to, cośmy nieraz powiedzieli, sprawy krajowéj ze sprawą żadnego stronnictwa łączyć nienależy. Niema stronnictw nieomylnych, niema stronnictw do którychby godziło się ograniczać koło uczciwych ludzi. Sprawa polska jest sprawą wszystkich serc szlachetnych, jakichkolwiek przekonań; ich też wszystkich współczucie skarbić sobie powinniśmy. Skłonność wyraźniejszą dla jednych jak dla drugich wyobrażeń pojmujemy, uważamy za rzecz godziwą; wszakże każdą taką skłonność wzgląd za dobro publiczne miarkować powinien. Jeszcze jedna uwaga. Dziennik die Reform sprzyja sprawie polskiéj, z talentem jéj dotychczas bronił, należy mu się za to wdzięczność, równie jak każdemu człowiekowi i każdemu organowi opini publicznéj, które nam dobrą wolę pokazują; ale dziennik ten ma wyraźnie kierunek kosmopolityczny, nieprzyjazny wszelkiemu dogmatowi chrześciańskiemu; otóż bliskiego sojuszu z podobnemi wyobrażeniami nie rozumiemy.

Zapowiedziany był w tych czasach w dwóch powiatach księstwa wybór na deputowanego do Frankfurtu i czytaliśmy w Gazecie Polskiéj radę, żeby się mieszkańcy polscy od tych wyborów wstrzymali. My w téj mierze jesteśmy innego jak Gazeta zdania. Zasiadać w parlamencie frankfurckim Polacy nie powinni: ale zastanówmy się, wybranie Polaka jest głośną i wymowną protestacyą od jakiéj wstrzymać się nie należy. Prawo nie może przymusić powiat jaki do bycia reprezentowanym wbrew swojéj woli. Zkądinąd ze wszystkich konstytucyjnych swobód korzystać wypada by rozbudzić życie publiczne.

Obrady delegowanych od nauczycieli wiejskich już się skończyły w Poznaniu i dobrze wypadły, lubo nauczyciele polscy z własnéj winy dosyć swoich wyobrazicieli nie przysłali. Niezmiernie ważne zadanie o odłączenie szkoły od kościoła rozstrzygnięte zostało w sposób przeciwny życzeniom nieprzyjaciół wiary katolickiéj i narodowości polskiéj. Teraz zawią-

zują się nauczyciele między sobą w stowarzyszenie, które stać się może bardzo użytecznem. (1)

W pismach publicznych i na innych drogach zajmowano się kwestyą składek. Jestto w dzisiejszym czasie jedna z niezmiernie ważnych kwestyi. Na to co o składkach Gazeta

---

1) Wyszła z druku następująca odezwa:

„Rok 1848. zrywając wszelkie pąta, dozwolił i nauczycielom wolniéj odetchnąć. A zaraz objawiło się wśród nich życie, domaganie się pewnych praw, gorące dążenie do swobodnéj pracy; objawiły się życzenia, aby niejedno w ich szkołach zmienić, lepszém zastąpić; objawiało się, jako dalszy skutek, pragnienie wzajemnego porozumiewania się, łączenia swych życzeń i sił w jedno ognisko — słowem pragnienie stowarzyszenia się.

„W tym celu zebrali się wczoraj tu w Poznaniu nauczyciele: Malczewski, Sikorski, ks. Duliński, Klonowski, Estkowski, Woliński, Krasiewicz, Skalski, Mazierski, Kiliński, Siekierski, Rakowicz, Hebanowski, Cynka. Wilczyński i bracia Dalkowscy.

„Upoważniono niżéj podpisanych do napisania niniejszéj odezwy i wybrano z pośród siebie komisyą złożoną z ks. Dulińskiego, Estkowskiego, Malczewskiego, Wolinskiego i Rakowicza do ułożenia projektu do statutów, które na następném posiedzeniu rozebrane i ustanowione być mają.

„Kto więc nie jest obojętny na wychowanie przyszłych pokoleń, a tém samém, kto z serca pragnie szczęścia narodu, do którego się liczymy, mianowicie zaś żaden gorliwy nauczyciel i ksiądz, nie usunie się pewno pod żadnym pozorem od brania udziału na naszych posiedzeniach pedagogicznych; przedewszystkiém zaś zechce przybyć na walne zebranie w Środę dnia 20. b. m. o 3. godzinie z południa w domu szkólnym na nowym rynku przy bramce.

„Cel naszego Stowarzyszenia pedagogicznego, które ukonstytuuje się na zasadzie legalnéj, ma być następujący:

1) prace pedagogiczne w języku polskim i w rzeczach, które całe stowarzyszenie za najpotrzebniejsze uzna;
2) ćwiczenie się w mowie ojczystéj;
3) powolne poprawianie i reformowanie na podstawie prawnéj szkółek naszych w duchu narodowym;
4) wydawanie pisma pedagogicznego, jako organu dążeń i prac całego stowarzyszenia;
5) wyrobienie opini publicznéj wśród nauczycieli i księży, i
6) zawiązanie filialnych stowarzyszeń pedagogicznych po wszystkich powiatach polskich pod pruskiem panowaniem zostających.

Pamiętajmy, że tylko wspólna praca i połączenie wszystkich sił w jeden łańcuch doprowadzić nas mogą do celu.

Poznań dnia 10. Września 1848.

E, Estkowski, Rakowicz, Siekierski.

Polska w Nrze 125 powiedziała zgadzamy się. Mamy tylko jeszcze do nadmienienia, że składka traci cały swój charakter, jeżeli ją kto lekkomyślnie daje. Ten tylko rzeczywiście sprawie się przysługuje, kto składa na rzecz publiczną pieniądze, jakieby na własną przyjemność obrócił. Kto z jednéj strony daje hojnie na składki, z drugiéj nie odmawia sobie żadnéj przyjemności, ten przy mierności fortun na upadek majątek naraża i choćby największe summy ofiarował przyczynia się tylko do ruiny kraju. W téj chwili robi się w prowincyi składka, do któréj z naszéj strony żywo zachęcamy. Gazeta polska zbiera pieniądze na podupadłych mieszkańców miasta Książa. Już złożona została dość znaczna summa, wiele potrzeb zaspokojono; ale jeszcze niema dosyć, żeby tym, którzy domy i dobytek potracili wszystkie straty wynagrodzić.

Obiega kilka projektów tyczących się podniesienia przemysłu i handlu w Księstwie, na teraz ich nie rozbieramy, nastręczają nam tylko jedno spostrzeżenie. Zdaje nam się, że nie ma jeszcze u nas dosyć względu na istniejących już kupców i rzemieślników polskich. Wielu z nich zaniedbanych dawniéj zubożało, o wielu niewiedzą w publiczności. Zdałoby się więc przedewszystkiém ułożyć spis porządny rzemieślników po miasteczkach co będzie łatwą rzeczą dla miejscowych dyrekcyi Ligi polskiéj. Wieleż razy zdarzają się przypadki, że obywatele szukają daleko od siebie rzemieślników, jakich mają w sąsiedztwie.

Zebrania powiatowe w celu wyznaczenia członków do dyrekcyj miejscowych Ligi już się odbyły w kilku powiatach. Nie możemy dosyć zachęcić obywateli i księży do zjeżdżania się na podobne zgromadzenia. Skoro Liga istnieje, należy się starać, żeby była prawdziwym wyrazem usposobień, wyobrażeń i życzeń prowincyi. Włościanie z razu zapewne nie liczne, do stowarzyszenia przystąpią, od nas będzie zależeć zachęcić ich do bliskiego połączenia się we wspólnéj robocie.

List z Galicyi

(inne źródło jak w artykule Galicya z r. 1848.)

...12. Września..... Galicya przedstawia dzisiaj obraz najdziwaczniejszy, kaleidoskopiczny, za każdém poruszeniem inny, a nigdy nic wyraźnego nie mający w sobie. Stan tego kraju jest bez nazwiska; tysiące w nim działań się krzyżuje i spiera z sobą: inne działania dawnéj biórokracyi, inne obecnego rządu, inne umiarkowanych i roztropnych obywateli, inne egzaltowanych, sięgających tam, gdzie zdrowy wzrok nie sięga, łamiących, czego rozum nie łamie. Wśród tych

dążeń i usiłowań, lud jest ogromem bez życia, o który wszyscy się spierają, który wszyscy chcą podbić, a który niezmiennie zostaje własnością Cesarza. Dotąd, niestety, ufność jeszcze nie wróciła, dotąd włościan myślą jest Pan Najjaśniejszy, a jedynym przywódzcą ich deputowanych na sejmie wiedeńskim Stadion; gdy on wstaje, wstają i oni i głosują za nim — z wyjątkiem czterech. — Stokroć boleśniejszém jeszcze jest pośmiertne dzieło Stadiona: rozdział narodowości ruskiéj i polskiéj. Nie traćmy nadziei, że z czasem ustanie bałwochwalstwo austryackie, że ustanie rozdwojenie synów jednéj matki i że silni jednością, a rozumni — nie szałem, lecz wiarą po krwawych burzach rozhukanéj teraźniejszości dopłyniem do portu! Wszakże już i teraz przebija się i promyk światła przez czarne chmury. Już się kojarzą myśli i chęci w jedno ognisko. Nic tu wprawdzie jeszcze ustalonego nie ma, wszystko wątpliwe, przypadkowe — ale, choć nie liczne, błyszczą farby narodowe, — ale, choć malutkie, gnieżdżą się na kaszkietach i furażerkach orliki białe, — ale, choć niewprawne, noszą broń ramiona polskie — ale, choć dotąd niechętny braciom a dawnym Panom, wolnym i właścicielem jest włościanin — ale, choć jeszcze małoletnie, walczą z sobą w mowie ojczystéj pisma publiczne. — Jest wszelka wolność mówienia, pisania, działania. Cokolwiek bądź, ocknęło się życie i poruszyły martwe dotąd umysły. Wielka też odmiana w towarzyskiém tutejszém życiu nastała: zbytki wygnane, karty ostracyzmem dotknięte — zbytkująca, grająca, pijąca i hulająca Galicya, gdy była niewolnicą, stawszy się wolną, wzmocniła się i pozbywa się złych nałogów. Jest już otwarta szkoła życia publicznego, tylko brak dobrych profesorów. Nigdy jeszcze Galicya tak świętego i wielkiego jak dziś nie miała powołania: w niéj teraz palladium Polski! Jeżeli pojmie swoje posłannictwo, jeżeli się nie będzie mniemała krajem stanowczo ukonstytuowanym, narodem całym i zupełnym, ale tylko jądrem przyszłego owocu, *zarodem narodu* — to o zbawieniu nie ma co powątpiewać. Lecz jeśli zechce jako państwo, jako naród występować, i nierozważnie zerwawszy związek, któremu dziś podlega przedwozesne, objawi żądze i zamiary — to biada jéj, biada Polsce! Od czasu ostatniego rozbioru kraju, zawsze z pośród zalewającego nas nieszczęść potopu, wypływał korab zbawienia, w którymeśmy ziarno przyszłości, zaród naszego składali bytu. Po rozbiorze przez czas długi legiony przechowały iskrę narodowego życia; po legionach ks. warszawskie, po księstwie królestwo, po królestwie przez czas niejaki poznańskie. — Dziś ją przechować jest obowiązkiem i posłannictwem Galicyi. Pod

tarczą ustaw, które przecież wejdą w wykonanie, może ona wyrabiać się, kształcić, przygotowywać.

Dotychczas nic jeszcze w wykonanie nie weszło. Gubernator Zaleski, na którego wszystkich oczy zwrócone, Kraków urządza; można więc powiedzieć, że tu jeszcze rządu nie ma — a przecież porządek i spokojność zupełna w kraju panuje. Zawdzięczamy to radzie narodowéj we Lwowie, z którą obwodowe i filialne w jednym celu działają i któréj, przyznać to trzeba, Lwów winien, że dotąd krwawo zawichrzonym nie został. Gdyby rada narodowa uważając się tylko za stowarzyszenie, działając równie w duchu narodowym jak w duchu obecnego czasu, lecz dojrzałym i na silnéj podstawie opartym, gdyby zamiast rozdwajać, wyłączać, potępiać, starała się spajać, skupiać i zachęcać, mogłaby znakomite przysługi sprawie ojczystéj oddać, gdyż posiada ufność ludności lwowskiéj i ma w kraju, już nie powiem, powagę, lecz wpływ nie zaprzeczony. Ale nieszczęściem rada, któréj z początku istnienie, a nawet władza, którą sobie przywłaszczała, mogły być usprawiedliwionemi potrzebą, koniecznością chwilową, ale któréj byt teraz tylko konstytucyjnie zastrzożone prawo stowarzyszenia za podstawę mieć może, nie przestaje działać, jako władza i jako taka rozmaitych przywłaszczeń i nadużyć się dopuszczać — czego wynikiem może być starcie się i walka, które na szwank wystawią i rzecz publiczną, obecną i nadzieje przyszłości. Aby zrównoważyć tę w skutkach swoich wielkie szkody przynosić mogącą potęgę, zawiązało się towarzystwo ziemiańskie, które jednak nic dobrego dokonać nie potrafi, bo nie ma żadnego oparcia na opini, bo, licząc w swojém gronie wielu ludzi wątpliwych zasad, obudza podejrzenie wstecznych usiłowań, bo wreszcie organ tego towarzystwa, dziennik „*Polska*“ choć z talentem redagowany, wdał się w takie osobistości, szermierki i bójki, że nigdy powagi godnego i szlachetnego pisma czasowego nie nabędzie. — Najlepszym dziennikiem będzie, jeżeli się utrzyma na obranéj drodze ***Gazeta Powszechna***, któréj dopiero kilka numerów wyszło. Pierwszy umieścił wyznanie wiary w bardzo właściwy i godny sposób napisane. Usiłowaniem wszystkich dobrzemyślących obywateli powinno być oczywiście przetworzenie rady narodowéj i połączenie jéj z przetworzoném ziemiaństwem — wtenczas dopiero ustałaby bojaźń, aby rada nieprzywłaszczała sobie władzy materyalnéj, któréj mieć nie może, a poprzestała na moralnéj, którą mieć powinna. Zaleski, o którego dobrych chęciach wiele mówią, napotka tu liczne bardzo trudności — najpierwszą z nich będzie zwrócenie rady i rad wszystkich na tór legalny. —

.....Na sejmie wiedeńskim, jak nam piszą, przyjdzie wkrótce do rozprawy nad wnioskiem Löhnera, naczelnika partyi ultrademokratycznéj frankfurtskiéj, o zapewnieniu narodowości galicyjskiéj i dalmackiéj i ustanowieniu stésunków tych krajów do państwa. Wniosek ten, acz korzystny dla Galicyi, jest bardzo podstępnym.

Smutne ogarnia każdego uczucie, ilekroć umiera jeden z tych ludzi, co byli świadkami wypadków krajowych przez lat kilkadziesiąt i stanowili żyjący węzeł dzisiejszych czasów z przeszłością, tém smutniejsze, kiedy człowiek, którego tracimy, jaśniał zasługą, a zacnością moralną się odznaczał. I zasługi i zacności i wszystkich zajmujących w pożyciu przymiotów nikt pewnie nie odmówi Wojewodzie Maciejowi Wodzińskiemu, zmarłemu w Dreźnie dnia 16. Lipca r. b.

Maciéj Wodziński urodził się w r. 1782. Młodość jego przypadła w najsmutniejszych czasach niedoli krajowéj. Kształcił się zrazu w ojczyznie, ale kiedy nie mógł uzupełnić w Polsce swojego wychowania, za granicę wyjechał. W r. 1807. po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, wszedł do administracyi krajowéj, był potém posłem na sejm. W r. 1809., kiedy zabłysły większe nadzieje dla polskiéj sprawy i kiedy się zdało, że wojna o przyszłości rozstrzygnie, wszedł do wojska, nie przestając wszakże należeć do koła poselskiego. W r. 1812. zasiadał w sejmie, który się w konfederacyą generalną zawiązał i został wyznaczony do grona deputacyi mającéj z Cesarzem Napoleonem w Wilnie się porozumieć. Kampanią rosyjską odbył przy boku Jenerała Kniaziewicza, sprawując przy nim obowiązki adjutanta. Skoro Kniaziewicz usunął się dla słabości zdrowia, Wodziński wszedł do sztabu ks. Józefa Poniatowskiego, z którym znajdował się w bitwie pod Lipskiem. Po śmierci swego wodza dostał się do niewoli. — Po ustanowieniu królestwa kongresowego, powołany do senatu zajął kasztelańskie krzesło. Tam od ostatniego sejmu za Cesarza Aleksandra należał do owéj opozycyi, która umiała sobie na szacunek narodu zasłużyć. W sądzie sejmowym łączył się z najgorliwszymi Polakami. Już w téj epoce życia swojego, zbierał starannie książki polskie trudu i kosztu nie żałując. — W r. 1830. z całego serca przystał do rewolucyi. W sejmie liczył się do umiarkowanych, ale do czysto narodowych ludzi. Sejm mianował go wojewodą wtedy, kiedy zasługi Niemcewicza próbował kasztelaństwem nagrodzić. Skoro Warszawa dostała się w ręce Moskali, Wodziński wyszedł z wojskiem i jeszcze w Zakroczymiu do obrad sejmowych należał. Później udał się na tułaczkę, na któréj wiernie dotrwał. Przez lat kilkanaście bawił w Dreznie, zajmując się wyszukiwaniem

książek i rycin polskich albo z Polską związek mających; szacowna kollekcya, jaką zostawił, pokazuje, co może wytrwałość i pracowitość nawet przy ograniczonych środkach. Innego jeszcze obowiązku dopełniał Wojewoda Wodziński w Dreźnie; służył on tam niejako za pośrednika między krajem a tułactwem w publicznych, dobroczynnych a nawet rodzinnych stosunkach. Dom jego stał otworem dla rodaków. Każdego przy pomocy zacnéj swojéj żony gościnnie przyjmował. Każdy téż, kto go odwiedzał, miłe wrażenie z tego miejsca polskich pamiątek pełnego, polskim się zalecającego obyczajem, wspomnienie nie zatarte wynosił. W ostatnich latach odbył Wojewoda podróże po Niemczech, Szwajcaryi i Włoszech, zawsze wyszukując książek i rycin i gromadząc ciekawe zabytki. Na większe przedaże książek, do Lipska sam jeździł. Jak wszyscy ludzie użyteczną pracą zajęci, a osobistą ambicyą nie zagrzani, zachował do końca życia pociągającą swobodę i poważną a pełną dobroci wesołość. Polski nieszczęścia czuł żywo i zdaje się, że zawód tegorocznych nadziei śmierć jego przyspieszył. Wszystkie szacowne zbiory swoje przeznaczył do biblioteki polskiéj w Paryżu i znaczną także część uszczuplonego konfiskatą mienia swojego emigracyi zapisał. Ostatnią posługę zwłokom nieboszczyka oddali wszyscy Polacy zgromadzeni w Dreznie. Nad grobem przemówili przyjaciel zmarłego kasztelan Wężyk, ksiądz Hieronim Kajsiewicz, Jen. Skarzyński i Pan Karól Hoffmann (a). Zwłoki Macieja Wodzyńskiego spoczywają niedaleko od zwłok Jen. Wojczyńskiego i Brodzińskiego.

Z mowy ks. Kajsiewicza przytoczymy co następuje:

„Zostaje mi pokazać wam bliżéj niektóre z cnot nieboszczyka płynących z pobożności, która w nim rosła z wiekiem i świeciła w pełni jak zachodzące słońce.

„Pierwsza którą spotykam jest przyjaźń, którą Pan Jezus tak uświęcił, płacząc nad zgonem przyjaciela swego Łazarza. „Przyjaźń zawiązana w pierwszéj młodości i dochowana wiernie i niezachwianie do śmierci (z Wilh. Orsettim). Bóg wyraźnie błogosławił téj przyjaźni, boć jeźli można było za „wspólną umową przykładać się do nauk i z orężem w ręku „walczyć, łaski Boga było potrzeba, aby spółcześnie znaleść „się wybranymi do izby poselskiéj. Bo też to najduchowniejsze z uczuć ziemskich. — Że krewnych naszych kochamy, to „w żyłach naszych i szpikach kości leży. — By nie znać ta-

a) Mowy miane przy téj okoliczności, wyszły oddzielnie w Lipsku w księgarni zagranicznéj p. n.: Mowy miane przy pochowaniu zwłok ś. p. Macieja Wodzińskiego senatora Wojewody, w Dreźnie dnia 18. Lipca 1848.

„kiego uczucia, trzeba być wyrodkiem, by je wychwalać, trzeba, „by było w dziwnie wysokim i rzadkim stopniu. — Że mi„łość dwóch dusz, męskiéj i żenskiéj może być silna, też nie „dziwno, boć je tak Bóg stworzył, że się wzajem szukają by „się dopełnić. Ale przyjaźń, która nie znajduje żywiołu, ni „w krwi, ni w zmysłach, może być przecie równie silna jak „uczucia rodzinne i tkliwe. Taka była w duszy ś. p. Woje„wody, iż przez lat wiele można było wyczytać na twarzy jego „stratę przyjaciela.

„Czy tak się i dzisiaj dzieje? Ach, nie. — Serca się kur„czą, dzielą, drobnieją, jak zwierciadło stłuczone wiele przed„miotów odbija, ale w zmniejszonych rozmiarach. — Nie, nie, „niema postępu w téj mierze; i mógłbym wyrzucać pokoleniu „dzisiejszemu, co apostoł poganom wymawiał, że są bez uczuć, „bez przywiązania, sine affectione. Ale wiem, że być może „i ufam, że będzie równie dobrze, albo i lepiéj jak bywało; „i przeto się kłócę z wami o! najmilsi, przy każdéj sposo„bności.

„Bóg nagrodził nieboszczykowi stratę przyjaciela, młodą „przyjaciołką, bo trafniéj nazwać ją nie mogę. Pojął ją „w wieku, kiedy już trudno żywo kochać, trudniéj jeszcze być „kochanym. Gdyby można żywych bezpiecznie chwalić, chwa„liłbym z rozkoszą to tak czyste i duchowe przywiązanie i do„browolne pójście na wygnanie w pierwszéj młodości. Po„chwalę raczéj zalety i wielkie zasoby umysłu i serca nie„boszczyka, że zdołał tak głębokie i szczere przywiązanie o„budzić. Oh! jaki to wzór znowu i jaka nauka dla naszych „Polek.

„Przecie ani przyjaźń, ani miłość małżeńska, nie prze„szkadzała w szerokiém sercu nieboszczyka do doskonałéj mi„łości bliźniego. Osiadłszy w tém przedmieściu polskiém, gdzie „spotykane ślady dawnego życia narodowego i dawnéj wiel„kości zawsze nas nęcą, nie tylko wymusił szacunek u miesz„kańców i władz, korzystny dla wielu z braci swoich a naj„bardziéj wygnańców, ale nadto był dla nich pośrednikiem, „radą, skazówką. Był ogniskiem życia polskiego w tém mie„ście, gospodą w któréj się spotykali rodacy zdążający ode„tchnąć swobodniéj na zachodzie, i stęsknieni tułacze pędzący „z zachodu odetchnąć choć na chwilę wiatrem wiejącym od „ojczystéj ziemi. Podług ostatniéj woli podzielił swoje mienie, „między bliskich sobie krwią i bliskich łzami, na wspólném „wygnaniu przez Emigracyą. Darował Narodowi bogaty swój „zbiór starożytności ojczystych, który powiększył znacznie u„żywając korzystnie lat swoich wygnania. Że zaś jego do„broczynność nie pochodziła z powodów czysto przyrodzo„nych, dowodzi zapis na ubogich mieszkańców tego miasta

„uczyniony, którzy nie zawsze stale i nie zawsze jednakowo „jak i w reszcie Niemiec przychylnymi i gościnnymi się poka-„zują. Niech im tego Bóg nie pamięta, jak nieboszczyk nie „pamiętał. — Co z naszéj winy, przyjmijmy za karę, co bez „winy ofiarujmy Bogu na okup i odpłatę. Nauczmy się żyć „bez téj ostatniéj pociechy w nieszczęściu, bez téj poczciwéj „sławy i uprzejmości, jakąśmy dotychczas spotykali wszędzie. „Pijmy odważnie kielich goryczy do ostatka.....

Chcielibyśmy o ile można wspomnieć o każdém pisemku, o każdéj broszurze poświęconéj sprawom poznańskim, nie żeby krytycznie tę lub ową pracę rozebrać, choć obok wzmianki i zdanie się znaleść musi; ale żeby jak najzupełniejszy spis dokumentów zostawić. Prawdziwa krytyka z utworami tego rodzaju i śród trwającéj polemiki, w któréj sami udział bierzemy, jest niepodobna.

W polskim języku ogłosił Pan J. S. broszurę pod tytułem Społeczeństwo, które siebie nie rozumie jest w anarchii (w Poznaniu u Żupańskiego). Broszura ta, zawierająca w sobie niczém nieusprawiedliwione osobistości, na fałszywym fakcie oparte, wywołała już ostry spór, który z żalem widzimy, że się w dziennikach nad miarę przedłuża.

Po francuzku wyszło naprzód: *Historique des évenemens de Posen* (Paris chez Martinet), krótkie, ale treściwe i jasno rzecz wykładające sprawozdanie z wypadków, z podpisem Adama Żółtowskiego; daléj *Memoire historique sur les évenements du grand Duché de Posen, depuis le 20. mars jusqu'au 18. mai* (Paris chez Martinet). W téj broszurze są jakoby dwie części. W piewszéj znajdujemy opowiadanie o wszystkiém, co się stało, opowiadanie porządne, umiarkowane a pełne życia; w drugiéj jest szczegółowa odpowiedź na depesze Pana de Circourt. Każda część ma w anneksie dokumenta liczne, starannie dobrane; niewiadomo tylko, dla czego niektóre dokumenta tu i tam powtórzono. Do pierwszéj części dodana jest mapa Księstwa z oznaczoną linią demarkacyjną. Ogłoszono także w Paryżu króciuchną rzecz pod tytułem *Reponse aux dépèches du chargé d'affaires de France à Berlin par un témoin oculaire* (chez Paul Renouard). Jest to żwawa, zaczepna odpowiedź na prędce przez Mierosławskiego w więzieniu jeszcze napisana. Wyjaśnia główne rzeczy tyczące się ruchu obozów. Pierwéj jeszcze we Wrocławiu wydał kapitan Zieliński *La verité sur la dépêches de Mr. de Circourt* (chez H. Richter). Broszura ta choć w zajmujący napisana sposób, nie jasno położenie obecne określa, nie jasno także obowiązki polskie wskazuje.

Z niemieckich publikacyi wspomnimy, z samego początku ogłoszoną broszurę: ***Die Bureaukratie in Posen und die fünfte Theilung Polens v. H. S.*** (Berlin). Autor zręcznie w niéj dowodzi, że w Poznaniu rzeczy musiały wziąść niepomyślny dla sojuszu Niemców z Polakami obrót, raz z powodu głęboko zakorzenionego przez dawny system złego, powtóre dla niepowściągnionéj między Niemcami chęci oderwania znacznéj części Księstwa do Niemiec. Działanie rządu i wszystkie germanizacyjne usiłowania są w żywym wystawione obrazie. Broszura p. H. S. w chwili, w któréj wyszła, wiele się przyczyniła do sprostowania uprzedzeń i do oświecenia ludzi, którzy się szczerze oświecić pragnęli.

Przedewszystkiem należy nam tu także zrobić krótką wzmiankę o dwóch wpółurzędowych pisemkach, wydanych przez Polaków. Jedno z nich nosi tytuł „Bemerkungen zu der Denkschrift über die Ereignisse im G. H. Posen, aus den Acten des Ministeriums des Innern" (prze zdeputowanych naszych na Sejmie Berlińskim, PP. Potworowskiege, Lipskiego i Schumana.) Pismo to zbija zwycięzko, chociaż w wyrazach pełnych umiarkowania i godności wszystkie nieomal zarzuty czynione Polakom przez ministeryalny Memoryał, którego stronniczy i nierzetelny charakter już Przegląd nasz w artykule: Stan rzeczy w W. Ks. Poznańskiém, wskazał. Nie tu miejsce wchodzić w bliższe wyszczególnienie wszystkich argumentacyi naszych szanownych Deputowanych; dość nam pismo ich zalecić wszystkim, którym o szczere i sumienne poznanie całego biegu smutnych wypadków w W. Ks. chodzi i przytoczyć trafny sąd, który ono (str. 6.) o ministeryalnym wydaje memoryale: „Całém zadaniem memoryału jest usprawiedliwienie wszystkich kroków Rządu w imieniu niemieckiéj narodowości i niemieckiego honoru i pozyskanie sądu nie sprawiedliwości, ale patryotyzmu Niemców; dla tego też przyznaje on i odkrywa wszędzie uchybienia; jenerał Willisen chybił, jenerał Colomb nie działał w duchu wyższych rozporządzeń, Polacy popełnili nieskończenie wiele przestępstw — tylko niemieckiéj ludności W. Ks. i ministrom udało się w prawdę ugodzić, tylko oni zachowali miarę i słuszność. Tak to przedstawia ministeryalny memoryał, w tym celu prawdziwie zręcznie jest ułożonym i może do przekonania każdego czytelnika trafić, skoro ten się nie dowiedział gdzie indziéj o prawdziwym stanie rzeczy. Czy takie postępowanie jest prawém, niech o tém wyrokuje każden bezstronny; nam wolno tylko ubolewać, że nawet i pismo ministeryalne nie mogło się wznieść nad stronnictwa, zwłaszcza że w skutek officialnego swego charakteru wielce na niekorzyść naszą wpływać musi."

Drugie pismo, nierównie większéj obiętości, a nierównie mniejszéj wartości nosi tytuł „Promemoria gegen den projectirten Anschluss des G. H. Posen an Deutschland, mit beweisenden Beilagen"; podane zostało wydziałowi spraw międzynarodowych Parlamentu Frankfurckiego przez deputowanych komitetów Poznańskich, Krakowskich i Galicyjskich. Chociaż rozmiar tego pisma obszerny, widać jednak mało organicznego rozwoju i harmonijnego układu — znać pośpiech nadzwyczajny w pracy i pracę wielu. Bądź co bądź, pismo to jest bardzo niskim piedestalem dla posągowéj, prawdziwie wielkiéj mowy ks. Janiszewskiego. W dołączonym wyborze dokumentów znać jeszcze większy pośpiech, znać jeszcze bardziéj niecierpliwą czy zniecierpliwioną rękę, która na chybitrafi wyrwała tu i owdzie rozkazy, odezwy, świadectwa i artykuły gazeciarskie, wszystko razem zmięszała, a najważniejszych dokumentów nie uchwyciła, jak n. p. sprawozdania Willisena i t. p.

Wśród mnóstwa broszur i broszurek, które w obronie sprawy naszéj za granicą wychodzą, świadcząc o chyleniu się opinii publicznéj na naszą stronę, miło nam zwrócić uwagę publiczności na jednę z ostatnich: Sendschreiben an C. M. Arndt als Entgegnung auf ein fliegendes Blatt „*Polenlärm und Polenbegeisterung*" von L. Königk. — Pan Arndt, znany z patriotyzmu pisarz, niegdyś za liberalne wygnany dążności, od lat kilku przywołany do kraju, obrócił się na nas. Co mu zawiniliśmy, niewiedzieć, jak w ogóle dziwném jest i w Niemczech jedyném zjawieniem, że często ludzie liberalni, z wszelką zaciętością przeciwko nam występują. Już pierwéj P. Arndt niepochlebne o nas miał wyobrażenie, zadawał sobie nawet pytanie: wozu hat Gott diese Nation geschaffen? najnowsze wypadki dały mu powód do nowéj przeciw nam polemiki; i napisał ulotne pisemko p. tyt. „Polenlärm und Polenbegeisterung," gdzie wszystkich przyjaciół sprawy polskiéj na trzy dzieli klassy, na nieświadomych, głupców i niegodziwców (Schelme). P. Koenigk, dawny uczeń jego, podjął się naszéj obrony w powyższéj broszurze, gdzie przyjąwszy téż samą, klassyfikacyą dla nieprzyjaciół naszych, Pana Arndt do pierwszych policza. Tylko gorączkowa nienawiść ku nam mogła Pana Arndt tak dalece unieść, że tyle błędów grubych w historyi naszéj w broszurce swéj 4 stronnice zajmującéj popełnił. Do nieświadomych historyi liczy P. Arndt nas, którzy Księstwo Poznańskie (kraj nad Wartą i Notecią) i Prusy zachodnie, ziemią polską nazywamy; P. Koenigk zatém podał mu mnóstwo dat historycznych, usprawiedliwiających słuszność naszych pretensyi. Ton całéj broszury poważny i surowy, na jaki w ogóle odezwanie się podobne zasługuje; w końcu chce autor z P. Arndt porozumienia. Zdaje

nam się to próżną, choć szczerą pracą. Porozumienie może nastąpić między stronami bez uprzedzenia szukającemi prawdy, ale Pan Arndt jest więcéj jak nieświadomym, bo złéj wiary człowiekiem. — Jakkolwiek więc P. Koenigk nie zgodzi się z P. Arndt, przecież broszura jego w Niemczech, nie jednego oświeci i pouczy. —

Wyszła w Berlinie (u Ungera) broszurka napisana przez Pana B. J. pod tytułem: Denkschrift über die Reorganisation und Theilung des Grossherzogthums Posen und Einverleibung desselben in den deutschen Bund. — Jak tytuł oznacza, dzieli się ona na dwie części. W pierwszéj przyłączone są główniejsze dokumenta urzędowe, tyczące się reorganizacyi przyobiecanéj W. Księstwa; do nich autor dodał krótkie uwagi. Żałujemy, że mówiąc o systemie germanizacyjnym p. Flottwella nie przytoczył jego sprawozdania. W drugiéj części, wykazującéj niesłuszność podziału Księstwa i zamiaru przyłączenia większéj jego połowy do Niemiec, pan B. J. opiera swoje twierdzenie najprzód na tém, że wykaz późniejszy ludności W. Księstwa nie zupełnie na zaufanie zasługuje, że trzeba z nim porównać rachuby z roku 1819., z których wypada, że w ogóle wtenczas stósunek Niemców do Polaków w W. Księstwie był jak 1 do 6. — Tu przytacza wyjątki dwóch publikacyi pod dozorem regencyi poznańskiéj i bydgoskiéj wyszłych; szkoda, że nie podał niemieckiéj publiczności także dowodów, iż w istocie te publikacye pod dozorem regencyi są zrobione. — Szeroko wyliczając dobra starościńskie i kościelne w W. Księstwie przez rząd zabrane, a w części już sprzedane, wskazuje pan B. J., że wyraźnie w pociągnieniu linii demarkacyjnéj rząd miał to na względzie, aby prawie wszystkie te dobra przyłączyć do części nie mającéj być rereorganizowaną. Na str. 14 czytamy: „nicht die deutsche Nationalität, sondern das polnische Nationalvermögen ist es, nach welchem der Theilungsplan angelegt ist. — W końcu znajdują się jeszcze w broszurze dowody, jako ze stanowiska międzynarodowych układów podział jakikolwiek W. Księstwa jest bezprawiem, oraz uwaga, jako koszta wybudowania fortecy poznańskiéj, które pan B. J. tylko na 5 milionów szacuje, pokryte zostały zupełnie dochodami, jakie rząd miał z przedaży dóbr pomienionych. — Niemców W. Księstwa dzieli p. B. J., i słusznie, na dwie kategorye, jednych, co już osiedli za polskich czasów, nazywa Polakami niemieckiego pochodzenia, drugich, którzy weszli do Księstwa, zwłaszcza przez staranie się rządu i P. Flottwella. Tych podaje za małą liczbę, rachując ich na 20,000. — Dwa zrobimy zarzuty panu B. J., raz, iż niema dość ładu w rozdzieleniu przedmiotu; daléj, iż przy obra-

chowaniach i nazwiskach nie przytacza często urzędowego źródła, albo choć znajoméj statystyki jakiéj. — Miejsca jak n. p. (pag. 11.): „dasz die polnischen Juden im Grossherzogthum Posen, deszhalb, weil sie ihren eigenthümlichen Jargon eben so schlecht deutsch als polnisch sprechen, zur deutschen Nationalität gezählt werden, erscheint wahrhaft lächerlich, są złego smaku. W ogóle jednak broszura ma swoją użyteczną stronę i przyczyniła się do oświecenia opinii publicznéj.

Zanim zdamy sprawę z ruchu piśmiennictwa w Krakowie i Galicyi, wspomnimy choć w kilku wyrazach o publikacyach czasowych dla ludu przeznaczonych. Jest to rzecz niezmiernéj wagi. Podnieść lud nasz umysłowo, nie odbierając mu wiary i prostoty serca, oświecić go w rzeczach narodowych i politycznych bez nadwerężenia moralnych jego chrześciańskich pewników, oprócz tego dopełnić podobnego posłannictwa bezinteresownie, z miłości, z poświęcenia, a nie w widokach stronniczych, jakiéjże na to cnoty, jakiego nama szczenia potrzeba. Dotąd, o ile wiemy, wychodzą następujące pisma: Szkoła Ludu, Prawda, Krakus i Wieśniak w Krakowie, Tygodnik wiejski w Wadowicach, Tygodnik Cieszyński w Szlązku Austryackim. Dwa tylko pierwsze doszły rąk naszych i z tych tylko Szkoła Ludu jako tako naszym oczekiwaniom odpowiada. Szkoła Ludu (wychodzi co czwartek od 1. Sierpnia numer arkuszowy in 4to w drukarni Uniwersytetu, kosztuje ćwierćrocznie złt. 2), któréj mamy przed sobą cztery numera, daje Nauki o piśmie Ś., artykuły historyczne i polityczne, tudzież powieści i wiersze. Dobry jest artykuł: Jakie to zaszły ostatnie zmiany w państwie Austryackiém, jeszcze lepszy: O dawném królestwie Polskiém i Trzy rozbiory kraju Polskiego. Opowiadania proste, szczére, a pojednawcze o historyi polskiéj z czasów późniéjszych, niezmiernie się przydadzą. Zarzucimy redakcyi niepotrzebną poniewierkę szlachty. Taki naprzykład frazes: teraz szlachta wszędzie inaczéj rzecz rozumi i jest lepsza jak dawniéj była, zgody ogólnéj nie przybliży. Prawdy (wychodzi także co czwartek od 17. Sierpnia numer arkuszowy in 8., kosztuje ćwierćrocznie złt. 4) dostaliśmy dopiero dwa numera. Nie dosyć tam pogodnie w artykule wstępnym i choć w nim od Boga zaczęto, brak religijnego spokoju. W politycznych opowiadaniach brak uszanowania dla godności człowiecznéj i schlebianie grubiańskim przywarom, które oczywiście musimy naprawić, chcąc lud uzacnić. Takie wyrażenia jak: szelma Metternich, łotr Filip nas zniżają, a ludu nie podnoszą. Bądź co bądź znać i w tém piśmie poczciwe chęci — w Powiastce o Grzesiu jest rzecz dobrze obrobiona o rzezi galicyjskiéj.

Mówiąc o rzeczach dla ludu, nie możemy pominąć rozmaitych wierszy, jakie wyraźnie dla wieśniaków w Galicyi napisano. Doszły nas niektóre z nich. Życie i Śmierć pana Rzegote Zaiońćkowskigojm i Kimedja Ziwy i Umarły nie zasługiwałyby na uwagę, gdyby wolność druku była już u nas rzeczą dawną. Ale że takie ramoty bez dowcipu, takie mierne niemieckie koncepta mogą psuć smak w czasach, w których się jeszcze wszystko czyta, należy je surowo osądzić. Daleko jest lepsza Gawęda przy miodzie, z któréj sens moralny, żeby ani Niemcom ani Moskalom nie ufać. Nie rozumiemy tylko, dla czego żyd w tym razie rozumu Polaków uczy. Dwie sceny z dramatu Po Rękawce byłyby nie złe, gdyby nie przedrzeźniały języka ludu. Powinniśmy się raz przekonać, że wszystkie takie archaismy ludowi się nie podobają. Zarzut grubijaństwo w obrazach i wyrażeniach moglibyśmy i tu zrobić. W obu scenach znajduje się opowiadanie dosyć żywe zajść z Niemcami w Krakowie. Krakowiak Z téj i z tamtéj strony Wisły jest poczciwie patryotyczny. Takich rzeczy musi bardzo wiele w Krakowie się drukować; przypominają one wierszyki rewolucyjne warszawskie z r. 1831.

SPROSTOWANIE ZNACZNIEJSZYCH OMYŁEK.

W Artykule: Stracone Obywatelstwo polskich kmieci przez Joachima Lelewela.

Strona.	Wiersz.	Zamiast.	Czytaj.
5	2 zdołu	w senacie	zasiadał w senacie
9	3 „	powyższéj	wyszéj
„	2 „	melodyj	metody
13	5 „	opuść	monarchicznym i
14	7 z góry	w uwadze skoniem	zgonem
„	8 „	quae relarum	querelarum
„	9 „	ex quarum	apud Gnesnam
„	25 „	quo facto	quid facto
„	20	po exquirit dodaj	. Ati illi
16	14 z góry	partieles	partielles

W Artykule: „System wolnego handlu i podatkowania."

Strona.	Wiersz.	Zamiast.	Czytaj.
53	12 od dołu	laud-tax	land-tax
„	„ „	incouce-tax	income-tax
55	12 z góry	hr. Łubieński	Łubieński
58	8 „	podatkowaniu	i podatkowaniu
59	1 „	opuść	lud
„	3 „	wyciskiem	wynikiem
60	14 z dołu	incouce-tax	income-tax
„	8 „	od częsci	do części
„	4 „	opini	opinii
„	„ „	znoszenia, albo	, albo znoszenia
61	1 „	ekonomiczna	ekonomiczno —
62	10 z dołu	zapału	zbytniego zapału
65	2 z góry	popier ani	popiera ni
66	„ „	fiziofratów	fiziokratów